Rok XIII. Nr. 353 (3957) Wilno, 24, 25 i 26 grudnia 1936 r. Dziś 24 strony Cena 15 gr.

KURJER WILEŃSKI



Linoryt — A. Świętecka.

Hola chłopcy! dalej do szopy,
Wszyscy Pana witajcie, a co macie oddajcie:
Masło, kukle, kurczątka, dla małego Dzieciątka,
Serki i gomułeczki, dla młodej panieneczki,
Gruszki, śliwki, jabłuszka, dla Józefa staruszka,
Prosimy cię Paniczu, ziemi nieba dziedzicu.

Na te dary nasz Panie, na jakie chłopków stanie,
Przyjmijże je koniecznie, bo cię kochamy wiecznie.
Walaszku, Kubaszku zagrajcie;
Stanaszku, Wojtaszku dudajcie;
Oj dyna, oj dyna, oj dyna,
Niech żyje Pan Jezus Dziecina.

Święto Pojednania

Święto Bożego Narodzenia łączy ludzi. Nikt nie jest obojętny. Święto Matki i Dziecka, zjednoczenie Boga i człowieka, te wielkie słowa: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli" — wszystko to jest wspólne wszystkim, wychowanym w kulturze chrześcijańskiej. Dziw, jak ci, których nie posądzisz ani o religijność, ani o tradycjonalizm, przestrzegają tradycji i nucą kolędy. Niewątpliwie przemykają się tylko po powierzchni wielkiej tajemnicy Nocy Betleemskiej. A jednak jest to już punkt łączący. Te tęsknoty półodczuwane, półuzmysłowione, to święto doroczne łączy tych, co normalnie rozbici.

Przejrzyj gazety: różne kierunki polityczne i ideowe najbardziej upodabniają się w ten dzień. Spójrz na wielkie areny walk politycznych, społecznych, religijnych: zawieszenie broni nastaje w tym dniu.

Spójrz na ludzi: nienawiści są w tym dniu najmniejsze, wzajemne napaści ustają.

I czyż to jest tylko wynikiem tradycji, dnia odpoczynku, chęcią rozrywki. Być może są ludzie, dla których rzeczą w tym dniu najważniejszą jest kieliszek. Ale nie rozrywka czy odpoczynek zmniejszają różnice i powodują zawieszenie broni: w podświadomości, w tej najbardziej zasadniczej postawie człowieka, jaką wytwarzają pokolenia w jednej kulturze wzrastające, tkwi wspólne przeświadczenie, że Boże Narodzenie jest dniem czczącym największą chwilę w dziejach ludzkości, chwilę odkupienia człowieka, chwilę tak wielką, że bledną wobec niej różnice, a na plan pierwszy występuje to, co ludziom wspólne.

Ale w roku są to dwa dni zaledwie.

Gdy minie nastrój tych dni to co wysunęło się z głębi duszy ludzkiej, to, co jest istotą jej człowieczeństwa, pokrywa się znowu skorupą walk, nienawiści, obelg, wściekłości. Zapominamy o tym, co człowiecze i boże.

* * *

Jakże często powtarzamy te słowa anielskie: pokój ludziom dobrej woli. Wytarliśmy je na frazes, na puszczany dzień w dzień liczman. Ale jeśli spojrzymy na te słowa ze zdziwieniem człowieka, słyszącego je po raz pierwszy, zauważymy dopiero, że nie obiecują one pokoju ludziom wogóle, a jeno ludziom woli dobrej.

Bo wśród ludzi woli złej pokój jest niemożliwy wogóle.

Wierzymy jednak, że nie jest ich tak wielu. Że więcej jest na świecie zboczeń ideowych, pomyłek i błędów, doktrynerstwa i zacietrzewienia, że ludzi rozdziela egoizm, przesadna ambicja, upór i niechęć zrozumienia przeciwników, niż jawna zła wola. Ci, których nawet te wady cechują — a któż od nich wolny całkowicie — nie są wyłączeni ze wspólnej rodziny, zgromadzonej przy Żłobku. Byle chcieli od nich odejść, byle byli ludźmi woli dobrej.

A jeśli w ciągu tych paru dni Święta Radości zmniejsza się i zanika to wszystko, co ludzi dzieli, trzeba tylko jednego: trzeba, by usposobienie tych dni świątecznych objęło cały rok. I dlatego trzeba gorąco życzyć, by to co przed tysiąc dziewięćset trzydziestu sześciu laty przyniosło na świat narodzone Dziecię zapanowało nad światem.



Z KOLĘD STAROPOLSKICH

Pasterze, Pasterze, proszę was dla Boga
Pożyczcie mi swoich dudek i koziego roga:
Bom ja jest dudeczka — Jezusowa pastereczka
Będę Mu, będę Mu z wami pięknie grała
Będę śpiewać, rozweselać, będę kołysała.

* * *

Gore gwiazda Jezusowa w obłoku
Józef z Panną asystują przy boku
Hejże ino, hejże ino.
Narodził się Bóg Dziecina
w Betlejem

Już Maryja Jezuleńka powiła
Nam wesele i pociecha stąd miła
Hejże ino, hejże ino i t. d.

Wół i osioł w parze służą przy żłobie
Huczą, huczą delikatnej Osobie
Hejże ino, hejże ino i t. d.

Pastuszkowie z podarunku przybiegli
W koło szopę o północy obiegli
Hejże ino, hejże ino i t. d.

* * *

W dzień Bożego Narodzenia radość wszelkiego stworzenia
Ptaszki w górę podlatują Jezusowi przyśpiewują
Słowik zaczyna dyszkantem, szczygieł mu dobiera altem
Szpak tenorem krzykcie czasem, a gołąbek gruchnie basem.
Wróbel ptaszek nietoraczek uziąbłszy śpiewa jak żaczek
Dziw, dziw, dziw, dziw nad dziwy, narodził się Bóg prawdziwy.
Gdy ptactwo Boga uczciło wnet się żywo rozproszyło
Ludziom dobry przykład dali, aby Boga uwielbiali.

* * *

Postańmy tu bracia razem, zatańczymy sobie w koło.
Bo Pan Panów, Pan niebiosów, pogląda na nas wesoło
Oddajmy Mu pokłon prawy, by On przyjął nasze dary
Czem chudoba nasza władła, tośmy dali dla ofiary.

* * *

Mówi Józef stary: już dosyć tego
Idźcie pastuszkowie do bydełka swego,
Jużeście się naskakali, unieście głowę sturbowali
także Maryi.

Józefie staruszku, ojcze kochany,
Jakże mamy odejść Pana nad Pany
Myśmy radzi doczekali, żeśmy Boga oglądali
W maleńkiem ciele.

Na dobranoc Panu wszyscy zagrajmy,
Starego Józefa rady słuchajmy:
Bo łaski pod żłobem maca, kto wie czy nie nas bracia
W nogi zawczasu.

Spór polsko-litewski

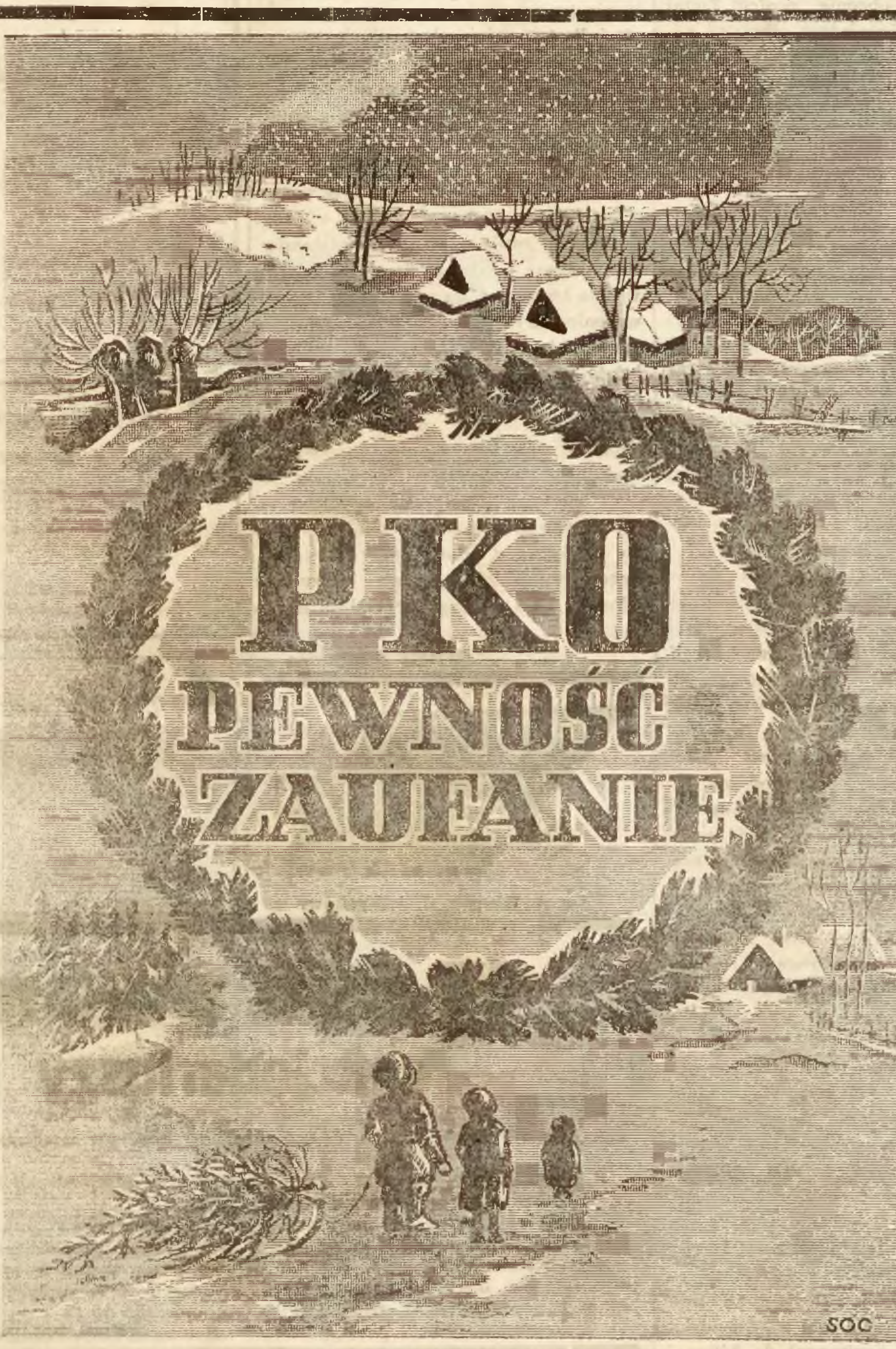
W dniu 19 grudnia b. r. na posiedzeniu senackiej komisji dla spraw zagranicznych Minister Józef Beck w odpowiedzi na pytanie senatora Michałowicza, jak sobie wyobraża układ stosunków polsko-litewskich w przyszłości, od powiedział kilka słów w których niezmiernie jasno i dobitnie scharakteryzował stan obecnych stosunków, a raczej ich brak pomiędzy obu państwami.

Z odpowiedzi Ministra Becka dowiedzieliśmy się, iż przeszło rok temu na jesieni 1935 r. miał on możność odbycia dwukrotnych dłuższych rozmów z litewskim ministrem spraw zagranicznych Lozorajtisem. W rozmowach tych które miały miejsce w Genewie, poruszana była sprawa nawiązania normalnych stosunków sąsiedzkich, chociaż by w minimalnym zakresie.

Z ostrożnych, ważonych słów Ministra Becka wynikało, iż litewski minister spraw zagranicznych otrzymał z ust autorytatywnego przedstawiciela Polski zapewnienie, że naród polski respektuje prawo narodu litewskiego do zbudowania własnego państwa. Minister Beck nadmienił przy tym, iż podał swemu roz mówcy parę ściśle przemyślanych formuł, które zapewniając obu państwom pełny respekt dla ich godności i interesów, mogłyby być punktem wyjścia do traktowania zagadnienia stosunków pol sko-litewskich w ramach rzeczywistych, to znaczy do osiągnięcia minimum jak się wyraził nasz minister „fizjologji sąsiedztwa pomiędzy obu państwami“. Niestety, nie z winy min. Becka, to minimum nie zostało zrealizowane, i jak to zwykle bywa w życiu, trwałe zaniedbanie normalnych funkcji fizjologicznych wywołać musiało w stosunkach po między obu narodami szereg ostrych objawów patologicznych w roku ubiegłym.

Nie potrzebujemy nadmieniać, iż tradycyjny upór litewski podsycany być może podszeptami, czynników, które za wszelką cenę nie chcą dopuścić do normalizacji stosunków polsko-litewskich, sprawił to że i w roku ubiegłym spór o Wilno nie ruszył z martwego punktu. Stanowisko Litwy w tym sporze wyłożył obszernie wódz narodu litewskiego prezydent Antoni Smetona w dłuższym przemówieniu wygłoszonym w dniu 24 marca b. r. z okazji rozpoczęcia odczytów ideologicznych w Kownie. Powiedział on między innymi co następuje: „Normalnych stosunków litewsko pol skich pragniemy nie mniej niż Polacy. Ale objekt sporu jest w mocy Polski, więc ona powinna zaproponować Litwie projekt rozwiązania sporu. Jeżeli nie proponuje, to albo go nie ma, albo jest on przez nich samych rozstrzygnięty. A nawiązanie stosunków z Polską za jaką kolwiek cenę, nawet wyrzeczenia się Wilna, byłoby dla Litwy nierozsądne i niebezpieczne. Temu naród litewski byłby zgoła przeciwny, tak jak był przeciw ny projektom Humansa“ i dalej powiedział prezydent Smetona: „jeżeli Polacy pragną mieć z nami poprawne stosunki (a temu należałoby wierzyć) to zrozumieją oni nasze prawo, zrozumieją i to głębokie uczucie Litwinów, że Wilno jest celem marzeń i honoru Litwinów, zwracając ostatecznie Wilno — Litwie“.

Wydaje nam się że podobne postawienie sprawy nie wskazuje na szczerą chęć Litwy dojścia do porozumienia z Polską. Prezydent Smetona wie chyba, że nie znalazłby się w Polsce żaden odpowiedzialny polityk, który by zaproponował podobne rozwiązanie sporu polsko-litewskiego. I nie dlatego tylko, że w jednej chwili zmiotłaby go z powierzchni życia politycznego fala oburzenia, całej bez wyjątku opinii publicznej, lecz przede wszystkim dlatego, że na takie rozwiązanie nie zgodziłoby się nigdy Wilno, które samo pragnie decydować o swych losach, a nie być tylko biernym przedmiotem sporu. My tu w Wilnie rozumiemy dobrze dramat narodu litewskiego który w biegu dziejów utracił swe miasto stołeczne. Jednak nie zmienia to faktu, że Wilno od wieków jest polskie czy spolszczone, mniejsza o słowa, że z Wilnem związani są ściśle dwaj najwięksi na przestrzeni dziejów Polacy Adam Mickiewicz i Józef Piłsudski, że wreszcie Wilno zawsze walczyło o łączność duchową i polityczną z Polską, czego dowodem są lata 1794, 1812, 1830 i 1863, tak twórcze, pomimo niepowodzeń militarnych, w kształtowaniu się duszy wileńskiej. A wreszcie lata 1918 — 1921 które zadecydowały o losach poli tycznych Wilna są tego najbliższym i najbardziej wymownym świadectwem. I tutaj znowu przytoczyć pragnę słowa prezydenta Smetony z cytowanego prze mówienia: „Ostatecznie o losie swoim decydowały same narody z bronią w ręku — Ile który naród zdołał owładnąć i utrzymać tyle i otrzymał... Inaczej być nie mogło, gdyż obrona swych praw była najlepszym wykazaniem doj rzałości narodów. — Żyw jestem i życie swe cenię“. To też zapytać pragniemy, kto bronił Wilna orężnie w przełomowych dniach stycznia 1919 r. Nie Litwini jeno samoobrona z Polaków wileńskich utworzona. Kto w pamiętną Wiel kanoc 1919 r. przyniósł miastu naszemu wyzwolenie? Nie Litwini, lecz wojska polskie pod rozkazami wilnianina Józefa Piłsudskiego. A jak Go lud wileński spotkał, opisuje On sam w liście do Ignacego Paderewskiego *).



— „Tak ciepłego i tak wzruszającego przyjęcia jakiego doznałem sam i całe wojsko nie oczekiwałem. Przeszło to wszystko, co można było sobie wyobrazić. Podaję kilka charakterystycznych faktów, które świadczą o tym: chłopi pod Wilnem odstępowali kawalerii ida cej w awangardzie nasienny owies. W jednej chwili po zajęciu dworca wileńskiego przez kawalerię stanęło kilkuset ochotników pod broń dla walki z bolsze wikami. Gdym na drugi dzień Świąt przy jechał do Wilna, przez parę dni widziałem całe miasto płaczące ustawicznie ze wzruszenia i radości. Pomimo okropnego wygłodzenia miasta, ludność wpychała żołnierzom wszystko co mogła do jedzenia. Wszystkie te fakty ku wielkiej mojej radości zawiązały pomię dzy wojskiem, a ludnością serdeczny i długotrwały związek“...

A gdy w tragiczne dni lipcowe 20 ro ku odwróciła się karta szczęścia wojennego, i wojska polskie zmuszone były Wilno opuścić, wkroczyli doń nie Litwi ni, lecz bolszewicy... Wprawdzie potem po zawarciu traktatu moskiewskiego Litwini otrzymali condominium z wojskami sowieckimi w Wilnie, które trak tat ten przyznawał Litwie, lecz jakże ciężkim ono było dla dumy litewskiej. I gdyby nie polskie zwycięstwa nad Warta i Niemnem, to Litwa być może podzielałaby los, który stał się udziałem Sowieckiej Białej Rusi i Ukrainy, los za iste nie godny do pozazdroszczenia.

A dalej gdy generał Żeligowski, na czele dywizji wileńskiej przyniósł rodzinnemu miastu powtórnie wyzwolenie, — witany radośnie przez tłumy wileńskie, gdzież byli Litwini?—Czy usiłowali bronić miasta, które było w ich rękach i ile z pośród wilnian zgłosiło się na ochotnika do tej obrony? A więc Polacy a nie Litwini zdobyli swym orężem pra wo do Wilna, a uchwały Sejmu Wileń

(Dokończenie na str. 4-ej)

Witold Staniewicz.

*) J. Piłsudski: Pisma Mowy Rozkazy. Tom dodatkowy, str. 40. list do Ignacego Paderewskiego.

Spór polsko-litewski

(Dokończenie ze str. 3-ej)

skiego, wybór do którego był wolny i niczem nieskrępowany, potwierdziły wolę Wilna należenia do Polski.

Te znane wszystkim w Wilnie i na całym świecie fakty, a nie jakiekolwiek inne względy, zadecydowały o uchwale rady ambasadorów, przyznający Wilno — Polsce, która już lat 15 sprawuje władzę nad grobem Gedymina. Gen. zaś Żeligowski jest obecnie posłem Ziemi Wileńskiej, posiadającym olbrzymi autorytet nie tylko w Wilnie, ale i wśród szerokich rzesz wiejskich.

Czy nie rozumieją wreszcie litwini, że słowa Marszałka Józefa Piłsudskiego, wypowiedziane w Wilnie na Zjeździe Legionistów w r. 1928, „że gdy serce swe grobem poję, serce swe tam na Rossie kładę, by wódz spoczął z żołnierzami, co mogli tak pieścić dumnego wodza czoło" *), to nie były tylko słowa sentymentu dla rodzinnego miasta i poległych przy jego wyzwoleniu żołnierzy, lecz w słowach tych zawarty był testament, wskazujący drogi kędy Polska ma iść ku swym przeznaczeniom. Testament który został przypieczętowany złożeniem serca wielkiego Wodza na Rossie, które go my jego żołnierze bronić będziemy aż do ostatnich serc naszych uderzeń.

Niechże więc Litwa nie żąda od nas rzeczy niemożliwych. Niech stanie na stanowisku słusznej zasady wysuniętej przez min. Becka „Il n'y a que la realité des choses qui compté", chyba, że porozumienia nie pragnie, a wyczekuje znowu na koniunkturę która przejściowo otworzyła się dla niej w roku dwudziestym. Ale wówczas rozpoczyna Litwa niebezpieczną grę. Gdyż zanim doczeka chwili upragnionej, paść może sama ofiarą niebezpieczeństw które zewsząd na nią czyhają. A nie brakło ich w ciągu ostatnich lat kilkunastu. Inwazja Bermondta klęska Sejneńska, która armii polskiej otworzyła drogę na Kowno, przewroty w Kłajpedzie i Kownie, kiedy wschodnie granice Litwy stały bezbronne. A wreszcie jesień 1927 roku gdy polityka Woldemarasa omal nie doprowadziła do wojny z Polską, zażegnanej lapidarnymi słowami Marszałka Piłsudskiego w Genewie: „Panie Woldemaras, ja chcę wiedzieć i usłyszeć czego Pan chce i czy jest pokój czy wojna?" na co usłyszał cichą odpowiedź: „ja chcę pokoju, jest pokój" *). Niestety konsekwencji z tych słów swego premjera Litwa dotąd nie wyciągnęła. Ale Polską wówczas rządził Marszałek Piłsudski, którego głęboki sentyment do Litwy i narodu litewskiego był powszechnie znany. — Dziś Marszałka Piłsudskiego w Polsce zabrakło. Nowe momenty zaistniały w stosunkach polsko-litewskich. Sentyment ustąpił miejsca twardym prawom walki. Litwa powinna wyciągnąć z tego konsekwencje dla swej linii postępowania.

Ale jest jeszcze jeden moment, który winien skłonić Litwę do poddania rewizji jej dotychczasowego stanowiska w stosunku do Polski. Oto na Wschodzie i Zachodzie powstają groźne potęgi o odmiennej ideologii i potężnym napięciu różnic socjalnych i politycznych. Zetknięcie się ich może wywołać spięcie, tragiczne w swych skutkach dla losów Europy, a w pierwszym rzędzie dla tak zwanych małych państw, pomiędzy tymi potęgami położonych. Tylko związek polityczny wszystkich państw i narodów od skalnych fiordów Norwegii po burzliwe morze Czarne może utworzyć potężny izolator, który by zapobiegł grożącemu wybuchowi. Spór polsko-litewski, jak o tym Litwini dobrze wiedzą powstanie tego związku niezmiernie utrudnia i dla tego winien być zakończony.

A wreszcie stan obecny jakże ciężko odbija się na losach pewnej części obywateli po obu stronach linii granicznej. Iluż z nich nie może w dniu dzisiejszym przełamać się opłatkiem ze swymi najbliższymi. Rozumiał to dobrze prezydent Smetona, gdy powiedział w swej mowie iż „myśli że Litwa przystałaby na wymianę wzajemnych wyjaśnień nawet na ten temat, na wszechstronne rozważenie i wyrównanie bytu kulturalnego mniejszości". Jednak dzisiaj jest już to niemożliwe bez nawiązania minimum stosunków sąsiedzkich. Niechże więc w uroczysty wieczór wigilijny zmięknie twarde serce wodza narodu litewskiego — niech opierając się o swój wielki w Litwie autorytet uczyni On decydujący krok naprzód, przyjmując wyciągniętą polską rękę do zgody. Tego wymaga dobro zarówno Litwy jak i Polski, tego wymaga przyszłość Europy.

Witold Staniewicz.

*) J. Piłsudski 1926—1929 — Przemówienia Wyd. Wohlfa 1930.

**) J. Piłsudski l. c.

17.000 awansowanych funkcjonariuszy państwowych

(Telefonem od naszego korespondenta z Warszawy)

P. premier Składkowski zatwierdził drugie z kolei w b. r. awanse w państwowej służbie cywilnej w ilości ponad 17.000 osób. Awanse obejmą urzędników i niższych funkcjonariuszów, sędziów i prokuratorów, oficerów i szeregowych policji, straży granicznej, straży więziennej, pracowników PKP., poczty, monopoli oraz administracji Lasów Państwowych.

Z ogólnej ilości awansowanych funkcjonariusze posiadający wyższe grupy uposażenia zostali uwzględnieni przy awansach w szczupłych rozmiarach: a mianowicie do IV i do V-ej grupy uposażeniowej 140 urzędników do VI-ej 500 osób: natomiast wszystkie pozostałe tj. 16 tysięcy kilkaset awansów dotyczą t. zw. grup niższych od VII-ej do XI-ej grupy, przy czym grupy najniższe (od IX w dół obejmuje przeszło 13.000 funkcjonariuszy.

Awanse te wchodzą w życie w dniu 1 stycznia 1937 r.

Zatwierdzone przez p. Premiera awanse, są najliczniejszymi awansami po ich wznowieniu w r. 1934. Przypomnieć należy, że zawieszenie awansów nastąpiło ze względów budżetowych w roku 1930.



Piękna jest noc wigilijna. (Drzeworyt)

Leśny Kalendarz Informacyjny

Na rok 1937

Pod red. inż. W. Dankiewicza

Oddział Wileński Związku Leśników R. P. wydał XII rocznik Kalendarza Leśnego Informacyjnego.

Kalendarz Leśny na rok 1937 został wydany bardzo starannie. Poza stroną artystyczną, która jest bez zarzutu, zawiera około 20 artykułów pióra wybitnych leśników zarówno profesorów wyższych naszych uczelni leśnych jak i leśników praktyków.

Bardzo korzystnie dobrane są również artykuły na tematy łowieckie.

Całość kalendarza robi najlepsze wrażenie, a ze względu na swą treść będzie niewątpliwie życzliwie przyjęta zarówno przez leśników, właścicieli lasów jak i myśliwych.

Ratusz wileński
dawniej i dziś



Ratusz wileński sprzed roku 1781.

W samym sercu starego miasta, na szlaku wiodącym od Ostrej Bramy do Zamku, u skrzyżowania najważniejszych odwiecznych arterji komunikacyjnych, łączących Wilno z odległymi włościami W. Księstwa wznosi się dawny ratusz wileński, który za czasów minionych ogniskował w sobie życie miasta.

Wtedy to przed gmachem wznosiły się pręgierz i szubienica, jako widome symbole władzy. Niejednej egzekucji tu dokonano, od legendarnego męczeństwa franciszkanów za Olgierda poczynając. Tutaj szaleli kozacy podczas najazdu moskiewskiego w r. 1665, tędy w r. 1813 przeciągały resztki armii Napoleona, a scenę tę, uwiecznioną przez malarza J. Damela, spopularyzował później Wilczyński w swym „Albumie Wileńskim".

Dawny ratusz wielokrotnie przebudowywany w XVII i pierwszej połowie XVIII w. posiadał wysoką wieżę zegarową, z której wybijano codziennie godziny gaszenia ognia, a w święta grała muzyka dla ludu. Wiemy, iż w r. 1723 został ufundowany nowy zegar (stary zapewne uległ zniszczeniu podczas najazdu moskiewskiego) bardzo kosztowny, o pięknie złoconych wskazówkach i cyfrach, którego koszt całkowity wyniósł 4302 zł. Gdy w r. 1749 rozszalał się pożar w południowej części miasta „od skry z komina flagorem nadzwyczajnym zajętego i w perzynę obróconego", jak o tym opowiada Bazylianin Bonifacy Jachimowicz w swym dziełku p. t. „Postać rzewna okropności..." wydanym w Wilnie w 1759 r., wtedy to

„Ratusz wspaniały, sławny do tej doby
Upadł ten koloss, wieża w tąż z zegarem
Poszła pożarem".

Wkrótce przystąpiono do restauracji, której dokonano za niedużą stosunkowo sumę 5774 złotych, uzupełniając braki w latach następnych.

Jak podaje A. H. Kirkor w „Przechadzkach po Wilnie" (1859 r.) na dawny ratusz, wg. planu architekta Rossiego, składały się następujące zabudowania: 1) „Korpus od bramy Rudnickiej, 2) dom ławniczy, 3) dom strażniczy 4) dom wójtów miejskich, 5) więzienie, 6) karczmy miejskie, 7) składy... kramy cudzoziemskie" (w osobnym budynku opodal). Był to więc zlepek szeregu budynków z królującą nad głównym zrębem wieżą zegarową, jak nas zresztą dowodnie przekonywają zachowane kopie rysunku (nie planu) Rossiego, z których jedna stanowi własność Archiwum Miejskiego, druga biblioteki Wróblewskich. Pierwsza, wykonana przez Janusziewicza, wyszczególnia 1783 rok, jako datę rozbiórki starego ratusza.

Ostateczną zagładę jego przyśpieszyły niefortunne próby wzmocnienia osłabionych fundamentów gmachu, na których murach w sposób całkiem dostrzegalny zaczęły się pojawiać rysy coraz to wyraźniejsze. Wówczas to Gucewicz przystąpił do roboty tak niefortunnie, że 19 czerwca 1781 r. runęła wieża zegarowa oraz część murów. To wydarzenie opisuje w swym pamiętniku dominikanin ksiądz Bagiński, dając wyraz swej niechęci zarówno do Gucewicza, jak i wogóle do teoretycznych studiów świeckich.



Ratusz gucewiczowski. Z „Albumu" Wilczyńskiego. wg. obrazu J. Damela.

„W Wilnie zapadł ratusz — pisze ks. Bagiński pod rokiem 1781 — ale bez szkody ludzi i kamienic przyległych, bo dawniej to przejrzano. Jeden bałamut (!!) Gucewicz, jak jego chwalą równi filuci (!!), prócz architektury mający gruntowną znajomość mechaniki, podjął za 34 tysięcy z gruntu ten ratusz umocnić i nowymi ścianami wesprzeć; ale jak z jednej strony, do kopał się fundamentów, natychmiast na tę stronę i ratusz zwalił się. Wychwalony architekt ledwo uciekł nie tylko z jamy fundamentu kopanego, ale i z miasta... Miasto albowiem, za zawód, i przebranie pieniędzy, chciało go dla douczenia mechaniki wsadzić do turmy. Takie to teraz akademie!". (Rękopism ks. Bagińskiego, wyd. Eustachy Tyszkiewicz, Wilno 1854).

Złośliwe uwagi autora są wyrazem nietylko jego osobistych uczuć, reprezentują one jednocześnie tę część opinii, która wrogo odnosiła się do faworyta biskupa Massalskiego i samego króla Stasia. Rozgorzała bowiem w Wilnie ostra walka między architektami, autorami projektów odbudowy ratusza. Gucewicz wystąpił również z „abrysem" wspaniałego gmachu jednolitego, o wysokiej wieży. Sprawę tę żywo brał do serca podkanclerzy Joachim Chreptowicz, opiniował projekty miejscowy uniwersytet i miasto też miało głos, lecz ostateczna decyzja była w rękach króla - mecenasa...

Szereg projektów odrzucono, były jednakże takie, które próbowano realizować. Zapewne m. in. i względy finansowe przesądziły o tym, że wybrany został skromny klasyczny projekt Gucewicza, o czem definitywnie zadecydował król Stanisław August. Na projekcie tym, przechowywanym w Wileńskim Archiwum Miejskim, widnieją skreślone ręką króla słowa: „Ten proiekt approbuię", ostatecznie przesądzające sprawę.

Stanął więc gmach gucewiczowski o surowej jednolitej klasycznej konstrukcji w planie niemal kwadratowy, zakończony portykiem greckim, kształtem swym zewnętrznym przypominający raczej świątynię starożytną, niż siedzibę samorządu miejskiego. Obok katedry, jest to ostatnia praca architekta zmarłego w r. 1798. Nie liczył się z kształtem istniejących budowli, pozostawiając z nich to jedynie, co się nadawało do założeń kompozycyjnych artysty. Tak więc np. przetrwały do chwili obecnej najstarsze ściany — tylna i przylegające do niej części bocznych, o gotyckim wątku murów.

Obszerne podziemia ratuszowe pochodzą również z odległych średniowiecznych czasów, jak o tym świadczy kształt i wiązanie cegły. Były to niegdyś lochy więzienne.

Gruntownej przeróbce uległo wnętrze gmachu, które architekt starannie dostosował do potrzeb miejskich, zamykając w obrębie jednego budynku to wszystko, co poprzednio zajmował cały kompleks zabudowań. Gucewiczowski ratusz składał się z 2 kondygnacyj, połączonych za pomocą bocznych schodów. Znaczną część parteru zajmowało kryte brukowane podwórze, do którego prowadziły szerokie bramy, umieszczone w obu bocznych ścianach. Bruk ten zachował się po dziś dzień, odnaleziono go przy prowadzonych obecnie robotach. Znajdowały się tu wagi miejskie, narzędzia przeciwpożarowe, izba „pisarza ratuszowego", izba oficera, kordegarda i więzienie. Od strony zaś Imbarów i ulicy Niemieckiej ciągnął się szereg kramów.

Właściwą siedzibą samorządu miejskiego była kondygnacja górna. Tu mieściła się reprezentacyjna sala wójtowska, izby: sądowa „magistratowa" i kupiecka, skarbce — kupiecki i „magistratowy", archiwum „magistratowe". Tu również znajdowała się największa i najwspanialsza sala o 2 rzędach kolumn, w projekcie figurująca pod niejasną nazwą „berszt".

Podobnie jak sala wójtowska, posiadała ona obok kolumn „ganki salowe", t. j. galerię. Stąd wreszcie prowadziły schody do niskich małych stancji pisarskich na 3 kondygnacji, nad salą wójtowską.

Taki stan rzeczy nie zachował się jednak, gdyż w czasach późniejszych dokonano szeregu przeróbek, zniekształcających całość zarówno od wewnątrz, jak i od strony zewnętrznej. Zwłaszcza bezceremonialnie postąpiono sobie przy przebudowie wnętrza na teatr w r. 1845, (jakkolwiek przedstawienia teatralne odbywały się tu i wcześniej, jak np. występy trupy Morawskiej w r. 1813), przeznaczając na ten cel największą z sal. Oba rzędy kolumn usunięto, salę obudowano dokoła galeriami i lożami. Do loży gubernatorskiej należało przeprowadzić „reprezentacyjne" przejście, więc ofiarą padła jedna z kolumn dawnej sali wójtowskiej, o przepięknej głowicy jońskiej... Taki sam brak jakiegokolwiek zrozumienia dla koncepcji gucewiczowskiej cechował i inne poczynania tych, co zniekształcili jego dzieło, tworząc bezmyślny labirynt, przeczący prostym, monumentalnym założeniom twórcy. Tych zniekształceń i potworności coraz to przybywało, między kolumnadą frontową nie tak to dawno jeszcze widniały ohydne żelazne schody (usunięto je już po wojnie), a pstre szyldy i nowe brzydkie drzwi kłóciły się wrzaskliwie z dostojną architekturą. I to przede wszystkim uderzało każdego, to wywoływało smutne i niepochlebne dla miasta refleksje.

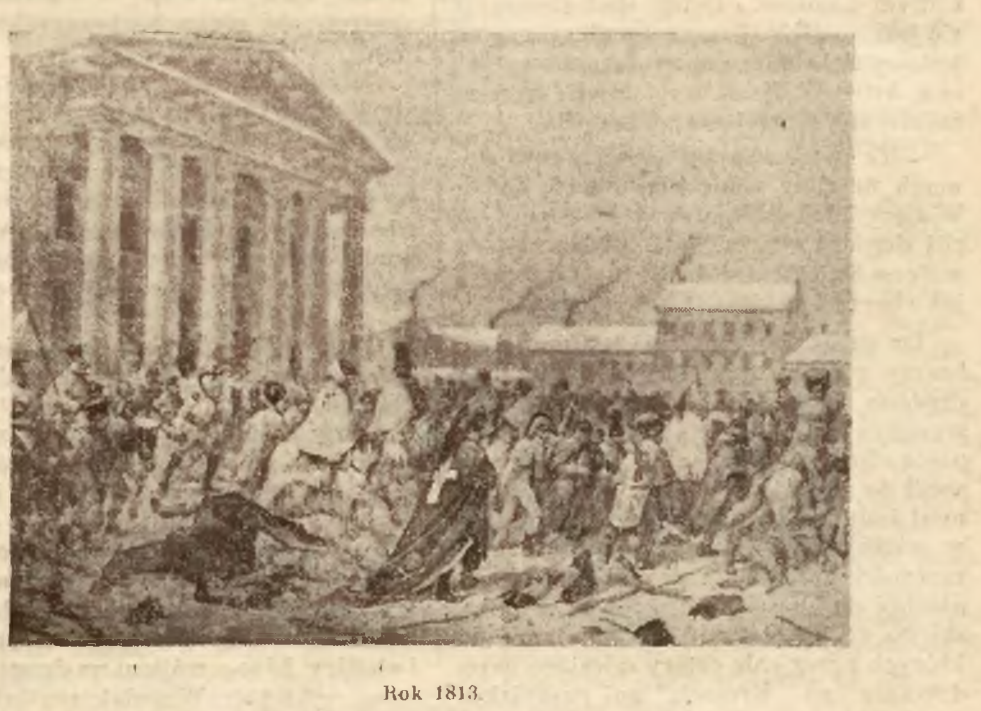
Obecnie miasto przystąpiło do gruntownej odbudowy gmachu, dokonywanej pod kierownictwem architekta miejskiego p. Stefana Narębskiego.

Jak informuje p. architekt Narębski, główną podstawą prac restauracyjnych jest plan Gucewicza, a odbudowa zmierza do tego, by zachować lub zrekonstruować z projektu gucewiczowskiego to wszystko, co się da odtworzyć bez zniekształcania dzisiejszego przeznaczenia gmachu.

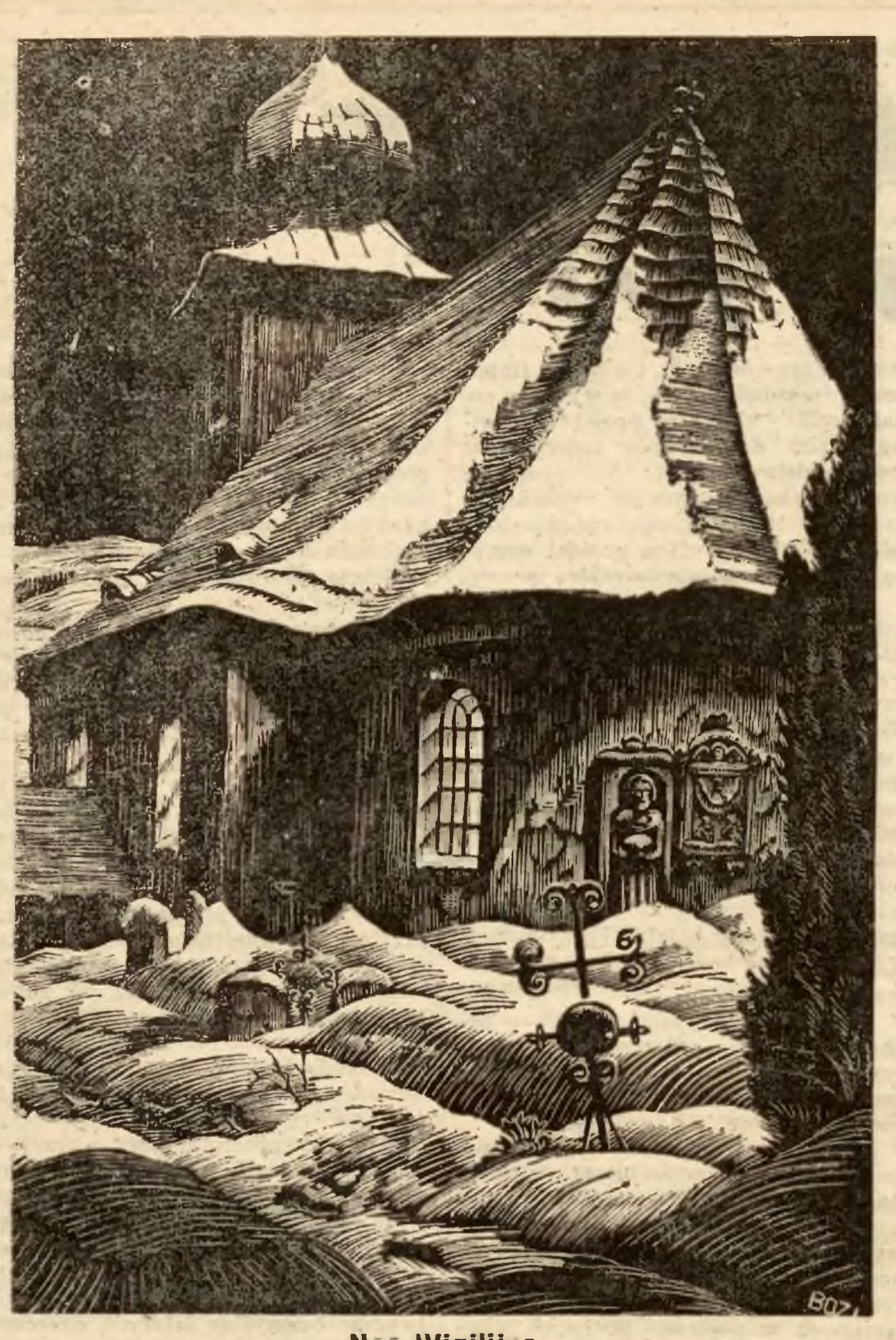
Najważniejszą inowację stanowić będą monumentalne marmurowe schody centralne, które zajmą znaczną część parteru oraz górnej kondygnacji, gdzie ofiarą padnie dawna sala wójtowska Pozostanie z niej tylko część frontowa z piękną kolumnadą, złożoną z trzech za-

(*Dalszy ciąg art. na str. 6-ej*).

Maria Alexandrowiczowa.



Rok 1813.



Noc Wigilijna

Ratusz wileński
dawniej i dziś

chowanych kolumn (po gruntownej rekonstrukcji zwietrzałych gipsowych kapitelów) oraz czwartej, na nowo dobudowanej. Jest to podobno jedyne możliwe rozwiązanie sprawy klatki schodowej, gdyż dawne boczne schody nie tylko są niewystarczające (jako jedyne w gmachu), lecz również i zbyt skromne. Obecnie zostaną one pięknie wyłożone dębem i służyć będą jako wyjście dodatkowe.

Utworzenie monumentalnej klatki schodowej decyduje o charakterze znacznej części parteru. To, co pierwotnie było krytym podwórzem, teraz będzie stanowiły duży hall, połączony z klatką schodową w jedną całość.

Rzecz oczywista, iż w tych warunkach mowy nie ma o rekonstruowaniu bram otwartych dla wozów. Nie wrócą również dawne kramy, w związku z tym zbyteczne są i drzwi w ścianach zewnętrznych, zastąpią je więc okna o jednolitych obramieniach klasycznych w ścianach bocznych i tylnej. W ścianie frontowej natomiast będzie szereg drzwi jak to widzimy na starych rycinach.

Mieszczące się pod całym gmachem rozległe podziemia po odpowiednim ich oczyszczeniu i odrestaurowaniu zostaną użyte bądź to na umieszczenie ogrzewania centralnego (o ile będzie ogrzewanie wodne, nie zaś elektryczne), bądź też na schrony przeciwgazowe.

W sali poteatralnej stanie osiem stiukowych kolumn doryckich takich, jakie widnieją na projekcie Gucewicza. Staną na dawnych miejscach, które określić łatwo, gdyż zachowały się nawet cokoły z pod jednego szeregu kolumn.

Odnaleziono również pod tynkiem cenne stare dekoracje malarskie na gzymsach prawdopodobnie z początków ubiegłego stulecia: w jednej z sal szlak złożony z motywów roślinnych i gryfów, w innej znowu piękny fryz, z bogatą ornamentację w metopach. Prace nad rekonstrukcją tych malowideł prowadzi artysta-malarz p. Kazimierz Kwiatkowski.

Znacznie mniejszą wartość posiadają inne malowidła na ścianach i suficie jednej z sal oraz scena alegoryczna z cyfrą Aleksandra I (związana prawdopodobnie z pobytem cesarza w Wilnie) na zamurowanym starym kominku, który zostanie przywrócony do dawnego stanu przez usunięcie muru z malowidłem.

Koszty remontu na razie nie są dokładnie ustalone. Do chwili obecnej magistrat wyasygnował przeszło 120 tys. zł., całość zaś wydatków zmieści się prawdopodobnie w sumie 300 tys. zł.

Gdy wszystkie te prace dobiegną końca, ratusz wileński stanie się naprawdę ozdobą miasta. Wówczas też wróci tu posąg Temidy z dawnej kamienicy potrybunalskiej, przeniesiony do murów franciszkańskich po nabyciu kamienicy przez Bunimowicza w r. 1902.

Jakie będzie praktyczne przeznaczenie gmachu nie wiemy jeszcze. Każdy niemal z wilnian ma swój ustalony pogląd na tę sprawę, istnieje szereg projektów, z nich większość zmierza do tego, by związać dawny ratusz wileński z ważnymi dla miasta sprawami kulturalnymi. Zaczęło się to dosyć dawno. Oto np. ciekawy głos p. L. Uziębły z przed 24 lat („Ziemia" 1912, str. 329), stwierdzający, że gmach ten należałoby przeznaczyć na muzeum miejskie. Były też różne inne projekty: i założenia tu czytelni publicznej, i przeniesienia sal reprezentacyjnych samorządu miejskiego i inne jeszcze. Bardzo przekonywujący jest projekt Sekcji Miłośników Wilna, wysunięty przez p. Jana Bułhaka, by ten gmach, jeden z najcenniejszych zabytków architektury wileńskiej poświęcić na dom sztuki im. Ferdynanda Ruszczyca, skupiając niejako pod sztandarem jego imienia dwa wielkie umiłowania artysty: sztukę i piękno starego Wilna. W jakim stopniu jest on technicznie wykonalny, to już kwestia dyskusji specjalistów, przyznać jednak trzeba, że jego uzasadnienie ideowe jest mocne.

Maria Alexandrowiczowa.

WANDA DOBACZEWSKA.

Wigilijny Wieczór

Głęboki ślad w puszystym, lekko nasypanym śniegu nalał się do pełna błękitnym cieniem. Drugi ślad zaznaczył się jeszcze głębiej, noga wpadła po samo kolano. Sekretarz gminy Zapadłowszczyzna, Artur Woźniak wyciągnął z trudem zaśnieżoną nogę i zaklął brzydko:

— Te swoje „hurby" chociaż przy domach mogliby sobie podmiatać. Zadziwiający brak inicjatywy. I to wójt. A cóż dopiero reszta. Całe miasteczko zawalone śniegiem i brnij tu człowieku jak chcesz i możesz. Cholera jasna.

Do ganeczku wójtowego domu od bramy wiła się przecież jako tako wydeptana ścieżka. Woźniak przebrnął szczęśliwie podwórze i wstąpił na skrzypiące obrosłe lodem schodki. Właściwie szedł do wójta zaprosić się na wilię; nie miał żadnego zamiaru siedzieć samotnie w wigilijny wieczór. Perspektywa samotności przełamała w nim zasadniczą niechęć do bliższego obcowania towarzyskiego z „tutejszymi" obywatelami, do których przez całe cztery miesiące urzędowania „na Kresach" ani rusz jakoś nie mógł przywyknąć. Wójta, jak na miejscowe stosunki zamożnego gospodarza, miał zupełnie dość w urzędzie gminnym, w godzinach urzędowych. Kilka zaprosin na wieczorynki już był uchylił, ale wieczór wigilijny to mimo wszystko psiakość... Człowiek ma tam jakieś z najdawniejszych wspomnień dziecinnych wyniesione przesądy... Nie ma co, trzeba zrobić zaszczyt wójtowi i postarać się dostroić do nieco barbarzyńskiej kompanii.

Wszedł do izby z rozmachem, schylił się w drzwiach, bo był wysoki. Wójtowa żonka, wystarczająco rozczochrana, ocierająca raz wraz ręce o mocno brudny fartuch, piekła bliny na wieczór. Wójtowa córka, pod oknem, na ławie sprawiała śledzie. Sam wójt w rozchełstanej koszuli palił fajkę i chwilowo nic nie robił.

Na widok gościa spochmurniał. Dziś było święto, więc odpoczynek od wszelkich urzędowych spraw. Czegoż chciał ten obcy nasłaniec starostwa, zanudzający wiecznie trudnymi do wykonania pomysłami, projektujący uparcie jakieś innowacje, bez których ojcowie i dziadowie też dobrze żyli? Ale gościnność, wiadomo, obowiązuje. Wójt dźwignął z ławy ociężałe w odpoczynku ciało, przywitał się możliwie grzecznie i prosił do świetlicy. Idąc z wójtem na drugą stronę sieni, sekretarz Woźniak myślał o blinach Wójtowej, które wypadnie zapewne jeść i chwalić. Myślał też i o śledziach które wójtowa córka obijała tak gorliwie o niedostatecznie wyszorowaną ławkę. Zrobiło mu się odrobinę ckliwo i już sam nie wiedział, jak ma dalej postąpić. Wójt, gubiąc się w myślach z czym przyszedł sekretarz w taki dzień, usadowił gościa na poczesnym miejscu i zagadał o pogodzie.

Wiało przez całą noc, zasypało, że nie daj Boże, ciężko będzie ludziom jechać na pasterkę. Źle, że nie ma kiedy tego śniegu rozkopać, bo że nie ma kiedy — rozumie się samo przez się. Wójt zerkał nieufnie na sekretarza. A nuż ten hołodraniec, co to jemu tutaj ni domu, ni familii, zamyśli rozkopywać śnieg przed kucją samą? Z takim niewiadomo, jemu wszystko wydaje się lekko, tylko palcem kiwnąć. Wprawdzie do wójta należała by w tej sprawie decyzja ostateczna, ale wójt wiedział, że w dyskusji nie sprosta swojemu sekretarzowi, Arturowi Woźniakowi, że przymilknie jak zwykle, onieśmielony i pozwoli działać tamtemu. Imponował wójtowi, ogromnie imponował i, rzecz zabawna, szczególnie imieniem. Bo też kto miewa takie imię? Ni to Niemiec, ni to Francuz jaki.

A właśnie Artur Woźniak zaczął przekładać, że zdążyłoby się jeszcze przed zmierzchem rozczyścić drogę choćby do kościoła. Zaczął nie dlatego, by mu na tym rzeczywiście zależało, ale dlatego, że nie wiedział jak przystąpić do omówienia właściwego celu wizyty. Gdy wychodził z domu, zdawało mu się to ogromnie łatwym: miał zrobić zaszczyt i sprawić uciechę. Tymczasem z każdą chwilą ciągnącej się leniwie rozmowy zaszczyt i uciecha stawały się coraz bardziej problematyczne. Bóg sam tylko wiedział, jak to się działo, ale możliwość zaproszenia się ot tak, od niechcenia, zmalała, skurczyła się i znikła. Pozostawało czekać na zaprosiny wójta, ale i to nie obejdzie się chyba bez jakiejś aluzji.

Woźniak porzucił nagle kwestję śnieżną i przeskoczył na sprawy bliższe. Zaczął rozpytywać wójta, czy oczekuje gości na kucję?

I owszem. Oczekuję. Starszej córki z zięciem i wnukami. Zięć — posesorem na folwarczku, o dziesięć kilometrów. Obiecali przywieźć gęś na pierwsze święto. A z miasteczka przyjdą brat z bratową i kum — kawaler. Trzebaż zebrać ludzi na kucję, żeby było gromadnie.

— W hromadzie wszystko weselej — powiedział wójt i spojrzał chytrze na sekretarza. Coś mu z tego rozpytywania zaświtało, ale udał durnego. Pocóż by ten obcy miał siadać przy jego stole? Niech idzie do dworu.

Do dworu? Takie wyjście nie przyszło nawet do głowy Arturowi Woźnia

GŁOS Z ZA OCEANU

(Felieton wigilijny)

Ludzie, nie znający nastrojów emigracyjnych, tak zwani w języku emigracyjnym szczęśliwi rodacy z dalekiego kraju, myślą, że Latarnik sienkiewiczowski jest jedynie dziełem wyobraźni. Tym czasem Latarnik jest w gruncie rzeczy najoczywistszym utworem realistycznym, najzupełniej, wiernie odtwarzającym, nie psychikę jakiegoś wybranego emigranta, ale każdego przeciętnego po szukiwacza chleba za oceanem, należy dodać, starszego poszukiwacza chleba.

Przeróżne są formy nostalgii, jakim ulega człowiek geograficznie oderwany od rodzinnego gruntu. Od religijnego uczucia, jakim otacza to wszystko, co idzie z Ojczyzny, aż do złorzeczeń i klątw rzucanych „na stary kraj", który dla wszystkich miał chleb, tylko „nie dla mnie". Od wykolejeń i upadków na dno, aż do długotrwałego i wytężonego ciułactwa, dziesiątki lat męczeńskiej pracy, ażeby mieć za co wrócić i nie być ciężarem ukochanej, małej, ściślejszej, po wiatowej, czy gminnej Ojczyźnie w Ojczyźnie.

Każde jubileuszowe zebranie, którego ze stowarzyszeń polskich na obczyźnie jest zwykle takiem zebraniem latarników. Zwykle po wyczerpaniu porząd ku dziennego zaczyna się przy dombie piwa, drugie—poświęcone wspomnieniom. Las, rzeczka, wójt, jakieś drobne zdarzenie familijne, czy społeczne, zastępują teraz miejsce wielkich haseł, patosowych słów.

Kulminacyjny swój punkt osiąga jed nak nostalgia w Noc Wigilijną i w pierw szy dzień Bożego Narodzenia. Sztuczne złudzenie całorocznej pracy, niekiedy w tym samym zawodzie, co i w kraju, pryska. Rzeczywistość wigilijna, atmosfera duchowa, brak dekoracyj zimowych w przyrodzie, to wszystko z niesłychaną siłą wydziera zapomnieniu rzeczy dawne, niekiedy błahe, nic nie znaczące.

Boże Narodzenie w piękną noc południową. Boże Narodzenie przy różach, otwartych oknach, karnawałowym nastroju, może się wydawać w Polsce pod wójnie świątecznym. Ale właśnie tam, w Argentynie, Brazylii, czy Urugwaju, u czestnicy uczty wigilijnej tęsknią do śniegu, do mrozu, do zasp, przebywanych pieszo, do strzech słomianych, porzuconych dla winogron, pomarańcz i palm!

Zajrzyjmy w Noc Wigilijną na przedmieście olbrzymiej stolicy Argentyny do lokalu któregoś z tamtejszych stowarzyszeń robotniczych. Nie potrzebujemy wybierać towarzystw. Każde urządza Wigilię i w każdym nastrój jest jeden i ten sam.

Drugie (po Paryżu) największe miasto łacińskiego świata, jak lubią nazywać Argentyńczycy Buenos Aires, mało przypomina nastrój przedświąteczny naszych miast, nawet Warszawy. Jest to — raczej beztroski, karnawałowy nastrój francuskiego Reveillon. Tylko wzmożony ruch, zatory aut, autobusów i wozów tramwajowych jeszcze większe, niż zwykle, mówią nam, że to jest istotnie 24 grudnia.

Wysiadamy wśród małych domków, otoczonych ślicznymi ogródkami i kierujemy się do największego z pośród nich. Z chwilą, kiedy weszliśmy w progi tego małego domu, niknie egzotyczny świat palm, 40 stopni ciepła, plaży. Otacza nas mała, wędrowna Noc Wigilijna ze wszystkimi akcesoriami, ucztą wigilijną, choinką, śpiewem kolend i ustawicznym wspominaniem dawnych czasów.

Smażą się ryby, szykują kompoty i łamańce. Wszystko to jest przeplatane słowami: czy pamiętasz? Obraz starego kraju, nieraz wyidealizowany, nieraz wprost fantastyczny, towarzyszy nie tylko uczcie wigilijnej, ale i przygotowaniom do niej.

Jakże chciało by się w taką noc posłyszeć głos Zygmunta, Hejnał z Wieży Mariackiej, Nabożeństwo z Katedry Wileńskiej!

Cud radia umożliwia spełnienie tych marzeń.

Latarnik sienkiewiczowski nie był tak szczęśliwy! Latarnik sienkiewiczowski miał tylko Pana Tadeusza. Latarnik wieku XX-go posiada krótkofalową stację nadawczą w Polsce!

Oto już skończone przygotowania. Stół zasłany białym obrusem, przyozdobionym w kwiaty swojskie i egzotyczne. Zamiast szczupaka pejerey (pecherej), najsmaczniejsza ryba Argentyny. Poza pejerey wszystko to samo, wąsate pocz ciwe twarze starych, młódź „z cudzoziemska się nosząca", portrety ze świetlicy w Polsce, opłatki. Tylko obce radio wydziera się niemożliwie, produkując różne tanga, jak codziennie.

Ale dziś prezes zwiastuje wielką nowinę. Za godzinę transmisja z Polski. Kolendy, nabożeństwo, muzyka, śpiew!

Jakaś nieznana fala zwyciężyła góry, przebyła oceany i zakradła się tutaj, do małej salki na górze, obok bufetu, jak gość, jak najbardziej drogi, pożądany gość ze starej Ojczyzny!

Siwi, starzy emigranci najbardziej dotknięci nostalgią, zataili dech w piersi. Jakże to. Trzeba wierzyć prezesowi. Za poważny człowiek, żeby bujać. Ale jakże to, jakże to, ta fala przeszkoczy Atlantyk?! Cały Atlantyk! Atlantyk! Gdybyż jeszcze w poprzek, ale wzdłuż! Tyle dni jechało się przez ocean! A teraz... jedna sekunda!

Młodzież coś majstruje całą kupą przy niepozornej skrzyneczce. Rozgłośnia 8 (jest ich kilkanaście) przestaje ogłaszać reklamę spodni angielskich „pantalones, pantalones, pantalones Smit et Co."... chwila ciszy, niesamowite trzaski... i nagle cała starsza połowa uczestników wilii wstrzymuje oddech.

Hallo, hallo, tu Warszawa, nadajemy emigracyjny program wigilijny! Ojczyzna zasyła wam pozdrowienia bracia rodacy!!!...

...A potem pieśń co rok śpiewana i w tym domu i w stowarzyszeniach tak znana, cząstka jestestwa każdego ze słuchaczy, a dziś przyjęta na nowo, jak cud, jak Objawienie

„Bóg się rodzi
Moc truchleje,
Pan w Niebiosach obnażony".

Starzy emigranci płaczą, nawet młodzi mają łzy w oczach. Dzieci wpatrują się w skrzynkę, jakby chciały uprzedzić drugi cud telewizji. Czy nie ukaże się na ścianie, jak w kinie, zamglony wizerunek dziadunia i babuni?!

Głos z za oceanu rozbrzmiewa coraz donośniej. Ginie na chwilę bogata i pokojowa Ameryka, tak daleka, tak nieskończenie daleka, od wojny, głodu i nie nawiści. Wizje słomianej strzechy, wymarzone teraz pluskwy i kartofle bez okrasy, wydają się po stokroć droższe od bananów i pomarańcz. Wszystkie krzywdy i pretensje do starego kraju dawno już zostały zapomniane. A teraz zaczęła się idealizacja tego wszystkiego, co wypędza ludzi za ocean.

Ludzkie łzy spływają do struclí i kompotów. Latarnicy rozkoszują się każdą sekundą audycji. Chcieliby ją zatrzymać na wieczność. Ale oto mija godzina i głos z za oceanu milknie... melancholijne tango „Argentine" poczyna płynąć z głośnika. To powraca wygnana Ameryka!...

Teraz latarnicy z całego świata żyją nową nadzieją. Oto za kilka lat może na ekranie ujrzą bliskich, wychodzących z małego kościółka, zobaczą zdarzenia, stare mury, sędziwe wieżyce!...

Głos organów skojarzy się z odbiciem kraju i urealni, zwiększy wizje Ojczyzny, potężny środek walki z nastrojem czyny! Latarników czeka cud telewizji, zmniejszą chorobą emigracji, chorobą nostalgii!

K. L.



Boża Rodzina

---

kowi. Do dworu, przez starą półkłomą trową brzozową aleję, dalej było niż do rodzinnego Rzeszowa. Cóż pozostawało? Ksiądz? Z księdzem nie żyli w zgodzie. Aptekarz? Ech, stary kutwa i dygnitarza odwala. Więc?

Artur Woźniak stał znowu na podwórzu wójtowego domu i patrzył na słońce dotykające już czarnego wału leśne go za rzeczką. Czuby świerków postrzępiły dolny kraj tarczy słonecznej, czerwone promienie ślizgały się ukośnie po śniegu, szczyty hurb poróżowiały. Jeżeli starać się o gościnę, to starać się za raz.

Starać się? Jeszcze z rana Woźniak ani na chwilę nie przypuszczał czegoś podobnego. Szybko, nawet trochę gorączkowo przerzucał w myśli wszelkie mo żliwości, aż zatrzymał się na sklepikarzu. Jedyny sklepik chrześcijański w miasteczku Zapadłowszczyzna, więc z natury rzeczy popierany przez gminę. Będzie tam zapewne jeszcze mniej kulturalnie, niż u wójta, ale trudno. Mówi się trudno.

Woźniak pewnym krokiem wszedł do sklepiku, u progu chrząknął i zażądał butelki wódki. Przyda się jako gościniec wigilijny dla gospodarzy, a nie u chodzi zdradzać się odrazu ze swoją troską.

Oparł się o ladę i zaczął lekką pogawędkę o tym i owym: o ciężkich czasach, mroźnej zimie i podatkach. Co się podatków tyczyło, wspomniał niewyraźnie i zgoła nieobowiązująco o swojej e wentualnej pomocy w sprawie rozłożenia „takowych", ale jakoś to sklepikarza nie „chwyciło". Może nie dowierzał? A może miał zbyt mizerne pojęcie o wpływach Woźniaka?

Woźniak po dłuższej rozmowie uznał znowu, że tak stać nie wypada, więc do brał jeszcze puszkę szprotów i bochenek chleba. Sklepikarz zwrócił nu uwagę, że teraz jest całkowicie zaprowiantowany na kucję, na co Woźniak już otwarcie wyraził żal, że nie ma tych smaczności z kim podzielić przy dzisiejszym świętym wieczorze. Wówczas usłyszał dobrą radę, by się jak najprędzej ożenił. Przy mi łej żonie trudności samotnicze rozwiążą się jak dym, bo i „co tołku siedzieć samemu, jak wilk w jamie?".

Dobra rada, poparta życzliwym śmiechem. A zaraz potem uprzejme oświadczenie, że „bardzo przepraszam, ale o już zamykać buda. Tylko, tylko, a zorka zaświeci?".

I prawda. Czerwona zorza dogasała już poweli za lasem a ślady nóg w śniegu przestały nalewać się błękitem. Niebo zbladło i uciekło bardzo wysoko. Było teraz jakieś szaro świetliste, przygotowywało się do poczernienia na aksamit za sypany jarzącymi gwiazdami. Ta pierwsza, ta najważniejsza zapali się zaraz na wschodzie. Nim się zapali — jest jeszcze chwila czasu. Jeszcze ostatnia szansa zapobieżenia dławiącej samotności...

Hanula krzywego Wincuka biegła ścieżką, ześlizgując się co chwila w głęboki śnieg i pokrzykując głośno za każdym razem. Taszczyła ćwierć litra wód ki do chaty. Dziś najbiedniejszy musi mieć przynajmniej mak, wódkę i śledzia. Hanula wpadła znienacka sekretarzowi w objęcia i aż wizgnęła ze strachu.

Tak nagle wyrósł przed nią, wylazł jak nieczyścik z gęstniejącego mroku. Hanula wdzięczyła się trochę, sekretarz był chłopcem przystojnym. Chichotała i opowiadała obszernie o tym, jak bardzo się zlękła. Aż, cofając się niby przed głębokim śniegiem, niby nie chcący, oparła się ramieniem o piersi młodzieńca. Wyglądało to zachęcająco. Woźniak, że to krew nie woda, objął i przygarnął. Nie broniła się, popiskiwała tylko z cicha:

— Kiń, kiń, panoczek, niepięknie.

Trwali tak chwilę, nagle Woźniakowi przyszło coś do głowy. Puścił Hanulę, spojrzał zbliska w twarz zarumienioną od mrozu i pieszczoty i zapytał:

— A co, Hanula? A żebym ja do was na kucję w gościnę przyszedł? Chciałabyś?

— Ach jej. A Jezus.

Hanula zaniosła się głośnym, wrzaskliwym śmiechem, śmiech potoczył się na Woźniaka i zalał go wyżej głowy. Ogłuszył, oszołomił, wbił w ziemię.

Hanula aż przysiadła na śnieżnej ścieżce.

— Ach jej. A Jezus. Ot, kiedy pan sekretarz pocieszył. Taki pan, i żeb do nas na kucia. Jezus.

Od chaty zanurzonej w mroku jak w popiele ktoś krzyknął niecierpliwie:

— Hanula!

Skoczyła z miejsca, nie oglądając się nawet na Woźniaka. On chciał krzyknąć za nią: „ja nieżartowałem". Ale nie mógł, bo coś go ścisnęło za gardło.

Owo coś z każdą chwilą stawało się coraz bardziej dokuczliwe. W miarę jak krzywe domki miasteczka rozpalały nęt ne okienka, obrzydłe poczucie bezwzględnej samotności coraz natarczywiej wpychało ciężkie myśli do głowy. W pewnej chwili Woźniak obmacał swoje sprawunki w kieszeni i powiedział sobie:

— Chwała Bogu, że chociaż to kupiłem, nie będę przynajmniej głodny.

I zaraz potem zobaczył jasno, że wolałby spać na głodno, niż dławić się tymi szprotami i tym chlebem we cztery oczy z własną duszą.

Gwiazdka naszych dzieci

Na parę dni przed gwiazdką wybrali się wujostwo Kleofasowie do sklepu z zabawkami. Tego roku bowiem miał być zjazd rodzinny, przyjeżdżali braterstwo i szwagrostwo z dziećmi. Ogółem miało być troje dzieci: 5-letni Kazio, 8-letnia Joasia i 12-letni Jurek. Trzeba było pomyśleć o jakichś upominkach dla dzieci. Wujostwo byli bezdzietni.

— Pojęcia nie mam, co dla takich dzieci kupić — mówiła wujenka. — Trzeba sobie przypomnieć, co nas w takim wieku bawiło.

— To się tak zapomina... Podobno Kazio jest bardzo rozwinięty i lubi książeczki. No — z Joasią nie będzie kłopotu. Dziewczynce zawsze kupuje się lalki.

— To świetnie! Kupimy Kaziowi „Janka — wędrowniczka". Pamiętam, jak zachwycałam się tym w dzieciństwie. To była moja ulubiona książka.

— Ach, i moja! Pamiętam, że nie znając liter, umiałem go na pamięć, tyle razy kazałem sobie czytać! Zadziwiałem wszystkich, że to niby sam czytam!

Nie bez trudu znaleźli „Janka — wędrowniczka" — książka była „niemodna" i nie wszystkie księgarnie miały ją na składzie. Nad wyborem lalki zastanawiali się chwilę. Wujenka sama bawiła się i śmiała, dotykając blondynki i brunetki mrugającymi się oczami, modne „Shirleyki" i niemowlęta w pieluszkach.

— Może takie niemowlę będzie najlepsze? Takich zwykłych lalek na pewno ma już dużo.

Kupili niemowlę. Pozostała kwestia Jurka. Ostatecznie wybrali grę — rodzaj kart, jednocześnie pouczających, geograficzno-zoologicznych.



Przygotowania przedświąteczne.

— No, to już kwestia załatwiona. — Chwała Bogu! Powinni być chyba zadowoleni.

Wilia zeszła w nastroju wesołym i pogodnym. Rodzina mieszkała na różnych krańcach miasta i wskutek tego widywała się rzadko.

Kiedy zabrano się do maku, wuj Kleofas powiedział, mrugając porozumiewawczo:

— No, dzieci, trzeba zobaczyć, czy pierwsza gwiazdka już wzeszła, może tam już święty Mikołaj przyniósł choinkę...

Dzieci uśmiechnęły się.

— Dziś nie widać gwiazd, śnieg pada — rzeczowo zauważył Jurek.

— Pamiętaj, Kaziu, żebyś się nie zdradził z tym świętym Mikołajem — szeptem mówiła Joasia.

Pod koniec willi, kiedy już zapalono choinkę wuj znikł i za chwilę rozległ się dzwonek. Starsi porozumiewawczo spojrzeli na siebie.

— Ktoby to mógł być? — zapytali ze sztucznym zdziwieniem. — Dzieci, idźcie no zobaczyć!

Rozległo się pukanie do drzwi i ukazał się wuj Kleofas przebrany za świętego Mikołaja: w baranicy, wysokich butach, masce z brodą i wielkiej czapie futrzanej. Obmyślanie i kompletowanie stroju kosztowało go sporo fatygi, ale bawił się przy tym, jak za najlepszych młodych lat.

— Dzień dobry dzieci! Przyniosłem tu coś dla grzecznych dzieci... A czy tu wszystkie dzieci są grzeczne?

— Patrzcie, patrzcie, dzieci, to chyba święty Mikołaj! — wołali starsi. — Co mamy mu odpowiedzieć? No, chyba powiemy, że byliście grzeczni!

— To przecież... — zaczął Kazio.

— Cicho bądź! — syknęła Joasia szczypiąc go w rękę.

— No kiedy tak — sztucznym, tubalnym głosem mówił święty Mikołaj — to zobaczymy, czy tu w tym worku nie ma czegoś dla was. Tu są zaadresowane paczki... O, dla Kazia... dla Joasi... a to dla Jurka...

— O, i dla nas są — wołała z entuzjazmem ciocia Wanda. — Nie, ten ktoś jest nadzwyczajny! Takie śliczne chusteczki do nosa! — I z wierszykiem:

„Dla najmłodszej w naszej bandzie Chusteczki dla naszej Wandzi".

— Nie, naprawdę, to strasznie miłe. A co wy macie, pokażcie!

Starsi wyrywali sobie karteczki, odczytując i śmiejąc się. Dzieci w milczeniu oglądały swoje prezenty.

— No, co dzieci? Cieszycie się? Pokażcie swoje prezenty. — Ach, jakaż lalka wspaniała! Patrz, Wandziu, Izo, zupełnie żywe niemowlę! Podoba ci się, Joasiu!

— Tak mamusiu, bardzo ładna, tylko patrz... Strasznie niehigienicznie zawinięta. W powijakach. Teraz zupełnie się tak nie zawija niemowląt. Musi mieć swobodę. I poduszek się teraz też nie używa.

Kazio oglądał obrazki w swojej książeczce.

— Mamusiu, o czym tu jest? Przeczytaj mi!

— To, widzisz, o takim chłopczyku, co uciekł z domu i wywędrował piechotą w świat...

— Dlaczego piechotą? Gdyby poleciał samolotem, było by daleko prędzej...

— Tak... No, ale on uciekł piechotą. Rodzice szukali go, strasznie się martwili...

— Trzeba było ogłosić przez radio, to by go prędzej znaleźli!

Starsi spojrzeli po sobie.

— To już, może, oglądaj na razie obrazki, a w domu Joasia ci przeczyta.

Jurek potrząsał radośnie swoją paczką.

— Ale ja się cieszę! Widzę, że tu są karty! Marzyłem o tym, bo jak przychodzą do mnie koledzy, to musimy grać w bridża starymi pansjansowymi kartami, bo tatuś innych nie daje!

— Widzisz, Jurku... te karty pewnie się do bridge'a nie nadają... Rozpakuj pudełko — to są takie specjalne karty.

Jurek z trudem ukrył rozczarowanie.

— Ach, tak... Śliczne, tak, to bardzo interesująca zabawa. Tak, różne zwierzęta... Bardzo ładne. Dziękuję wujkowi.

— Czekaj! — zawołała jedna z „cioć". — Spróbujmy w to zagrać. To rzeczywiście może być zajmujące. Rozdaje karty... Trzeba dobierać do czwórki. Brakuje mi myszołowa. Co to jest? Zwierzę, ptak?

— Pojęcia nie mam! Czekaj, to ja będę zbierał ryby...

Przy blasku jarzącej się choinki starsi zabrali się ze śmiechem do dziecinnej gry. Ostatecznie i Kazio raczył wziąć udział w zabawie.

— Zagrałbym sobie w bridge'a — szepnął Jurek do Joasi.

— Ja też, ale nie wypada. Zresztą, nie będą chcieli z nami grać.

O tym samym myśleli wuj Kleofas i jego szwagier.

— Dobrze by było zagrać teraz roberka, ale Wanda okropnie pałataszy. Niech już gra w tę zwierzęcą grę. Irena gra dobrze, ale gdzie czwarty?

— Wuju, to może ja! — szepnął błagalnie Jurek.

Wuj zawahał się, ale namiętność gry wzięła górę.

— Jeszcze nigdy z takim smarkaczem nie grałem. No, ale niech tam, raz na rok, na wilię!

— A ja? — płaczliwie zawołała Joasia.

— Ty będziesz pierwsza wychodząca — zadecydował Jurek. — Graj teraz z ciociami w dziecinną zabawę. Przecież i starsi muszą mieć jakąś przyjemność.

* * *

— Widzi wuj — tłumaczył Jurek po godzinie — jeżeli ja miałem renons w piki to wuj musiał iść z małego pika. — Wtedy przebijam, odpowiadam w trefle i tamci siedzą bez dwóch.

— No, no, no, nie tak łatwo jest się zorjentować w rozkładzie kart.

— Naturalnie — powiedział Jurek — bridge wymaga dużej wprawy. A jak wam tam idzie wasza zwierzęca gra?

H. Dolęga.



Pozimniało znacznie. Lodowaty wiatr wdzierał się pod krótki kożuszek do pasa. Mrok gęstniał tak szybko, że Woźniak nie zdążył uprzytomnić sobie nadejścia nocy, a już z trudem mógł się posuwać ku budynkowi gminnemu. Najbardziej znajome za dnia drogi i ścieżki nabierały po nocy niesamowitej obcości. Wyskakują z mroku nieprzewidziane kształty, wyrastają na gładkiej drodze niezbadane przeszkody. Suche krzaki mają nieprzyjazny wyraz, krzywe płoty bezczelnie zachodzą drogę, kamienie znikąd zjawione wpadają pod nogi.

Artur Woźniak poczuł wyraźnie jak mu rozwiewa się z wiatrem i wsiąka w chmurniejącą noc jego dotychczasowa wyższość kulturalna, którą z takim szacunkiem pielęgnował, pobłażliwie spoglądając na cichych tubylców gminy Zapadłowszczyzna. I dziwna rzecz. Nie czuł oto do mieszkańców tejże gminy żadnego żalu. Raczej przeciwnie. Byłby każdego z nich zobaczył chętnie tu koło siebie, tu, owianej wznawiającą się zamiecią drodze.

Urząd gminny majaczył w odległości kilkunastu metrów poprzez coraz gęściej padający śnieg. Czarne, ślepe okna straszyły martwotą. Nikt tam nie siedział za tymi oknami i nie czekał niczyjego powrotu.

Idiotyczny sentymentalizm odebrał Woźniakowi resztę odporności. Sekretarz gminy czuł już blisko oczu niemęskie i nieurzędowe łzy, kiedy na szczęście wylazł z głębi nocy Lawon Kulawy.

Lawon Kulawy był włóczęgą, podejrzanym zlekka przez władze gminne o złodziejstwo, ale Woźniakowi wydał się w tej chwili wysłannikiem niebios. Był człowiekiem: ciepłym, żywym człowiekiem, który na widok bliźniego swojego przystanął, zdjął czapkę i zrobił uprzejmą uwagę:

— A szto miacielica?

Na co Artur Woźniak odpowiedział rozradowanym głosem:

— O, tak, wcale nieźle wieje.

Stali naprzeciw siebie i patrzyli sobie w oczy: bezdomny żebrak-włóczęga i sekretarz gminy, obaj w ten święty wieczór jednakowo samotni, jednakowo, jakkolwiek z zupełnie różnych przyczyn wyrzuceni poza nawias świętującego społeczeństwa. Obaj też byli jednakowo swoją samotnością wystraszeni. Lawon Kulawy pierwszy przerwał milczenie.

— A co? panu sekretarzowi na kucia nie pora?

— Gdzież pójdę na tę kucję? — wyrwało się Woźniakowi z pod serca. — Ja tu obcy. Moja rodzina daleko... w Rzeszowie... Tam przyjaciele... znajomi... Ale widzi pan... jechać tak daleko nie sposób... kosztuje...

Lawon Kulawy poważnie a współczująco pokiwał głową. Nie codzień się zdarzało, by go ktoś tytułował panem.

Tymczasem Artur Woźniak, podniecony niespodziewanym spotkaniem, wpadł w hazard.

— Smutno samemu w noc wigilijną. Mam wódkę i szproty, ale co mi z tego? Sam będę żarł? jak wilk? A może... — jeszcze się zawahał, a potem wybuchnął radośnie: — a może pan pójdzie do mnie? Zjemy sobie razem i posiedzimy w cieple.

Lawon Kulawy wyprostował się z godnością, poprawił czapkę zsuniętą na tył głowy, pomyślał chwilę, dla przyzwoitości, bo na słowo: „wódka" zapegiały mu oczy i powiedział zwolna: — czemuż? heto można. — Potem nos palcem podtarł, chrząknął, splunął w śnieg i stwierdził nawpół pytająco: — pojdziem?

— A tak, tak, idziemy.

Artur Woźniak zamiotał się jak gospodarz, który przyjmuje bardzo miłego gościa. Wskazywał drogę, uprzedzał gdzie rów, lub jama. Otworzył pośpiesznie drzwi zardzewiałym kluczem, zapalił zapałkę w sieniach i wprowadził Lawona do swojego pokoju. Piec był napalony od rana, zagotowanie herbaty na prymusie nie przedstawiało dla wprawnego Woźniaka zbyt wielkich trudności. Wódka rozwiązała język i Artur Woźniak długo w noc opowiadał drzemiącemu przy piecu włóczędze o swoim rodzinnym Rzeszowie i wielu rzeszowskich sprawach, które Kulawemu Lawonowi z konieczności musiały się zdawać bajką o Żelaznym Wilku. Ale ta trudność nie zamąciła harmonii między obu biesiadnikami. Lawon Kulawy słuchał uważnie, dobrotliwie, czasem wtrącał wcale dorzeczne pytania. Artur Woźniak rozogniał się własnym opowiadaniem i gadał, gadał za wszystkie czasy, o wszystkiem, co go w dotychczasowym życiu obchodziło najbardziej, co skończyło się dopiero cztery miesiące temu, a o czym w gminie Zapadłowszczyzna nikt nigdy nie chciał słuchać.

Zamieć mogła sobie dowolnie harce wyprawiać za oknami, czarna noc nie była już pusta i groźna, była swoja i bliska, puszysta i dobra, jaką noc wigilijna wedle tradycji dla wszystkich być powinna.

Lawon Kulawy przespał się nawet u Woźniaka na wąskim i twardym szezlążku, ale znikł nad ranem bez pożegnania, a z nim razem znikła para butów, na szczęście gorsza, przeznaczona na codzienny użytek.

Dziwnym by się to zdawać mogło, ale postępek Lawona nie rozgoryczył poszkodowanego. Artur Woźniak zbudził się rano z piersią tak pełną ciepła, że wobec dotkliwej straty roześmiał się tylko życzliwie i powiedział sobie:

— To ci dopiero płaszek! Niechże nosi na zdrowie!

—(::)—

Coś na kształt nekrologu

Nie tak dawne, zdawałoby się czasy, gdy się chodziło na wykłady w owijaczach i w mundurze mniej lub więcej udatnie przerobionym na cywilne ubranie, jadło się w Mensie Akademickiej więcej niż podejrzane obiady i latało się od rana do wieczora z zebrania na próbę inscenizacji balu Akademickiego, od dekorowania sali na jakąś „potańculkę" na próbę szopki. Szczególnie pamiętne są te ostatnie. Humor dopisywał wszystkim znakomicie, dowcipy sypały się jak z rękawa, każdy coś dorzucił do nowej koncepcji — i rodziły się nowe piosenki, na gorąco szkicowały się projekty dekoracyj, ktoś wyciągał kawałek gliny i rzeźbił na poczekaniu główkę kandydata do lalki szopkowej. A gdy świt pukał w okna towarzystwo gremialnie udawało się na wykłady, by wieczorem znów wrócić do pracy lub w Mensie przy obiedzie roztrząsać plon nowych pomysłów.

A teraz człowiekowi zaczyna się wydawać, że starzeje się. Wciąż ciśnie się do uszu refren dokuczliwy: „nie tak in illo tempore...", narzeka się na młodych, że to niby humor im nie dopisuje, że metody, zarówno pracy jak i zabawy są nieco odmienne od naszych, że to, że owo... I zwyczajem ludzi starszych a poważnych zaczyna człek rozważać, że tradycje „scholarów sztuk nadobnych Almae Matris" zaginęły prawie doszczętnie. Nie ma już szopek, zginęły bezpotomnie dwie popularne postacie powojennego, ale „Starego" obecnie Wilna: Józefuowoczka i Dziad szopkowy.

Józefuowoczka nie była ściśle biorąc „dorobkiem" szopkarzy. Inne, godniejsze pióro stworzyło tę postać — postać stróżowej wileńskiej, ale w szopkach akademickich nabrała Józefuowoczka rumieńców życia zupełnie swoistych, a dość plastycznych. Aczkolwiek mało posiadamy danych biograficznych, dla dokładnego odtworzenia życia tej osoby, jednakowoż nawet ten szczupły zasób wiadomości, jaki znajduje się w naszym posiadaniu, pozwala scharakteryzować postać Józefuowoczki dość plastycznie. W szopce spełniała ona poważną funkcję wypowiadania prologu, w którym zawierała zwykle najważniejsze nowiny z życia Wydziału Sztuk Pięknych w ciągu bieżącego roku, a często i z życia całego miasta. Osoba pobożna, i stateczna, wykazywała jednak pewną dozę płochości, niekiedy w zakresie strojów, co charakteryzuje następujący ustęp z jej przemówienia:

Pojechawszy ja była (do Warszawy) szukać zarobotku
Tak zewszystkim zmodniała, z wierzchu i ze srodku.
Obacz no każden jeden jaka teraz moda:
Z tylu wielka rozpora, a dziakolta z przoda.
Toż załóż i Warszawiak jak na mnie spoziera:
— Wiadomo — mówi — Wilno — z głębio charaktera.

O płochości jej może też świadczyć podobne odezwanie się o sobie:

Jest studentki takowa majonce uroda,
Jak ja nieprzymierzając kiedy była młoda.

Cieszyła się ona dużym poważaniem nietylko wśród studentów wydziału, ale i wśród osobistości „wysokopostawionych". Mamy całkiem dokładne dane, że otwierała ona miotłą wystawę Sztuk i Rzemiosł, że brała udział w inscenizacji „Odprawy posłów", a wreszcie — że została uroczyście promowana na doktora filozofii na wydziale humanistycznym. Przy tej okazji dziekan wydziału wyśpiewał wzruszającą mowę:

„O pani, wielkie twe zasługi
Dla mowy polskiej wydział czci,
I nie zwlekając czas już długi
Doktorski dyplom wręcza ci!".

Miał być obchodzony uroczysty jubileusz występów Józefuowoczki w X szopce, jak to jej solennie obiecywali szopkarze: „Przyjedź, zmiłujsia, do nas kultura podnosić...".

— Józefuowaczka, dusza, my z toho do piekla
Toż publika wilencka wciąż nam durzy głowa:
„Ani nie chcemi szopki, jak bez Józefuowaj"!
„Kręciła ty sześć szopak — i siódma pokręcim.
Jubileuszom ciebie w dziesiątej poświencim.

I tu występuje na jaw jej niezwykła skromność i gołębia wprost dobroć:

O Matko! Ciż ja biskup, duchowna sukięka?
Nu, jak poczeli płakać — u mnie serca mietka
I znowu szopka kręca smojemi ręcoma...

Niestety, nie sądzone jej było kręcić szopki dziesiątej. Zaginęła gdzieś bez śladu, szopkę X i XI (ostatnią) kręcono już bez Niej...

Natomiast *dziad szopkowy* istnieje po dzień dzisiejszy. Uważny obserwator łatwo go może wykryć gdzieś koło Ostrej Bramy przy kościele, lub na każdym większym odpuście. Doskonale orientował się w sprawach publicznych zbierał bowiem plotki charakteru ogólniejszego, by odśpiewać je później na zakończenie każdej szopki. Józefuowoczka, choć to jej kum, odzywała się o nim pogardliwie: „Musić zredukowany — załgał się dziadyga". Istotnie, objektywizm historyczny zmusza nas do zaznaczenia, że dziad lubił czasem koloryzować. Na dowód przytoczymy relację dziada o pewnym zdarzeniu, głośnym niegdyś w Wilnie — o duchach na ulicy Pańskiej:

Na ulicy Panskiej
Niawinna dziauczy**nka**
Biji z duchiem szyby
I stare naczynka.
Ksiądz egzorcyzmuje
Szatanskie podwoje
A duch fajans bije —
Czort swoje, pop swoje.

Otóż tu są dwie rzeczy do sprostowania: primo „dziewczynka" biła szyby po nocy, celem zastraszenia swych chlebodawców, nie z duchem, a sama, a secundo żadnych egzorcyzmów tam nie odprawiano. Zresztą dziad nie kryje się z tym, przyznając z rozbrajającą szczerością: „Dziad czasem trochę zełże".

Natomiast dodatnią jego cechą była duża pobłażliwość dla szopkarzy i bardzo głębokie ujmowanie satyry:

„Na dziada nie zważają — mówił on w pierwszej szopce — każdy gada jak umie, jakby mnie i nie było. Ja się tam nie obrażam, jak co o sobie usłyszę. Głupi by się obrażał — z serca ludzie gadają, nie ze złości. Nie byłoby i mnie w szopce, gdyby mnie nie lubili".

Słowa przytoczone wykazują jasno, że Dziad ustosunkowywał się do satyry zupełnie racjonalnie, że stanowisko jego jest całkowicie na zachodnio-europejskim poziomie.

Nie leży bynajmniej w zakresie naszych zamierzeń kreślenie historii szopek wileńskich wogóle, ani akademickich tym bardziej, ani też charakteryzowanie, niezliczonego tłumu postaci, jaki się przez 11 szopek przewinął. Przeglądając atoli archiwa szopkowe zauważyliśmy, że szereg postaci, nawet w oderwaniu od tła i akcji, jest jednak dla Wilna bardzo charakterystyczny, zrósł się z sylwetką duchową naszego miasta. Postanowiliśmy opublikować je z tą nadzieją, że może jakiś przyszły badacz dokładniej te typy opracuje i scharakteryzuje. Podajemy więc poniżej szereg urywków fragmentarycznych, które tworzą pewną całość tylko pozornie, gdyż chcąc jak najlepiej scharakteryzować postacie Józefuowoczki i Dziada, podajemy dłuższe urywki z ich przemówień na początku i na końcu.



Szopka nieaktualna

JOZEFUOWOCZKA.

Oj, miałaż ja zdarzennia — Bożynka kochany!
Ze wszystkim nie rozbierzesz — durny czy pijany.
Zebrała się ja była na odpust do Betlemu,
Chciała Boga pochwalić, ot, po tutejszemu.
Ida ja sobie ida i śpiewam różaniec,
Aż tu skąd nie weźmisia, czort wyprawia taniec.
Tak długo nie myślawszy chwyciła ja miotła
I nu, na Łysa góra wypędzać ja łotra.
„A zgiń, a przepaduj, ty siła niaczysta,
Ty rodu ludzkiego zakała wiaczysta,
Ty anciehrysta z kotła żelaznego
Idź ty na suchie lasy z przed woka mojego
A masz, a masz wianikiem, syn ty Lucypera,
A jukszt do piekła, przeklęta cholera!".
Musić co na wybory leciał mówić mowa —
Niachaj teraz pamięta, co w Wilni stróżowa
Ja bolszewiku, Niemca miała sobie za nic
To i z diabłem dam rady — wiadomo, pohaniec!
Nu, polecą do kumy swojej na Śnipiszki
I podskocza ja polem musić na Łukiszki.
Ale jak spotkam kogo z Narodowej Ligi —
Nia wytrzymam musić — pokaża dźwie figi

CZARODZIEJ.

Do was z zaklętej krainy
Przychodzę, dobry czarodziej,
Wykazać przez swoje czyny,
Mądrość, zdobytą na Wschodzie.
Współczuję wam, biedni ludzie,
Upośledzeni bez miary!
Ujrzycie swe szczęście w cudzie
Sprawionym przez moje czary.
Więc do pracy! Pomocnika
Trze—ba mi!

POMOCNIK.

(przez cały czas wykonywa, o czym mowa)
Oto jestem, czarowniku
pe—łen czci!

CZARODZIEJ.

Trzykroć obróć się na pięcie
Czarodziejskie zmów zaklęcie
Hej—że—ha

POMOCNIK.

Prawem okiem spojrz na drzewo,
Pokłoń się trzy razy w lewo
Hej—że—ha
Tylko prędko, tylko żwawo
Hej—że—ha
Rozpoczyna się zabawa
Hej—że—ha
Aby bruk dać Wilnu nowy
Najpierw trza wykopać rowy —
Raz—dwa—trzy.
I założyć do tej dziury
Kanalizacyjne rury
Raz—dwa—trzy.
Zasypiemy rury błotem
I zakopiem je spowrotem
Raz—dwa—trzy.
Niech mkną płyt kamiennych szyki!
We dwie strony dam chodniki —
Stąd i stąd!
By przed słońcem mieć osłonę
Nasadzimy drzew zielonych!
O—to są!
Patrz do góry rękę wznoszę:
Staną tu natychmiast kosze
Ca—ły rząd!
Pilniej zważaj, pomocniku
By nam nie pomieszał szyku.
Ja—ki błąd.
Światła dotąd niema w mieście!
Niech więc lamp zapłonie dwieście.

POMOCNIK.

(w zachwycie) **Zmienny prąd!**
Teraz cisza. Wstrzymaj dech.
Westchnij... teraz licz do trzech:
Raz—dwa—trzy.
Jeszcze chwilka... Cisza — cisza!...
Widzisz?
Widzę...
Słyszysz?
— Słyszę...

(przelatuje tramwaj).

POMOCNIK.

Wszelki duch!
Jakże pięknie w naszym mieście!

CZARODZIEJ.

Lecz... to będzie za lat dwieście
Teraz — nie!

(Wszystko zapada się pod ziemię)

PRZEWODNIK PO WILNIE
wprowadza CUDZOZIEMCA

Tak, w naszym mieście, w tych Atenach północy... O, tu wspaniały widok, niech pan patrzy.

(mel.: Kuplety Triguet z Eug. Oniegina)

There ist la Ostrabrama Porte
Sankt — Annen ciesa stehet dort
Proszę patrzeć, bitte sehen sie!
Da liegt Cielętnik, City — park,
Savez vous? La — Łukiszki — markt
Repardez vous, posmotritie

CUDZOZIEMIEC

Oh splendid, beautiful,
O, very, very, very good!

URZEWODNIK

Tam — San — Giovanni — Kirche steht
Et procul — Uniwersität —
Attention, o bitte sehen Sie!
Here ist theatrum Redouta.
Tu — drapacz nieba à droit —
Czto za prielest', bitte régardez!
— Oh splendid, zeautiful... itd.
Uber città — Trzykrzyszki mout,
Chef — d'oeuvre den Pauen — Stacja pomp.
Et Koczerga, river historique.
Am rive — Pronaszko's monument
And là — brodaty policeman
Qui sur street dwiżenje reguliert.
— Oh splendid, beautiful
O, very, very, very good!

JAKIŚ PROFESOR

Co może znaczyć to wszystko w porównaniu z wiecznością i Platonem. Posłuchajcie lepiej:

Po całej Polsce wzdłuż i wszerz
Rodzina moja słynie,
Ma każdy z nas, gdy zliczyć chcesz
Sześć klepek na łysinie.

Nie tyczy mnie ten tłum i brud
Nie boję się zaczepek,
Przerastam wszak swój cały wiek:
mam w głowie siedem klepek.

JÓZEFUOWOCZKA

Halio, halio, dzieńdobry — ot patrzą się wszystkie —
Niejuż popadła baba miż telefonistki.
Nie zdurniała ja jeszcze — dzisiaj taka moda
Jak Radzia słowo powie — zaraz „halio" doda.
Tej Radzi nikt nie widział: ci nie jaka zdrada?
Szak ona w trombka jęczy śpiewa albo gada.
Musić niaczyste mocy — strzeż Panie mej duszy!
Ja nie słucham. I pewnie — może napluć w uszy!

KWESTARKI

(rzucają się na Józefuowoczkę)

— Pani będzie łaskawa ofiarować na Biały Krzyż.
— Jest.
— Na Czerwony Krzyż.
— Jest!
— Na Zielony Krzyż.
— Jest aż dwa!
— Na spadochrony dla polskich kominiarzy.
— Tak widzisz że jest!
— Na żołnierską pomoc dla polskich pań.
Nia dusz pani głowy.
— Na kostiumy kąpielowe dla niezamożnych
— Ci widziałasz?
— Na żakiety dla aplikantów sądowych
— Odejdź bo okalecza.
— Na kaftany bezpieczeństwa dla urzędników podatkowych!
Na kodeks honorowy dla polskich dziennikarzy!
— Poszli wont! Uff;

TWÓRCA I MAMUTY

TWÓRCA.

Panowie kto racz?

MAMUTY (polonez)

Stanąć ma Mickiewicz nowy,
Myśmy — komitet budowy.

(Dokończenie na str. 10-ej)

G. ACHREMOWICZ.

Coś na kształt nekrologu

(Dokończenie ze str. 9-ej)

TWÓRCA

Ach, mężowie zasłużeni,
Kłaniam, kłaniam uniżenie.
Stworzę pomnik ponad chmury
Od Zamkowej większy góry,
Pod polami dam kasyno,
Oficerski klub i kino.
W głowie niby myśli wieszcze
Pięć łukowych lamp umieszczę,
A w żołądku — czyż nie racja?
Będzie nowa restauracja.
Cenląc zaś porządek szczerze
Umieścimy na parterze
Kran pożarny i dwie dzieże —
Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

MAMUTY

Waćpan prawisz bardzo składnie,
Ale projekt twój upadnie,
Wszak czuwamy już lat dwieście
By nie stanął pomnik w mieście.

PRZYJEZDNY (wchodzi)

Na i zrób coś tutaj w tym kołtuńskim Wilnie!
Przyjechałem tutaj uczyć was kultury,
Ale, psia krew widzę, żeście kreatury.
Wciąż.... na mnie szczuje
Choć ja pracy nie żałuję
Oj dana, dana...
Swojska kołtuneria, kabotynów horty,
Trzeba by nad wami stać i walić
w mordy,
Ciosać wam na głowach kołki,
Boście głupcy i matołki!
Oj dana, dana...

(za sceną)

— Bije Kuba w łeb Jakóba!

PRZYJEZDNY (w strachu ucieka)

(na scenę wlewa się)

TŁUM

— Najpierw pałeczka, potem szybeczka...

URZĘDNIK ADMINISTRACYJNY

Młodzieży moja droga.
kiepski był ten wasz żart.
Forsy na laski szkoda,
już lepiej kije do nart.
Jakby nie między nami,
Jakby nie między nas
Pognałaś za żydami
Zamiast prosto do gwiazd.
Ach, tak, moi drodzy
to brzmi trochę jak zgrzyt —
was to nie grzeje, nie chłodzi
a mnie w Warszawie wstyd...

KTOŚ Z UNIWERSYTETU

Żyłem z nimi, uczyłem i wierzyłem w nich,
Nigdy mi żaden student nie był obojętny,
A teraz mię ugodził w serce taki sztych.
Żem zawiesił wykłady i chram jest zamknięty.
Niechaj więc senat wierny przy mnie się
zgromadzi.
I odezwę spiszemy którą się wywiesi,
A woźny Jan ulotki studenckie sprowadzi
I będziemy je palić gniewnie w aloesie.
Lecz zaklinam, niech żydzi nie tracą nadziei,
Bo nałożę i na nich oświaty kaganiec,
A kiedy trzeba będzie — wygnam po kolei
Jak kamienie brukowe, niepotrzebne na nic.

(odchodzi)

DZIAD SZOPKOWY

Nu teraz i ja głosu dobenda, zaśpiewam sobie trocha na pociecha.

(melodia dziadowska)

Nowin pewno państwo
jesteście ciekawi
Dziad choć trocha zełże
Ale i zabawi.

Tut na koronacia
Miasto odnowlali
I dla Matki Boskiej
Farb nie żałowali.

Ludzi była hurba:
Pchali sia niepienknie
Patrzeć jak Prezydent
Na błocie uklenknie.

Jak zalała Wilnia
Ta haniebna powódź
Nie miał gdzie ja biedny
Swoje tranty schować.

została się na starość
Bez torby ni tyki
Chodza goł, bosy
Jak te urzendniki.

Kontrolery w świenta
Wódki pić nie dajo —
Chodzo po restoranam
I szklanki wonchajo.

Ducha tak nabrawszy
Że już i nie wie sie
Ci to sam wypiwszy
Ci to od ich niesie.

Ktoś, co sien nie boi
I Boskiej obrazy,
Opłaty studentom
Podjął w kilka razy:

Takiego zmyślili
Clausus numerusa
Coby zmniejszyć liczba
Wyznawców Chrystusa.

Wzieli jenżyniery
W swoje rence rzondy
Nia mieli co robić —
Dawaj zmieniać prondy.

Ja i myślen sobie:
Korzyść z tego komu?
Nam to jest banajmniej
A im — niewiadomo.

Onegdaj zmyślili
Niespokojne duchi
Co krok na ulicy
Postroić kołuchi.

Potem ukaz dali —
Dla porzondku sprawa:
Idone lewo strono
Nie patrzaj na prawa.

Cierp, dusza moja
A bendziesz zbawiona
A jak nie wycierpisz
Bendziesz potenpiona.

G. ACHREMOWICZ.

OD REDAKCJI: Przytoczone powyżej piosenki i wiersze satyryczne wybrane są z tekstów szopek akademickich, granych w latach 1921—1932. Osoby scharakteryzowane w tych piosenkach opuściły Wilno, lub zajmują obecnie całkiem inne stanowisko. A więc fragmenty te należy traktować jedynie z punktu widzenia historycznego. Ale historia się powtarza.

Czy Wilno będzie miało komunikację autobusową w styczniu r.b.

Sprawa koncesji na miejską komunikację autobusową, **wałkowana od paru miesięcy**, przybrała w ostatnich dniach niespodziewany obrót.

Jak wiemy, na placu pozostał „Saurer“, ponieważ konkurent jego „Polski Fiat“ wycofał się w ostatniej chwili. Władze miejskie siłą rzeczy zmuszone są obecnie pertraktować z „Saurerem“.

Nie wiemy z jakiego powodu zarząd miejski zaproponował „Saurerowi“ przedłużenie koncesji tylko **na 6 miesięcy** — to jest do lipca 1937 roku.

Saurer na tę propozycję odpowiedział odmownie i żąda koncesji na dłuższy okres czasu.

Jak nas informują stanowisko przedstawiciela „Saurera“ jest nieustępliwe. Podobno nie cofnie się on przed wstrzymaniem komunikacji autobusowej, po wygaśnięciu obowiązującej jeszcze koncesji po 1-szym stycznia 1937 r.

Należy jednak przypuszczać, że zarząd miasta dołoży wszelkich starań i uprawnień, aby zapewnić Wilnu komunikację autobusową od pierwszych dni stycznia **bez względu na stanowisko „Saurera“**.

Jak wiemy cały personel „Tommaka“ z dyr. Jankowskim na czele ma wymówienie pracy na dzień 1-go stycznia. Saurer więc jest przygotowany na wszelkie ewentualności. (w).

Wiadomości radiowe

DZIEŃ WIGILIJNY W PROGRAMACH MUZYCZNYCH POLSKIEGO RADIA.

Bogaty i urozmaicony program muzyczny w czasie świąt Bożego Narodzenia rozpoczyna Polskie Radio już w południe czwartkowe. Po audycji szkolnej o godz. 11.30 — „Śpiewajmy kolędy“, transmitują Polskie Rozgłośnie z Berlina audycję „Kolendy różnych narodów“, o godz. 14,58, złożoną z kolęd belgijskich, jugosłowiańskich, italskich, szwedzkich, północnoamerykańskich i polskich, nadawanych z Warszawy. O godz. 17,45 nadaje Lwów na fali ogólnopolskiej kolędy Adama Sołtysa w opracowaniu na kwartet smyczkowy w wykonaniu „Kwartetu Polskiego T-wa Muzycznego“.

Właściwy jednak koncert wigilijny „Pójdźmy wszyscy do Betleem“ odbędzie się o godz. 18,55. Koncert ten zapowiada się tak pod względem programowym jak i wykonawczym wspaniale. Rozpocznie go „Preludium“ na orkiestrę symfoniczną M. Rudnickiego. Następnie chór Miejskiego Koła Śpiewaczego pod dyr. T. Czudowskiego odśpiewa bardzo piękne i ciekawe starodawne kolendy polskie i łacińskie, po czym po krótkim organowym fragmencie nastąpi suita preludiów organowych na tematy kolend polskich M. Surzyńskiego w opracowaniu R. Rybickiego, w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia. Po części symfonicznej pianista J. Smidowicz odegra „Preludium i Fugę“, „Boże Narodzenie“ F. Brzezińskiego. Audycje zakończy piękna suita kolendowa „Pójdźmy do Betleem“ Świerzyńskiego w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej i Chóru Polskiego Radia pod dyr. O. Straszyńskiego. Wieczorem o godzinie 21,30 usłyszą radiosłuchacze poemat pastoralny W. Kowalczuka i Z. Lipczyńskiego p. t. „Legenda wigilijna o białym młodzieńcu i grzecznej pannie“ w wykonaniu artystów lwowskiego Teatru Miejskiego i chóru męskiego.

Punktem kulminacyjnym programu czwartkowego będzie wykonanie przez Rozgł. Wil. największego dzieła religijnej muzyki bożenarodzeniowej „ORATORIUM BOŻE NARODZENIE“ J. S. Bacha. Jest to właściwie połączenie 6 kantat, o głęboko wzruszających ariach solowych, potężnych chórach z odpowiednim udziałem orkiestry. Cudowny chorał — prastara pieśń kościelna protestancka — stanowi jakby motyw przewodni oratorium. Dzieło to o dziwnej słodyczy, np. we wzruszającej Kołysance altowej — pełne prostoty i żarliwości religijnej wykonana w skróconej formie o godz. 22.10 wileński chór „Echo“ pod kierownictwem prof. W. Kalinowskiego, orkiestra smyczkowa pod dyr. C. Lewickiego oraz soliści: Wanda Hendrich i Helena Dal.

Komitet nieinterwencji uznał potrzebę kontroli w Hiszpanii

LONDYN, (PAT). — Ogłoszony dziś komunikat nieinterwencji głosi: delegaci, reprezentowani w komitecie zgodzili się co do tego, że jest rzeczą dużej wagi, aby projekt kontroli wszedł skutecznie w życie możliwie szybko i zobowiązali się prosić swe rządy o nadanie temu projektowi mocy, niezbędnej dla osiągnięcia nakreślonego celu. Przedstawiciel Włoch zauważył, że do komitetu wpłynęła jedynie odpowiedź rządu gen. Franco, a o odpowiedzi rządu w Walencji nie ma nic, poza notatkami prasowymi. Przewodniczący zaznaczył, że odpowiedź rządu w Walencji nie nadeszła, chociaż to, co ogłosiła prasa madrycka, uważane jest za tekst tej odpowiedzi.

Zastrzegając ostateczną decyzję dla odnośnych rządów, reprezentowanych w komitecie, komitet upoważnił swego przewodniczącego do zakomunikowania tekstu projektu kontroli obu stronom w Hiszpanii przynajmniej w dn. 1-go stycznia, gdyż jeden z rządów, reprezentowanych w komitecie zażądał ponownego zbadania tymczasem tego zagadnienia.

Komitet zgodził się na to, iż od obu stron w Hiszpanii zażądana będzie odpowiedź w ciągu 10 dni, czy skłonne są współpracować nad projektem kontroli.



Eden ostrzega Niemcy

LONDYN (Pat). Jak się dowiaduje agencja Reutera, min. Eden w toku rozmów, odbytych w końcu ubiegłego tygodnia, ostrzegł ambasadora von Ribbentropa, że W. Brytania uważa za rzecz poważną wysyłanie przez Niemcy ochotników do Hiszpanii.

Oczekują, że von Ribbentrop w czasie obecnego swego pobytu w Niemczech zakomunikuje osobiście kanclerzowi Hitlerowi poglądy rządu brytyjskiego na tę sprawę.

Nowe monety srebrne 2 i 5 złotowe

WARSZAWA, (PAT). — Ukazało się rozporządzenie ministra skarbu z dnia 10 grudnia rb. o ustaleniu wzorów monet srebrnych wartości 2 i 5 zł. Od dn. 23 grudnia rb. monety srebrne wartości 2 i 5 zł. będą bite również według nowych wzorów, których wizerunki podane są jako załącznik do omawianego rozporządzenia. Monety te będą miały obieg na równi z monetami srebrnymi wzorów dotychczasowych.

Nowe wzory przewidują umieszczenie na jednej ze stron monet 2 i 5 zł. rysunku statku żaglowego.

Zapowiadamy,

że od Nowego Roku 1937

1) Nasze pismo znacznie zwiększy swoją objętość

2) Prenumerata z przesyłką jak dotychczas i nadal będzie wynosiła tylko 3 złote miesięcznie

Ponadto, aby jaknajszerzej udostępnić nasze pismo mieszkańcom wsi, wprowadzamy specjalną zniżkę prenumeraty do 2 zł. 50 gr. miesięcznie, dla wszystkich czytelników odbierających pismo pod adresem miejscowości, w których niema urzędów ani agencyj pocztowych.

Wysiłek, jaki w ten sposób czynimy dla podniesienia poziomu samego pisma stał, się możliwy przede wszystkiem dzięki skasowaniu dodatku powieściowego w formie książkowej. Zamiast dodatku książkowego będziemy dawali stale znacznie zwiększony odcinek powieściowy.

Od Nowego Roku rozpoczynamy druk pwieści „PRZEBŁYSKI"

pióra znakomitej powieściopisarki ***WANDY DOBACZEWSKIEJ***



Powstańcy zdobyli Boadella del Monte

SEWILLA (aPt). Powstańcza stacja radiowa komunikuje: W Andaluzji wojska narodowe zajęły miejscowości Canpio Pedro, Abad i Villa Franca de Cordoba, pomiędzy Cordobą a Bujałence. Nieprzyjaciel nie stawiał większego oporu, mimo to poniósł ciężkie straty w ludziach i materiale wojennym. Na pozostałych odcinkach bez zmian.

Podczas zdobycia Boadella del Monte wojska narodowe zdobyły trzy sztandary, z których jeden miał rosyski napis „trzecia brygada międzynarodowa". Na pobojowisku wojska rządowe porzuciły 126 zabitych, z których tylko jeden był milicjantem hiszpańskim. Żołnierze 15 pułku rządowego przeszli na stronę wojsk narodowych. Lotnictwo narodowe intensywnie bombardowało wczoraj przedmieścia Madrytu.

Ważniejsze świąteczne imprezy sportowe

W PIĄTEK DN. 25 BM.:

w Wilnie mecz bokserski pomiedzy łotewską drużyną LAS a Smigłym;

w Zakopanem mecz hokejowy pomiędzy mistrzem Rumunii Telephon-Club a mistrzem Polski. Czarnymi.

W SOBOTĘ, DN. 26 BM.:

w Warszawie o godz. 12 mecz bokserski pomiędzy reprezentacją Makabi z Niemiec a warszawską Makabi;

w Krakowie mecz hokejowy Cracovia—Sokół;

w Wilnie mecz bokserski LAS (Łotwa) — reprezentacja Wilna;

w Zakopanem mecz hokejwoy Telephon-Club — Czarni (Lwów).

W NIEDZIELĘ 27 BM.:

w Wiśle zawody narciarskie;

w Katowicach I mecze o mistrz. hokejowe Śląska;

w Krakowie mecz hokejowy Cracovia—Dąb;

w Lublinie mecz bokserski Makabi (Niemcy) — Makabi (Lublin);

w Zakopanem bieg narcierski miejscowych klubów.

Szwajcaria uznała aneksję Abisynii

BERLIN (Pat). Szwajcarska agencja telegraficzna donosi: poselstwo szwajcarskie w Rzymie zostało upoważnione do zawiadomienia rządu włoskiego, że rząd szwajcarski uznaje suwerenność Włoch na terytorium Abisynii i uważa, że terytorium to stanowi część terenu konsularnego, znajdującego się w zawiadywaniu poselstwa w Rzymie.

Deklarację tę poseł szwajcarski Renge złożył dziś wieczorem min. Ciano.

Nowe dwa zwycięstwa A. Z. S. w Rydze

Ogółem A. Z. S. wygrał 8 spotkań na 12 rozegranych

RYGA (Pat). Wczoraj wieczorem żeńska drużyna żeńska AZS. z Warszawy rozegrała w Rydze dwa ostatnie mecze, odnosząc dwa nowe zwycięstwa.

W siatkówce AZS. pokonał drużynę ryską Kueze 2:1 (14:16, 15:8, 15:13).

W koszykówce AZS. wygrał z US. 30:19 (10:5).

Po tych meczach warszawska drużyna udała się w drogę powrotną do Polski. Ogółem A. Z. S. rozegrał na swoim tournee po Estonii i Łotwie 12 spotkań w siatkówce i w koszykówce, wygrywając 8 i przegrywając 4.

Kolonie Niemcom mogą być zwrócone?

PARYŻ (Pat). Havas donosi: Wobec wiadomości prasy londyńskiej na temat stanowiska Francji w stosunku do roszczeń kolonialnych niemieckich, w kołach dyplomatycznych francuskich wskazują, że sprawa ta jest oddawna przedmiotem rozważań kół politycznych francuskich, ale że obecnie nie stanowi przedmiotu dyplomatycznego. Roszczenia kolonialne Niemiec mogą stanowić tylko jeden z rozdziałów ogólnych rokowań o organizacji pokoju w Europie, w drodze decyzji zarówno politycznych jak i gospodarczych. Rozmowy na temat zwrócenia Niemcom terytoriów kolonialnych można sobie wyobrazić jedynie w atmosferze odprężenia wywołanej przez dodatnie wyniki osiągnięte w innych dziedzinach i to wyłącznie w doskonałym porozumieniu z Anglią.

Gen. Franco oburzony projektem kontroli

LONDYN, (PAT). — Ambasador brytyjski w Hiszpanii Chilton, urzędujący, jak wiadomo, w Hendaye, nadesłał min. Edenowi datowaną z Salamanki z dnia 19 grudnia odpowiedź gen. Franco na przekazane mu przez ambasodora brytyjskiego propozycje międzynarodowego komitetu nieinterwencji i ustanowienia kontroli lądowej i morskiej w Hiszpanii, dla ścisłego przestrzegania zasady nieinterwencji.

Odpowiedź gen. Franco zaczyna się od wyrażenia żalu, iż rząd brytyjski, występujący za zwyczaj w obronie cywilizacji europejskiej, nie pojął jeszcze „wielkości hiszpańskiego ruchu narodowego i w dalszym ciągu utrzymuje stosunki z tak zwanym rządem w Walencji, któ rego czerwone i anarchistyczne hordy grasują niezależnie jedne od drugich na obszarach nie okupowanych jeszcze przez armię narodową".

Gen. Franco stawia następnie 4 pytania, zmierzające do ustalenia dodatkowych szczegółów:

1) „Jakie są główne punkty dostępu do terytorium Hiszpanii, przewidziane przez projekt kontroli, a zwłaszcza czy zamierzona jest kontrola drugorzędnych i mniejszych punktów wejścia, których jest tak wiele na granicy francusko—katalońskiej, oraz małych portów i punktów wybrzeża".

2) „Czy agenci komitetu nieinterwencji zajęć się mają materiałem wojennym przywożonym do Hiszpanii, czy też również działalność ich obejmie wycofanie z frontów wielkich zapasów broni, zakupionych za złoto ukradzione z banku hiszpańskiego, lub też zrabowane z prywatnych banków i domów".

3) „Czy komitet nieinterwencji zamierza ustalić agentów kontroli we francuskich miastach i portach, jak Marsylii, Perpignan, Bordeaux i Bayonne i innych, które są ośrodkami zaopatrzenia i rekrutacji dla rozmaitych czerwonych pseudorządów, które karmią anarchię, jaka rozpanoszyła się na terenach, nie zajętych jeszcze przez wojska narodowe".

4) „Na obszarach zajętych przez czerwonych t. zw. rządy nie posiadają kontroli nad masami, nie będąc w stanie zapewnić poszanowania ambasad, poselstwa lub osobistego bezpieczeństwa konsulów, jak to wykazały między in. wypadki w Barcelonie i Bilbao. Kto więc będzie gwarantował skuteczną działalność agentów nieinterwencji przy wykonywaniu przez nich ich funkcyj?

Gdy rząd narodowy otrzyma informacje co do powyższych 4 punktów, wówczas będzie kontynuował badania projektu komitetu nieinterwencji" — kończy swą odpowiedź gen. Franco, która sprawiła wśród brytyjskich czynników miarodajnych fatalne i deprymujące wrażenie.

Czesi zwolnili Delonga

MOR. OSTRAWA (Pat). Dziś zwolniony został z więzienia przedterminowo harcerz polski Jan Delong, skazany swego czasu przez sąd czeski w Morawskiej Ostrawie na półtora roku ciężkiego więzienia za udział w manifestacji polskiej w Cieszynie.

Harcerz Jan Delong przewieziony został na granicę czeską w czeskim Cieszynie, skąd przekazano go władzom polskim.



Karp świąteczny

Umączona lokomotywa

POZNAŃ (Pat). Dzisiaj rano wydarzył się groźny wypadek na przejeździe kolejowym na szosie, wiodącej do Czerwonaka pod Poznaniem.

Pociąg osobowy, zdążający z Wągrowca do Poznania, najechał na wóz, naładowany mąką, jadący również do Poznania. Woźnica zdążył w ostatniej chwili zeskoczyć z wozu, dzięki czemu uniknął śmierci. Jeden z koni został zabity, drugi natomiast wyszedł z wypadku bez szwanku. Wóz uległ całkowitemu zdruzgotaniu. Rozsypaną mąkę zabrali mieszkańcy pobliskiego osiedla bezrobotnych.

Lokomotywa przybyła do Poznania obsypana mąką, tak, że podróżni znajdujący się na peronie sądzili w pierwszej chwili, że pod Poznaniem szalała burza śnieżna.

Powodem wypadku była mgła, wskutek której strażnik kolejowy wziął światła pociągu za światła samochodu, gdyż tor kolejowy i szosa biegną w tym miejscu prawie równolegle. W chwili gdy wóz znalazł się na przejeździe, strażnik spostrzegł swą omyłkę i krzykiem w ostatniej niemal sekundzie ostrzegł woźnicę o zbliżaniu się pociągu, ratując go w ten sposób od niechybnej śmierci.

Wybuch w sklepie zabawek w Warszawie

WARSZAWA (Pat). Wczoraj po południu w sklepie z zabawkami Malanowskiego przy ul. Królewskiej róg Marszałkowskiej nastąpił wybuch skrzynki z nabojami korkowymi. Silny huk, trzask pękających szyb i gęste kłęby dymu, wydobywające się ze sklepu, wywołały panikę wśród licznych przechodniów.

Jak się okazało wybuch spowodowała jedna z ekspedientek, która obsługując klientów, położyła na ladzie palący się papieros. Papieros spadł do pudła z nabojami, stojącymi pod ladą. Naboje się zapaliły, przy czym nastąpiła eksplozja i pożar, który wkrótce objął półki z zabawkami. Ofiarą wypadku padła mimowolna sprawczyni ekspedientka która doznała silnych poparzeń. Poranioną w stanie ciężkim pogotowie przewiozło do szpitala.

Dwa razy daje, kto szybko daje! Składajcie jak najrychlej ofiary na Pomoc Zimową dla bezrobotnych. Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa.



Wilno otrzyma dodatkowy kredyt na pomoc zimową

Dyrektor Biura Funduszu Pracy wyjechał onegdaj do Warszawy celem poczynienia starań w centrali Funduszu Pracy o przyznanie dla Wilna dodatkowych kredytów na pomoc zimową bezrobotnym.

Wczoraj nadeszła do Wilna wiadomość, iż starania te częściowo zostały uwieńczone powodzeniem. Centrala ma w najbliższym czasie wyasygnować Wilnu kredyt w wysokości ok. 70.000 zł.

Ważą się losy przyszłości miasta

Dokoła budowy wielkiej elektrowni w Lidzie

Lida rozrasta się stosunkowo bardzo szybko, a w związku z tym i inwestycje miasta wymagają proporcjonalnego ich zwiększania.

Ze sprawą elektrowni miejskiej w Lidzie ma się rzecz o tyle inaczej, że inwestycja ta nigdy nie była całkowicie dostosowana do obsłużenia wszystkich potrzeb miejscowej ludności i zapotrzebowań na energię elektryczną całego miasta. Pobudowana jeszcze przez władze okupacyjne niemieckie, a następnie jedynie nieco powiększona elektrownia miejska nie była w stanie obsłużyć silnie rozbudowującego się życia gospodarczego w okresie pierwszych lat niepodległości. Od tego czasu, aż do chwili obecnej powstała w Lidzie bardzo znaczna ilość przedsiębiorstw i zakładów przemysłowych, które nie mogąc korzystać z energii elektrycznej elektrowni miejskiej ze względu na jej małą siłę musiały instalować własne silniki, produkujące energię elektryczną na własny użytek. W ten sposób wytworzył się paradoksalny stan, że niektóre zakłady przemysłowe posiadają silniki o większej sile napędowej niż elektrownia miejska (dwa silniki Diesl'a elektrowni miejskiej mają siłę 220 KM, fabryka „Ardal" zaś posiada silnik mocy 250 KM) i produkują więcej od niej energii elektrycznej (el. m. 500 tys. kwg. „Ardal" 750 tys. kwg. młyn „Automat" 500 tys. kwg)

Ogólnie biorąc przemysł lidzki w liczbie 15 zakładów zużywa obecnie 2.220.000 kwg, wraz zaś z potrzebami miasta, kolei i wojska roczne zapotrzebowanie na energię elektryczną wyniosłoby, jak oblicza wydział techniczny magistratu, ok. 3.620.000 kwg. Taką więc siłę produkcyjną powinna posiadać obecnie elektrownia miejska, aby być w stanie obsłużyć całość potrzeb miasta, z jego życiem gospodarczym włącznie.

Ale to jest narazie dziedzina ideału Rzeczywistość jest mniej interesująca. Dwa silniki Diesl'a mocy 220 KM są już obecnie w stanie bynajmniej nie rokującym długotrwałej wytrzymałości. Wręcz odwrotnie, stan ich budzi już obecnie pewne obawy, co do ich wytrzymałości na najbliższą przyszłość.

W związku z tym istnieje konieczność przeprowadzenia gruntownego remontu urządzeń elektrowni i zasilenia jej siły przez zainstalowanie nowego silnika.

Nakłady przewidywane w związku z remontem maszyn i powiększeniem ich siły są nieproporcjonalnie wysokie w porównaniu z efektem, jaki się w ten sposób osiągnie. Za kilka lat bowiem znów wypłynie ta sama bolączka, jeszcze z większą siłą.

Zrodziła się przeto zdrowa i godna całkowitego poparcia myśl, aby zamiast inwestować poważne sumy gotówki w niepewne w swych skutkach remonty pomyśleć o wybudowaniu nowej elektrowni miejskiej w Lidzie, któraby potrafiła obsłużyć całe miasto z jego zakładami przemysłowymi, węzłem kolejowym i koszarami wojskowymi.

Z punktu widzenia racjonalizacji gospodarki energią elektryczną byłby to zabieg niezmiernie szczęśliwy i niezmiernie pomyślny w swych skutkach dla uprzemysłowienia miasta.

Produkcja bowiem energii elektrycznej przez cały szereg małych elektrowni jest bardzo droga, a powtóre koszta samych instalacyj w porównaniu z efektem gospodarczym nieproporcjonalnie wielkie.

W konsekwencji wytworzył się taki stan, że energia jest bardzo droga, że względu na jej małą ilość, korzystanie z tego źródła przez zakłady przemysłowe jest niemożliwe i wreszcie z tego samego względu użycie energii elektrycznej dla celów gospodarstwa domowego jest również niemożliwe. Obecnie na terenie Lidy szersza inicjatywa przemysłowa jest zakorkowana niemożnością skorzystania z gotowego źródła energii. Powstający warsztat pracy musi bardzo poważną część kapitału inwestować właśnie w dziedzinie zabezpieczenia sobie własnego źródła energii. Rozwiązanie więc tych trudności przez stworzenie silnej miejskiej centrali źródła energii elektrycznej oprócz natychmiastowych osiągnięć w dziedzinie gospodarki miejskiej pchnęłoby bardzo silnie naprzód zagadnienie tworzenia się miejscowego przemysłu.

W zrozumieniu całkowitej doniosłości całego zagadnienia burmistrz Zadarski wszczął usilne starania w min. przemysłu i handlu o uzyskanie odpowiednich funduszów.

W wyniku tych starań zjechała do Lidy komisja ministerialna pod przewodnictwem radcy min. P. i H. p. Quanto, która przy udziale inż. Żmigrodzkiego z urzędu woj. w Nowogródku odniosła się do samego projektu z całkowitą akceptacją i zrozumieniem.

Należy więc obecnie oczekiwać ostatecznej i równocześnie najbardziej istotnej decyzji przyznania w związku z konstruującym się obecnie planem inwestycyjnym odpowiednich sum dla rozpoczęcia pracy nad realizacją projektu.

Można powiedzieć bez wielkiej przesady, że od zrealizowania tego projektu zależy w znacznej mierze przyszłość Lidy.

J. D.

Ofiary złożone w redakcji

Witold Abramowicz zamiast życzeń świątecznych i noworocznych na Patronat Więzienny 20 zł.

*

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych Celina i Władysław Wielhorscy na zimową pomoc dla bezrobotnych, pochodzących z Kowieńszczyzny — złotych 15.

*

Konsul łotewski w Wilnie p. Donas — na Fundusz Pomocy Zimowej — zł. 25 zamiast życzeń świątecznych i noworocznych.

*

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych kurator O. S. Wil. p. M. B. Godecki zł 20 na pomoc zimową.

*

Wicewojewoda Marian Jankowski zamiast życzeń świątecznych i noworocznych złotych 10 na pomoc zimową dla bezrobotnych.

*

Na rzecz Miejskiego Komitetu Pomocy Zimowej Bezrobotnym:

Dyrektor Okręgu Poczt i Telegrafów inż. M. Nowicki — 20 zł. Naczelnicy Wydziałów: mgr. A. Czaykowski — 5 zł., E. Koziowski — 5 zł., E. Müller — 5 zł., Naczelnik Urzędu tlf. - tlg. K. Dorożyński — zł.

Równocześnie dołączam 40 zł

*

W dniu imienin ś. p. Adama Piłsudskiego — najdroższego męża i ojca — składa rodzina na Miejski Komitet Pomocy Zimowej dla bezrobotnych zł. 25.

*

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych składają D-rostwo Pawłowscy na najbiedniejsze dzieci m. Wilna zł. 10.

*

aZmiast życzeń świątecznych na pomoc zimową bezrobotnym — Mołodeczno — Protasewicz Kazimierz 5 zł., Szymankiewicz - Marecki 5 zł., Cierpiński Józef 3 zł., Skory Władysław 2 zł., Kozłowski Franciszek 2 zł. Razem 17 zł.

*

Józef Karczewski na pomoc zimową bezrobotnym zamiast życzeń świątecznych zł. 5.

*

Zamiast składania powinszowań i życzeń świątecznych z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku Zarząd Okręgowy Związku Inwalidów Wojennych RP. w Wilnie składa zł. 5 na pomoc zimową bezrobotnym.

*

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych, komandor ppor. Piotrowski Edmund i jego koledzy składają na FON. — kwotę 50 zł.

*

Włodzimierz Miecielica — Szarkowszczyzna nadesłane dla chorej 7 lat dziewczynki — 3 zł.

*

Na dom noclegowy kobiet przy ul. Żydowskiej — K. S. zł. 5.

*

Z inicjatywy Zarządu Koła Rodziny Urzędniczej w Oszmianie wzamian życzeń i wizyt świątecznych oraz noworocznych urzędnicy Starostwa Oszmiańskiego, a mianowicie: Starosta F. Chrzanowski, Wicestarosta H. Sylwestrowicz, L. Saplis, W. Raczkowski, W. Bonasewicz, S. Masłowski, K. Kołłataj, L. Biełanowicz, B. Mackiewicz, W. Cybowski, E. Janson, J. Noniewicz, H. Ryżewski, Urzędnicy Wydziału Powiatowego, a mianowicie: S. Bocian, P. Popow, H. Salmonowcz, J. Kozłowska, Z. Bielski, Z. Nowicki, L. Oskierko, J. Stamirowski, A. Rożko, W. Tesecki, J. Witkowska, J. Kuczyński, W. Rubacki, J. Stankiewicz oraz poszczególni członkowie Koła R. U. a mianowicie: J. Stanewicz, W. Liss, Koła R. U. a mianowicie: J. Staniewicz, W. Lisseckiewicz, J. Paszel, A. Odyniec, T. Rodziewicz, J. Jankowski, F. Kokosicki, A. Kowalewski, W. Klimowski, W. Hulewicz. — zebrali kwotę 47 zł. na rzecz Zimowej Pomocy Bezrobotnym i wpłacili ją do Kasy Miejskiego Komitetu Obywatelskiego Zimowej Pomocy Bezrobotnym w Oszmianie.

*

Komunikują nam:

Inżynier Tadeusz Graff Naczelny Dyrektor Państwowych Zakładów Tele i Radiotechnicznych w Warszawie na fundusz Pomocy Zimowej zł. 100.

*

Inż. Bohdan Toczyski na Pomoc Zimową zł. 20.

*

Sewery Tarwid na Pomoc Zimową zł. 15.

*

Państwowe Zakłady Tele i Radiotechniczne w Warszawie (PZT) zamiast wysyłania powinszowań Noworocznych, złożyły na Pomoc Zimową zł. 200.

Najmilszą gwiazdkę — kapelusz z f. Mieszkowski



Życzę sobie...

Międzynarodowe zawody bokserskie

W dniach 26 i 27 bm. w sali kina „Mars" odbędą się międzynarodowe zawody bokserskie z mistrzowską drużyną Łotwy (LAS.). W pierwszym dniu przeciwnikiem drużyny LAS. będzie WKS. Śmigły, który wystąpi w składzie następującym: waga musza — Lenart, kogucia — Dębski 2, piórkowa — Nowicki, lekka — Dębski 1, półśrednia — najprawdopodobniej Wojtkiewicz, półciężka — Mażulis i ciężka — Puzyrkewicz.

W drugim dniu drużyna LAS. wystąpi w barwach reprezentacji Rygi i rozegra spotkanie z reprezentacją Wilna.

Wileński Okręgowy Związek Bokserski zapewnił udział w reprezentacji Wilna najlepszych pięściarzy miejscowych, jednak do dnia dzisiejszego nie został ostatecznie ustalony skład drużyny. Pewnym jest, że walczyć będzie Bagiński, Malinowski, Kulesza, Borys, Unton i Zawadzki.

Drużyna gości wystąpi w składzie: Dolgizer Bers, Fraimans, Floderovs, Trebo, Tiasto, Belnerts, Zulters, Karlis Łotysze przyjadą do Wilna w godzinach wieczornych w dniu 25 bm. Na granicy w Zemgale drużynę gości powitają specjalni delegaci organizatora imprezy WKS Śmigły.

Początek zawodów w obu dniach o godz. 12 w południe.

KRONIKA

Czwartek 24 Grudzień

Dziś: Adama i Ewy
Jutro: Narodzenie P. Jezusa

Wschód słońca — godz. 7 m. 43
Zachód słońca — godz. 2 m. 52

— **Przepowiednia pogody wg. PIM. do wieczora dn. 24 bm.:** Pogoda o zachmurzeniu zmiennym i miejscami przelotne opady, zwłaszcza w dzielnicach południowych i wschodnich.

Temperatura w pobliżu zera stopni.

Umiarkowane wiatry z zachodu i północo-zachodu.

Dyżury aptek podczas świąt

Dziś, w wieczór wigilijny Bożego Narodzenia wszystkie apteki za wyjątkiem aptek żydowskich i dyżurujących w nocy będą zamknięte o godz. 19.

Na pierwszy dzień Świąt 25 grudnia i na trzeci w niedzielę 27 grudnia **w dzień** dyżurują następujące apteki:

1) Sokołowskiego (Tybenhauzowska 1); 2) Chomiczewskiego (W. Pohulanka 25); 3) Miejska (Wileńska 23); 4) Wysockiego (Wielka 3); Rodowicza (Ostrobramska 4); 6) S-ów Augustowskiego (Mickiewicza 10); 7) Narbuta (Św. Jańska 2).

Poza tym dyżurują wszystkie apteki żydowskie.

Na drugi dzień Świąt 26 grudnia **w dzień** dyżurują następujące apteki:

1) Nałęcza (Jagiellońska 1); 2) Augustowskiego (Kijowska 2); 3) Romeckiego i Zielańca (Wileńska 8); 4) Rostkowskiego (Kalwaryjska 31); 5) Jundziłła (Mickiewicza 33); 6) Chróścickiego i Czaplińskiego (Ostrobramska 25); 7) Filemonowicza i Maciejewicza (Wielka 29); 8) Sarola (Zarzecze 20).

Ponadto dyżurują wszystkie apteki żydowskie.

PRZYBYLI DO WILNA:

— **Do Hotelu St. Georges:** Kuczyńska Kazimiera z Warszawy; Strandman Maks. z Warszawy; Kupczyński Tadeusz ze Lwowa; Bolewski Ryszard z Katowic; Lot Maria z Warszawy; star. Kaczorowski Bohdan z Pułtuska; dr. Sadokierski Jakub z Łodzi; Barszczewski Adam z Warszawy; Makulski Tadeusz z Krakowa; Kobyliński Antoni z Warszawy.

KOŚCIELNA

— ROZKŁAD PASTEREK W KOŚCIOŁACH WILEŃSKICH. W związku ze Świętami Bożego Narodzenia w kościołach wileńskich pasterki odbędą się podług następującego rozkładu:

Kościół Ostrobrama o godz. 12 w nocy.

Kościół św. Kazimierza o godz. 12 w nocy. Podczas pasterki śpiewać będzie kolendy chór św. Kazimierza pod dyr. ks. Roztworowskiego T. J.

Kościół św. Ducha w Piątek o godz. 6 rano.

Kościół św. Jana o godz. 12 w nocy.

Kościół Bernardynów o godz. 12 w nocy.

Kościół św. Rafała o godz. 6 rano w piątek.

Kościół Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny o godz. 6 rano w piątek.

Kościół W. W. Świętych o godz. 12 w nocy.



Kościół św. Jakuba o godz. 12 w nocy.

Kościół Serca Jezusowego o godz. 12 w nocy.

PRASOWA

— **Zawieszenie „Krynicy Białoruskiej".** — Postanowieniem sądu okr. w Wilnie z dnia 18 bm. zostało zawieszone czasopismo p. n. „Białoruska Krynica", organ Białoruskiego Instytutu Gospodarki i Kultury oraz Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji.

Jak wiadomo, Białoruski Instytut Gospodarki i Kultury decyzją starosty grodzkiego wileńskiego z dnia 4 bm. został zawieszony za działalność sprzeczną z interesem publicznym.

Z UNIWERSYTETU

— **Obchód Ostroroga odroczony.** Wyznaczony pierwotnie na połowę stycznia 1937 r. obchód Ostroroga w gmachu uniwersyteckmi, w auli Kolumnowej, będzie prawdopodobnie odroczony, ze względu na to, że komitet przygotowujący obchód Ostroroga nawiązał za pośrednictwem T-wa Leonarda da Vinci w Warszawie korespondencję z Włochami i stamtąd oczekuje delegacji przedstawicieli uniwersytetów.

ZE ZWIĄZKÓW I STOW

— **Zarząd Koła Wileńskiego Związku Oficerów Rezerwy** podaje do wiadomości, iż w okresie Świątecznym odbędą się w lokalu własnym: dnia 26 grudnia 36 r. (sobota) — zabawa taneczna, początek o godz. 21, dnia 31 grudnia 36 r. (czwartek) — Spotkanie Nowego Roku, początek o godz. 22, dnia 5 stycznia 1937 r. (wtorek), tradycyjny „Opłatek ZOR" — początek o godz. 20.

RÓŻNE

— **Ubezpieczalnia Społeczna w Wilnie** podaje do wiadomości osób zainteresowanych, że:

1) W dniu 24 grudnia rb., jako w wigilję Świąt Bożego Narodzenia wszystkie biura i zakłady Ubezpieczalni czynne będą tylko do godz. 12.

Przyjęcia ambulatoryjne chorych przez lekarzy domowych i lekarzy denstystów, odbywać się będą również tylko do godz. 12. Apteka w dniu tym czynna będzie do godz. 16.

2) W dniu 25 grudnia rb. wszystkie biura i zakłady nie będą czynne.

3) W dniach: 26 i 27 grudnia rb. biura Ubezpieczalni będą nieczynne, natomiast w kancelarii naczelnego lekarza (ul. Mickiewicza 22-a m. 3 — tel. 6-19) będą przygotowane wezwania do obłożnie chorych w godz. od 9 do 12 tylko w wypadkach nagłych. Apteka w dn. 26 i 27 grudnia rb. będzie czynna od godz. 13 do 17.

4) Pogotowie nocne Ubezpieczalni (ul. Zawalna 8, tel. 20-02) w okresie Świąt czynne będzie normalnie, tj. od godz. 20 do 7 rano (w wypadkach nagłych).

ZABAWY

— **WIECZÓR SYLWESTROWY** najweselej spędzisz na Dancingu Br. P. Studentów Szkoły Nauk Politycznych w Wilnie, organizowanym przy współudziale Kl. Orientia, Koła Nadbałtyki i Koła Turkologów w salonach pałacu po-Tyszkiewiczowskiego (Arsenalska 8). Początek dnia 31. XII. 1936 r. o godz. 22-ej — koniec w przyszłym roku. Wstęp 199 gr., akad. 149 gr. za zaproszeniami, które otrzymać można w sekretariacie Bratniej Pomocy (Arsenalska 8) — od godz. 17 do 19.

Pierwszorzędny jazz, szereg atrakcyj i niespodzianek, stoliki bridge'owe, oryginalna kawa turecka oraz trunki bałtyckie w bufetach — orientalnym i północnym gwarantują miłe spotkanie Nowego Roku. A więc do zobaczenia!

Jeszcze o „Ustroniu" słów parę

Gdy się widzi czyjś rozmach poczynań, przedsiębiorczość i pomysłowość, mimowoli przypominają się słowa, słyszane z trybuny sejmowej, a wypowiedziane przez osobę, która bierze odpowiedzialność za to, co mówi, że — ...w zwalczaniu obecnego kryzysu wielką rolę odegra przedsiębiorczość jednostki, a ci, co stoją u steru, winni zewszechmiar popierać poczynania ludzi przedsiębiorczych...

Że tak jest, możemy się przekonać na małym przykładzie, po który nie trzeba daleko sięgać. Wszyscy wiemy o rozszerzonym przedsiębiorstwie restauracyjnym „Ustroniu". Dziś w tym nowym lokalu znajduje zatrudnienie ponad 20 osób. Ponad 20 rodzin ma byt zabezpieczony! Ponadto praca około remontu lokalu dała przez dłuższy okres czasu zatrudnienie rzemieślnikom różnego fachu.

A propos remontu. Widząc gustowne wykończenie „Ustronia", chciałoby się powiedzieć parę słów uznania dla tych nieznanych, którzy włożyli dużo pracy w pomysłowe odrestaurowanie lokalu. A więc: pracownia Łakaszewicza wykonała wszystkie roboty niklowe, jako to — klamki, naczynia kuchenne, wieszadła i t. p. Pracownia Orzechowskiego wykonała roboty stolarskie, naprz. drzwi, obramowania z drzewa i tp. Roboty kanalizacyjno - wodociągowe wykonała firma Turec.

Dekorację wnętrza wykonano według projektu pp. Płaszyńskiej i Milewskiej, wychow. Wydziału Sztuk Pięknych na USB.

TEATR I MUZYKA

TEATR MIEJSKI NA POHULANCE.

— W pierwszy dzień Świąt wieczorem o g. 8.15 po cenach propagandowych komedia „TEMPO 120". W drugi dzień Świąt w sobotę na poranku dla dzieci o godz. 12 w poł. po cenach najniższych prześliczna bajka dla dzieci Wandy Dobaczewskiej „KOT W BUTACH" z muzyką Mieczysława Kochanowskiego. Po południu o godz. 4.15 po cenach propagandowych Fr. Schillera „INTRYGA I MIŁOŚĆ" — wieczorem komedia „BYŁ SOBIE WIĘZIEŃ".

Trzeciego dnia Świąt w niedzielę, na poranku dla dzieci o godz. 12 w poł. po cenach najniższych powtórzenie bajki W. Dobaczewskiej „KOT W BUTACH" — po południu o godz. 4,15 po cenach propagandowych „STARE WINO" — wieczorem zaś o godz. 8.15 po cenach propagandowych „OTO KOBIETA".

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA".

— REPERTUAR ŚWIĄTECZNY. W piątek w pierwsze Święto — teatr czynny będzie raz jeden o godz. 8.15. Grana będzie słynna op. Abrahama „PRZYGODA W GRAND HOTELU" z Z. Lubiczówną. W sobotę trzy widowiska: o godz. 12,15 w poł. widowisko dla dzieci „PORWANE DZIECKO" W. Stanisławskiej, o godz. 4 po poł. po cenach propagandowych op. O. Strausa „DOKOŁA MIŁOŚCI", o godz. 8.15 w. „PRZYGODA W GRAND HOTELU" Abrahama. W niedzielę 27 bm. również trzy przedstawienia: o g. 12.15 widowisko dla dzieci „PORWANE DZIECKO", o godz. 4 po płn. i 8,15 wiecz. „PRZYGODA W GRAND HOTELU".

— **Przedstawienie dla dzieci w „Lutni".** — W okresie świątecznym w sobotę 26 i niedzielę 27 bm. o godz. 12,15 w poł. odbędą się widowiska dla dzieci po cenach specjalnie zniżonych. Wystawiona zostanie sztuka W. Stanisławskiej „PORWANE DZIECKO" ze śpiewami i tańcami.

Jak uniknąć zarażenia katarem, grypa, anginą i t. p.?

Kiedy choroby z przeziębienia dają się nam dotkliwie we znaki, warto zastanowić się nad tym, jak im można zapobiec. Niebezpieczeństwo przeniesienia się znaczków chorobotwórczych t. zw. „bakterii" istnieje zawsze, zwłaszcza jeżeli przebywa się w większej grupie osób np. w szkole, w kinie, tramwaju, na koncercie i tp. Jednakże organizm odporny daje sobie radę z bakteriami, unieszkodliwia je i zapobiega ich rozwojowi. Natomiast organizm mało odporny, przede wszystkim niewłaściwie odżywiany, jest doskonałym podłożem dla rozwoju bakterii.

Dlatego osoby mało odporne powinny pomagać organizmowi w zwalczaniu zarazków. Ponieważ furtką, przez które dostają się bakterie do organizmu jest jama ustna, a miejscem ich rozwoju górne drogi oddechowe, przeto częste dezynfekowanie jamy ustnej i dróg oddechowych hamuje rozwój bakterii i uniemożliwia ich rozwój.

Częste dezynfekowanie jamy ustnej uskutecznić można przez używanie pasty Anacot. Są to białe pastylki o miłym smaku, które rozpuszczają się powoli w jamie ustej rozwijając swoje dezynfekujące działanie w sposób skuteczny i bardzo miły. Pastylki Anacot powinno się zatem mieć stale przy sobie jeśli przebywa się w sąsiedztwie osoby chorej, albo też jeśli zachodzi niebezpieczeństwo zarażenia się w szkole i tp.

Nominacje i przeniesienia w woj. nowogródzkim

Dr. Józef Lasota, lekarz powiatowy w Szczuczynie Nowogródzkim został przeniesiony na analogiczne stanowisko do Radzynia w wojew. lubelskim.

Dr. Stanisław Kucuko-Kuczyński lekarz samorządowy w Szczuczynie Nowogródzkim został mianowany lekarzem powiatowym w Szczuczynie Nowogródzkim.

Inż. Gustaw Lissner, komisarz ochrony lasów w Lidzie został przeniesiony do Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach.

Inż. Hektor Łobocki z Urzędu Wojewódzkiego Poleskiego został mianowany komisarzem ochrony lasów w Lidzie.

RADIO

WILNO

Czwartek, dnia 24 grudnia 1936 r.

6:30 — Pieśń por.; 6:33 — Gimnastyka; 6:50 — Muzyka; 7:15 — Dziennik por.; 7:25 — Program Dzienny; 7:30 — Informacje i giełda; 7:35 Muzyka; 8:00—11:57 — Przerwa; 11:57 — Sygnał czasu; 12:03 — Muzyka z płyt; 12:40 — Dziennik południowy; 12:50 Odczyt w jęz. litewskim; 13:00 — Muzyka operowa; 14:00—15.00 — Przerwa; 15:00 — Kolendy różnych narodów transm. z Berlina; 16.00 — Życie kulturalne; — 16:10 — Kwadrans klawesynu; 16:25 — Chwilka społeczna; 16:30 — Koncert; 17:00 Jodłowa kolenda, — słuchowisko dla dzieci; 17:30 — Przed wigilią — reportaż: 17,45 — Kolendy — Adama Sołtysa; 18:00 — Modlitwa „Konrada" — wypowie St. Osterwa; 18:15 — Przemówienie wigilijne Prymasa Polski; 18:20 — Wigilia w kraju i na obczyźnie, aud. zbiorowa; 18:55 — Pójdźmy wszyscy do Betlejem — audycja muzyczna; 20:00 — Opłatek speakerów, ze wszystkich stacyj; 20:10 — Koncert solistów z Poznania, Katowic, Warszawy; 21:30 — Legenda wigilijna; 22:10 — Wigilia wieszczów — audycja z Poznania; 22:50 Oratorium Bożego Narodzenia, — koncert z Wilna; 23:50 — Pasterka z bazyliki gnieźnieńskiej.

PIĄTEK, dnia 25 grudnia 1936 r.

8,00 — Sygnał czasu i kolenda; 8,03 — Kolendy śląskie; 8,35 — 1000 taktów muzyki; 9,35 — Organy grają; 10,10 — Transmisja nabożeństwa z Kościoła Katedralnego; 11.57 — Sygnał czasu; 12,03 — Zapraszamy dzieci na ciastka z rodzynkami; 12.35 — Koncert rozrywkowy z Wilna; 14.00 — Słuchowisko wiejskie; 14,30 — Polska Kapela Ludowa; 15.30 — Koncert życzeń; 16,30 — Rozmowa z chorymi; 16,45 — Misterium o Narodzeniu Pańskim; 17,15 — Przyjęcie u Chrabelskich — wesoła audycja; 17,45 — Muzyka taneczna; 19.00 — Wesołe pastorałki, audycja ze wszystkich stacyj; 19,35 — Koncert solistów z Poznania i Warszawy; 20.35 — Kurant staroświecki „Szkoda wąsów" — komedio-opera; 21,15 — Słynne zespoły muzyki tanecznej; 22,00 — Pieczone gołąbki, wesoła audycja; 22,45—23.30 — Nowości taneczne.

SOBOTA, dnia 26 grudnia 1936 r.

8,00 — Sygnał czasu i kolenda; 8,03 — Koncert; 9,00 — Transmisja nabożeństwa z Łodzi; 10.30 — Koncert symf.; 11,57 — Sygnał czasu; 12,03 — Na wesoło pod jemiołą — koncert ork. Seredyńskiego; 13,00 — Felieton narciarski; 14.00 — Jasełki regionalne — audycja zbiorowa; 14,40 — Mała skrzyneczka; 14.50 — Koncert życzeń; 15,15 — Koncert rekl.; 15,25 — Życie kulturalne; 15,30 — Kukiełki śląskie; 16,00 — Tematy kolendowe, aud. muzyczna; 17,00 — Kukułka wileńska — Wesołe historie; 17,30 — Muzyka taneczna; 18,40 — Boks polski, pog.; 18,50 — Pogadanka radiotechniczna; 19,00 — Audycja dla Polaków za granicą; 19,30 — Pasztециarnia poetów, albo najdziwniejsza knajpa, fel. literacki Kornela Makuszyńskiego; 19,15 — Krakowiacy i górale, opera w 3-ch aktach; 21,15 — Dziennik wiecz.; 21,25 — Pogadanka akt.; 21,30 — Recital fortepianowy Wysockiej-Ochlewskiej; 22.00—23,30 — Muzyka taneczna.

NIEDZIELA, dn. 27 GRUDNIA 1936 r.

8.00: Sygnał czasu i kolęda; 8,03: Audycja dla wsi; 8,18: Muzyka; 8,27: Rozmaitości roln.; 8.35: Muzyka; 8.45: Program dz.; 8.50: Dzien. po..; 9.00: Nabożeństwo z kośc. Bernardynów w Wilnie, po nabożeństwie kolędy kaszubskie i kujawskie, następnie muzyka; 11,57: Sygnał czasu; 12,03: Koncert; 13.00: O książce St. Stankiewicza wygł. Cz. Zgorzelski; 13.10: Życie kulturalne; 13.12: D. c. koncertu; 14.00: Reportaż z życia; 14,15: Monolog dla dzieci; 14,30: Muz. popularna; 15.30: Audycja dla wsi; 16,00: Koncert rekl., 16,10: Audycja dla świetlic; 16,30: Fragment słuch. z dramatu Sita-Jan Kasprowicza; 17.00: Koncert symf. ork. symf. pod dyr. Cz. Lewickiego z udz. Wandy Hendrich; — 19,00: Debiutanci i laureaci, szkic literacki; 19.15: Koncert życzeń; 20.20: Wiad. sportowe; 20.40: Przegląd polityczny; 20.50: Dziennik wieczorny; 21,00: Tradycje rycerskie w wielkopolskiej pieśni i melodii; 21.45: Frontem do tyłu, wesoła lwowska fala; 22,15—23.00: Nowości taneczne.

KOLUMNA LITERACKA

Pod redakcją Józefa Maślińskiego

Max Scheler: — o rehabilitacji cnoty

Trudno o stosowniejszy „materiał do numeru" przeznaczonego na święta, niż rozważania wielkiego niemieckiego filozofa wartości Maxa Schelera (ur. w 1874 r.). Czytelników, których zainteresują zamieszczone tu luźne fragmenty odsyłamy źródła: do 1-go (9) n-ru „Marchołta", gdzie znajdą całość tej pracy. **J. M.**

Patetyczne i czułostkowe apostrofy, które pod adresem cnoty wypowiadali poeci, filozofowie i kaznodzieje mieszczaństwa XVIII w. obrzydziły słowo „cnota" do tego stopnia, że zaledwie możemy się obronić przed pewnym uśmieszkiem, gdy je słyszymy lub czytamy. W naszej epoce pracy i sukcesu wystarczy mówić o „dzielności". Przy tym cnoty naszych czasów są tak wyraźnie szpetne, tak oderwane od człowieka, tak dalece zmienione w prawidła samoistnych, żywych potworów, które nazywamy „interesem" lub „przedsiębiorstwem", że ludzie o wyrobionym smaku dbają o cnotę najwyżej w cichości, starając się usilnie o to, żeby się to przynajmniej nie ujawniło na zewnątrz. — Fałszywy patos, którym otaczają coś ludzie „poczciwi", z biegiem czasu pozostawia na nim swe ślady. Dlaczegóż by cnota miała stanowić od tego wyjątek?

A jednak ta zrzędząca, bezzębna stara panna była za innych czasów, np. w okresie rozkwitu średniowiecza, u Greków i u Rzymian przed cesarstwem, istotą pełną wdzięku, powabu i czaru. Gdy dziś, słysząc to słowo, myślimy (mimo woli) o przykrym wysiłku w stosunku do czegoś, z czego innym nic nie przyjdzie, w owych czasach mówiło się chętnie o „blasku" cnoty, o „ozdobie", którą się ona staje, i porównywało się ją z najcenniejszymi klejnotami. Chrześcijański symbol aureoli jest obrazem jej samodzielnego promieniowania z głębi duszy i unaocznia ideę, że dobroć i piękno cnoty leży nie w działaniu dla innych, lecz przede wszystkim w samym szlachetnym charakterze i istocie duszy, dla innych zaś ma nawyżej ubocznie znaczenie przykładu. I to przykładu, który „mogą sobie z niej brać inni", nie zaś z takiego, który się komuś „daje". Cnota stała, się dla nas przede wszystkim dlatego czymś tak nieznośnym, że nie pojmujemy jej już dziś jako trwałe żywe, pełne szczęścia świadomości, iż możemy i władni jesteśmy uczynić coś, co jest jedynie sprawiedliwe i dobre samo w sobie, a zarazem dobre dla naszej osobowości, że nie pojmujemy jej jako świadomości mocy, która tryska swobodnie z samego naszego bytu, lecz jedynie jako ciemną, nie dającą się przeżyć „dyspozycję" i zdolność do postępowania wedle jakichś przepisanych prawideł.

* * *

W przeciwieństwie do uzdolnień i sprawności, które są zawsze sprawnościami i uzdolnieniami „do czegoś", to znaczy do jakiegoś już określonego dzieła, jeszcze nie zeszpecona cnota była **jakością** samej **osoby** — nie zaś czyśm, co jest „dla" pewnych czynności i dzieł, ani tym mniej czymś, co jest dla użytku innych, lecz była swobodną ozdobą tego, kto ją miał, — coś, niby pióro na kołpaku. Była czymś, czego nie można zrównoważyć wszystkimi tymi aktami woli i czynami, które się z niej z wewnętrzną koniecznością wyładowały, którymi ona wzbierała. Nawet jeżeli przyjmowano, że „bogowie każą potem opłacić" to, co należy zrobić, żeby z każdym krokiem lżej i szybciej rozpłonęło owo potężne światło w naszym wnętrzu, to jednak nie ona chyba była tym, czego się miało „chcieć" i co miało być „zdobyte". Cnota sama uchodziła raczej za pewną nadwyżkę, o którą się nikt nie stara, za wolny dar łaski, na którego uroczyste przyjęcie wszystkie starania nasze i wysiłki woli mają nas tylko przygotować. Przed tymi, którzy zadyszani gonią za cnotą, ucieka ona jeszcze chyżej i zwinniej, niż pośledniejsza jej siostra: szczęście.

* * *

O POKORZE.

Właściwie piekło to nieposiadanie miłości. I ku temu to VACUUM miłości zdąża duma, która otacza jaźń coraz ciaśniejszym kręgiem i która skierowuje świadomość wartości coraz silniej i silniej na nagi punkt naszego „ja". Z wiecznego dążenia do „poszanowania siebie" i własnej „niezależności", obraz wewnętrzny, który człowiek dumny urabia sobie z siebie i którego treść ceni tylko dlatego, że on sam jest tym, który go posiada i ceni, — staje się coraz bardziej nieprzezroczystym MEDIUM, które go w końcu na stałe odcina od samowiedzy i od poznania siebie; niezależność zaś jego staje się przez to zerwaniem wszelkich nici życiowych, które wiążą człowieka dumnego z Bogiem, wszechświatem i ludźmi. „Tak mówiła pycha do mej pamięci: ty nie mogłeś tego uczynić; wówczas pamięć ustąpiła; więc nie uczyniłem tego". (Nietzche). Duma robi człowieka coraz bardziej samotnym, robi go w coraz wyższej mierze tym, czym Leibniz nazywał atom: UN DESERTEUR DU MONDE.

* * *

Pokora jest ową głęboką sztuką duszy, w której się dusza rozpręża jeszcze więcej, niż gdy po prostu pozwalamy sobie swobodnie się wyżyć. Istnieją dwie drogi zdobycia kultury duszy i przezwyciężenia jej naturalnej ciasnoty i tępoty. Jedną z nich jest droga **napięcia** ducha i woli, skupienia, świadomego odstręczenia się od rzeczy i siebie. Wszelki „racjonalizm" i wszelka moralność „samowyzwolenia", „kierowania sobą" i „samodoskonalenia się" idzie w tym kierunku. Drugą drogę stanowi **„rozprężenie"** się ducha i woli, ekspansja i stopniowe targanie nici, które jeszcze nawet w ospałej, bezczynnej postawie przywiązują automatycznie świat, Boga, ludzi i inne żywe istoty do naszego własnego organizmu i naszego „ja", — droga zaślubin z rzeczami i Bogiem. Kto kroczy pierwszą drogą, obawia się drugiej. Nie dowierza sensowi i biegowi świata, sensowi i postępowaniu własnej duszy i ufa wyłącznie sobie i swej woli. Jego ideałem doskonałości jest, żeby świat i siebie „wziąć w garść". Kto kroczy drugą drogą, obawia się w równej mierze pierwszej. Zaczynając od całkowitego **zaufania** w byt i w ostateczną zaród/ wszechrzeczy, z której one pochodzą, odczuwa jako obłęd, gdy ktoś chce dopiero „urządzać" świat podejrzanej wartości. Czując się głęboko częścią świata i pełen patriotyzmu dla tego świata, może on tylko za niedorzeczność uważać myśl, żeby dopiero część miała z całości uczynić coś lepszego, niż ta całość, która wszak i ją otacza i zawiera w sobie. Lecz to nie znaczy, żeby mniej dobrze widział i czuł to, co nazywa się „wadą", „słabością", „złem", „bezsensem" świata. Przeciwnie: ten tylko, kto kocha, naprawdę cierpi przez braki i złe strony tego, co kocha. Człowiek nie kochający raczej cieszy się z braków, ponieważ one dają mu coś „do roboty" w świecie.

* * *

O CZCI.

Cześć jest postawą, w której się spostrzega jeszcze coś więcej, czego nie widzi człowiek niezdolny do czci i na co po prostu jest ślepy: tajemnicę rzeczy i głębię wartości ich istnienia. Ilekroć przejdziemy od tej pozbawionej czci, np. przeciętnej naukowo objaśniającej postawy, do zbożnej czci względem rzeczy, widzimy, że im coś przybyło, czego poprzednio **nie miały**, że zdaje się w nich coś dostrzegać, czego przedtem brakowało. Tym „czymś" jest właśnie tajemnica, głębia wartości. Są to delikatne nici, które łączą każdą rzecz z królestwem tego, co niewidzialne. Przecinać te nici przez to, że usiłuje się dziedzinę tego, co niewidzialne, ująć w jasne pojęcia, zbudować sztywną jej ontologię i domgatykę — bądź też z pomocą kierowania ludzi ku temu, co zmysłowo pochwytne, bliskie jest bardzo zabijaniu życia duchowego i fałszowaniu rzeczywistości. Pierwszą z tych dróg szła w historii wszelka racjonalistyczna metafizyka i teologia; druga — wszelki pozytywizm i agnostycyzm.

* * *

To, co nazywamy „nauką", zawdzięcza historyczne swe pochodzenie stopniowemu zetknięciu się dziwiącego się, pełnego czci i metafizycznego ducha z dążenem do użytecznych reguł panowania nad materią; zetknięcia, które przedstawia się także jako powolne zlewanie się stanu **wolnych** ludzi **z uprawiającymi** rzemiosło. Tylko obydwa elementy razem mogły zrodzić ten dziwny produkt — „naukę". Bez pierwszego czynnika nie wyszłaby ona nigdy poza zbiór reguł rzemiosła; bez drugiego nie doszłaby nigdy do przyjęcia tak płodnej zasady mechanistycznej, która ogranicza zainteresowania poznawcze do ruchomych i dających się kierować elementów wszechświata. Dopiero w nowszych czasach zdaje się ona przypominać więcej częściowe swe pochodzenie „z dołu", a zapominać o swych szlachetnych przodkach.

Dlatego czas jest teraz przypomnieć jej o tym, że bez postawy czci wobec rzeczy zgasłby wkrótce i **urok życia** jej własnego postępu; jest czas przestrzec ją, żeby się nie znalazła w obliczu wszechświata w duchowym położeniu tych, którym Schopenhauer nie całkiem bez racji odmówił zdolności zwanej przezeń VERECUNDIA, i żeby wraz z nimi nie mogła powiedzieć: „Świat? — dzieło sztuki!".

Z JEAN'A COCTEAU

REDUTA ZAMILKŁEGO ODCINKA

(FRAGMENT, ROK 1916...)

To już były Święta, ani słowa. Tej nocy
mamy Boże Narodzenie.
Oczekiwanie czegoś.
Była chwila wytchnienia; próżno byście
mi nie wierzyli,
strzelaniny nie oczekiwano.

Śnieg jest miękki. To już nie śnieg,
ale cisza
i miłość zmatowiona
śniegiem.

Niemiecka noc to choinka
u której się gwiazdki wieszają.
Boże Narodzenie... głowa się kręci,
niepokój, słodycz zapomniana,
jak przy zjeździe widną, tak samo.

Pójdźmy na obchód linii.
Tam kolorowi trzymają wartę.
Zdawałoby się, widać królów czarnoksięskich,
wielką gwiazdę acetylenową,
jasełka i zbawicieli
pogrążonych we śnie, na słomie.

Zauważyliście jak się idzie?
Idzie się na sposób anioła.
To jest również krok marzenia;
Już się umie latać: i się budzi.

PÓŁNOC

Dziecko śpi.
Jak Najświętsza Dziecina,
Nieprawdaż? (Młodej matki zdaniem)
Na krześle biały kominiarczyk, anioł
Czuwa nad niem i skrzydła rozpina.

PODRÓŻE KSZTAŁTUJĄ MŁODOŚĆ

O jak świetnie pan zna to:
Bar Adolfa... doki,
Mówi on. A wy nie na to
Draby, nieponie z zatoki.

Wieczorem myszkują tam i tu
Złodzieje konfitury.
Do Walparaiso z trzema sous!
To rezultat waszej lektury.

A rozbicie! Kto będzie przegrany?
Kogo zapomną wydobyć z dna?
I jeszcze ja tu, dla odmiany.

Kupię ci ząb morskiego lwa,
Powiada król, byleś nie kradł chłopcze
Mej konfitury i tytoniu.

Romanse co wam psują oczy
Są kiepskiem zielem przy peronie.

PEJZAŻ MORSKI

Szkliwo, flaszek skorupy w morzu się kolebią.
Morze jest wstrętną ścianą, podrapaną szkliwem,
A obłok naśladuje beczkę z reklam piwa.
Pozatem? — Ryby w morzu czują się jak w niebie.

Przekład **Józefa Maślińskiego.**

Ekstremiści

— **MARIAN CZUCHNOWSKI. „Powódź i śmierć"**, Kraków 1936. Biblioteka „Nowej wsi" Nr. 2.

Szósta z kolei książka poetycka tego wybitnego liryka, ogłoszona uprzednio w „robotniczo-chłopskich czasopismach literackich", a bktórej publikacja, jak nie bez przechwałki zaznacza Czuchnowski, uległa zwłoce z „przyczyn od autora **absolutnie** niezależnych" (czarne recenzenta), jest w istocie próbą napoły reportażowego poematu, chociaż obywa się bez tego popularnego w najmłodszym pokoleniu określnika. Jest próbą zatem „nowego realizmu" poetyckiego, ideowego faktomontażu, który ma na celu zobrazowanie walki „biedoty" chłopskiej (termin wielokrotnie tu powtarzany, w sposób znamienny przejęty z obcych wzorów) z włościaństwem lepiej uposażonym, a wspieranym zarówno przez władze administracyjne, jak przez kler i ziemiaństwo. Taki byłby morał społeczny książki, z którego naiwną pochopnością nie zamierzamy dyskutować.

Utwór kulminuje w scenie powodzi, przedstawionej z siłą żywiołową. Czuchnowski posiada wogóle niebezpieczną skłonność do przesadnej, uczuciowej hiperbolizacji, „katastrofizm" ten zaważył nie tylko na całym tomie znacznie artystycznie dojrzalszym od bezpośrednio go poprzedzających, lecz odbił się nawet na jego tytule. Jeszcze jeden, wyjątkowo emfatyczny, inteligent, ukostiumowany na Barykę, daje ujście niedorosłej i bezustannie rozdmuchiwanej w osobie demagogii psychicznej.

Technika tej **noweli poetyckiej**, mimo chronicznego dla autora upodobania do zdobnictwa, sztukaterii, galanterii, mimo jasełkowych niemal symplifikacyj, malowniczej dekoracyjności, rozpławienia w smaczkach ekspresjonistycznych i syconego zaczepnym temperamentem literackim gadulstwa, uległa przecie reformie w kierunku jędrności. Jest to chwalebna próba oczyszczenia z przerostów i naleciałości warsztatu poetyckiego i przywrócenia mu zatartej — zwłaszcza wśród licznych epigonów „czuchnowszczyzny" — celowości. Dawniejszych komunałów, rekwizytów pełnych łatwizny i egzaltacji, sztuczek stylizacyjnych, nadal tu nie brak, lecz synchronizacja widzeń i wydarzeń jest bezpośredniejsza i pełniejsza, doktryna liryczna po wielu jałowych eksperymentach zaczyna wreszcie owocować. Formalnie — jest to wskrzeszenie bardzo dawnego rodzaju literackiego: wymownęgo poematu à these, tendencyjnej epiki społecznej, której u Czuchnowskiego brak wszakże jedności organizacyjnej, jak brak jej wszystkim autorom pochodzenia chłopskiego — z wyjątkiem jednego Przybosia — rozszczepionym przez żądło inteligenckości. Niezdolność eliminacji stylistycznej obciąża zawsze jeszcze tę liryczną w istocie „kronikę" urodzonego pejzażysty i emocjonalisty; pozostaje „opisywactwo", chociaż zmienione w typie przeżywania i wyrazu, dlatego niejednokrotnie nowatorskie, prawie zawsze wstrząsające.

Ostateczne wrażenie, niezmienne od lat: duży i rzetelny talent, całkowicie bezkrytycznie ulegający rozjątrzonemu temperamentowi, zawsze jeszcze niedość dojrzały, upojony sukcesem niepopularności i wpływem na młodszych od siebie, pędzony z wysileniem, gorączkowo, sztucznie, a mimo to twórczo przez samego autora;

(*Dokończenie na str. 16-ej*)

Stefan Napierski.

ŻART NA STRONIE

Całkiem proste!



„Panie, jakim cudem dożył pan do stu lat?". „Całkiem zwyczajnie! Z każdym rokiem stałem się o rok starszy!".

Kolumna Literacka

Ekstremiści

(Dokończenie ze str. 15-ej)

słowem, rabunkowa gospodarka talentu, dla którego właściwszą formą wypowiedzi i pełnym zarówno bogactwa psychicznego, jak uczuciem podszytych „treści społecznych", oraz niepospolitej maestrii stylistycznej (nie mówiąc już o umiejętnościach stylizacyjnych), winnaby się stać, zdaniem naszym, bardzo osobista, lecz mocno osadzona i nareszcie weryfikowana intelektualnie, proza.

— **SZYMON PIGWA. „Wołanie nowiu"**, 1935, Poznań, Kuglin.

Autor, Poznańczyk (jest to pseudonim Kazimierza Plucińskiego, doktora praw), wyróżniony został przed trzema laty na konkursie poetyckim „Wiadomości literackich"; członków jury, do których należał również niżej podpisany, uderzył wyraźny talent satyryczny autora; utwory tonacji tej należą w istocie do najlepszych zebranych obecnie w tomie. Wszystkie one skądinąd są robotą kulturalnego dyletanta, którego wena liryczna dość jest nikła; o ich rodzaju decyduje niezbyt przyjemny grymas ironii, ów „sarkazm", który przywodzi na myśl nietyle „romantische Ironie" z przed wieku, maskującą głębszy niepokój, ile cyniczny i upiorny smutek fanfarona Heinego, tak bliski gorszeniu i epatowaniu prostaczków.

W gruncie rzeczy jest to typowy kociokwik miejskiego inteligenta, przykry dotkliwie, a zarazem budzący „ludzkie" współczucie, napoły liryczne naigrywanie się nad światem i sobą, kiedy wreszcie zawiodły sromotnie marzenia wczesnej, „górnej" młodości. W parze z tem idzie swoisty „sybarytyzm", bardzo dzisiaj anachroniczny, jakiegoś des Esseintes'a, zakonserwowanego na prowincji (patrz „Książki i wino"). Próby poezji serjo zawodzą naogół Pigwę, chociaż weryzm jego i trywializm (upodoba nie do słów takich, jak: łażą, wściekać się, wyć i t. p.) niepozbawione są odwróconego patosu. Lecz skłonność ta przemienia się w nałóg; nawet tam, gdzie autor wyraźnie zabiega o wzniosłość, znienacka drwiący diabeł wywala język (patrz „Yeatsowi"), — i wrażenie pryska. Leitmotivem tomu jest wszechwładna nuda, przez duże N, bezustannie opiewana i wyszydzana, satyra najlepsza jest tu w jawnych parodiach, cała reszta przypomina dawno zblakłe „obraziki" Rodocia i podobne parafiańskie „facecje". W całym zbiorze za dużo babrania się w obrzydliwościach, przy czym nietyle sam temat bywa odrażający („Burza morska"), ile stosunek do tematu, tonacja duchowa.

Niekiedy tylko udaje się Pigwie efektownie rozbudować motyw makabryczny, jeden z tych, w których potrafiłby się rozluzować St. Ig. Witkiewicz: pogranicze grozy, śmieszności, persyflażu, nonsensu. Bardzo dobry jest wyróżniony na konkursie „Niepokój", niezłe trawestacje z anglików, zwłaszcza „Gdy tatko kaczkę kraje"; w całym tomiku rażą kiepskie półrymy, oraz całkowtiy brak poczucia rytmicznego. W sumie: dość oryginalny talent parodystyczny na samym skraju kabaretu; ale może kabaret jest obecnie w Polsce nietylko ponad swe znaczenie popłatny, lecz również bardzo wzięty w najszerszych kołach t. zw. inteligencji? Nie bez żalu podejrzewamy, że właśnie tak być może.

Stefan Napierski.

Głos w sprawie literackiego kształcenia ichneumonów

Poezja jest dziedziną niezmiernie uroczą.
Pewien młody Ichneumon, mieszkaniec mansardy,
pragnąc umysł swój szczurzy wykształcić, rozpoczął
pod okiem Maślińskiego studia awangardy.
Najpierw czytał Peipera, a potem Ważyka,
poznał się z metaforą (wielką) i z elipsą,
wiedział co to werbalizm, wewnętrzna muzyka,
zbliżył się z Irzykowskim, zachodził do Ipsu,
tępił kataryniarstwo, zwrotkarstwo, tematyzm,
o autentyzm z Czernikiem dyskusje zagajał —
A la Cocteau napisał groteskę „Sokrates",
w której Pollux na scenie wykłuwa się z jaja.
Drukowany w „Kolumnie", w „Sygnałach", „Kamenie"
o „Skamandrze" zwykł mawiać, że to poziom żaden,
to samo chętnie mawiał również o Kadenie,
chociaż go trochę plątał z papierosem „Maden".

*

Gdy wracał do ojczyzny (Egiptu) powszechny
był pogląd, że poeta zeń jest bardzo dobry,
że lepszy jest od Huszczy, a nawet Olechny —
Niestety: wczoraj z rana padł ofiarą kobry.

*

Szczury faaronowe, tę smutną opowieść
niechaj wsaz idealizm wreszcie przezwycięży:
Niech Maśliński w poezjach się kąpie na zdrowie,
wy uczcie się, jak tępić jadowite węże.

Komentarz dla osób nieobeznanych z zoologią: Ichneumon czyli szczur faraonów (Mungos ichneumon) zwierzę z rodziny Mungotinase, rząd Carnivora „zawdzięcza swą sławę temu, że jest wrogiem wężów" (Brehm). Kobra czyli okularnik (Naia haiae) — wąż bardzo jadowity „za jego największego wroga uważają ichneumona" (o. c.) Maśliński, Peiper, Przyboś, Czernik, Huszcza, Olechno — fundamenty literatury polskiej. Irzykowski i Kaden (Bandrowski) — akademicy literatury.

TEODOR BUJNICKI.

Na gwiazdkę

— Coś dała mężowi na gwiazdkę?

— Oh, tyle, że wystarczy mu na parę razy.

— A co takiego?

— Dwa kołnierzyki.

Powód

— Dlaczego chcesz się rozwieść?

— Głupie pytanie! Bo jestem żonaty!

Nasze dzieci

— Mamo, przewróciłem drabinę.

— To będzie historia, jak się ojciec o tym dowie!

— Eh, tatuś wisi jeszcze na lampie!

Prosto z pieca

W biurze matrymonialnym:

— Zdaje się, że tę młodą osobę już mi panowie swatali kiedyś...

— Szanowny pan jest w błędzie. To ostatnia nowość — dopiero wczoraj rozwiedziona!

Na przechadzce

— Komu się kłaniałeś?

— Artystce X.

— Co? Cóż to za artystka? Z tym nazwiskiem nie spotkałem się na scenie...

— Nic dziwnego, ona wielką rolę grała tylko w moim życiu, zaś na scenie bardzo niewielką.

Ten ją zna



Narzeczony: — Czy nie żal ci, szwagierku mały, że ci zabieram twoją siostrę?
— Nie, ale ciebie mi żal.

Między poetami



„Gdy piszę do późna w nocy", narzeka poeta, „nie mogę już potem zasnąć...".
„Łatwo temu zaradzić", radził mu przyjaciel, „przeczytaj to, coś już napisał!".

Wszystko możliwe

Na terenie Hiszpanii walczą obecnie po obu stronach dziesiątki tysięcy Niemców, Włochów i Rosjan. Liczba ich zwiększa się z każdym dniem.

Podobno, jeśli tak dalej pójdzie, Liga ma zwrócić się do Hiszpanów z żądaniem zachowania zasady nieinterwencji wobec osobistych porachunków włosko niemiecko-sowieckich.

Nasze dzieci

— Odnosimy się do naszej wychowawczyni jakby należała do rodziny.

— A nam nie wolno tak traktować naszej wychowawczyni, musimy być dla niej grzeczni.

Kariera

W bimnazjum marzył: adwokatem kiedyś zostanie
(był młody, więc przyszłość widział różowo).
Poszedł na historię (bo prędzej i taniej).
Wreszcie (dla chleba) ekspedientem został sklepowym.

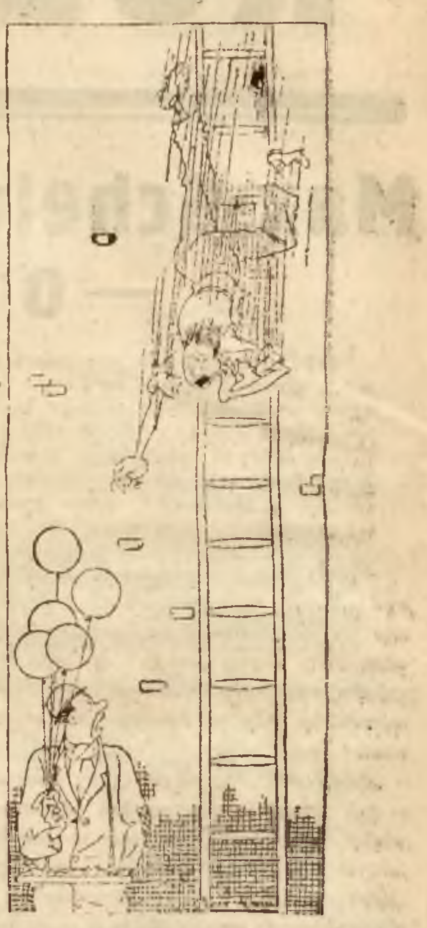
Trzej bracia, czyli przypowieść o małżeństwie

Trzej bracia — a piją do nieprzytomności.
Pierwszy, bo żonę ma: z nieprzyjemności,
drugi, bo mu żona uciekła: ze złości,
trzeci, bo nie żonaty: z samotności.

JAN HUSZCZA.

MATERIAŁY DO „ŻARTU NA STRONIE" NALEŻY NADSYŁAĆ NA ADRES REDAKCJI DLA ANATOLA MIKUŁKI.

W porę



„Panie, tutaj 20 groszy — daj no pan prędzej jednego!".

Z cyklu „Portrety bliźnich"

Zawodziński

Gdybym z wyrazów nieprzyzwoitych
potrafił skleić pokaźny dystych
i (wiecie w jakich!) obrazów zawieł
dał piękny wyraz swej meiopei,

Gdybym dorównać chciał Olgebrandowi
w semazjologizacji z tą grandą
która dziwaczną swoją ferajną
zmienia krytykę w stajnię i łajno.

Gdybym inaczej swą pamięć napasł,
miał pokaźniejszy wymysłów zapas,
słowem się żadnym nie brzydził świńskim,
tobym napisał o Zawodzińskim...
tobym napisał o Zawodzińskim...

JERZY ZAGÓRSKI.

Z dziecinnych lat

— Patrz to moja fotografia z lat dziecinnych.

— Co? Już wtedy byłeś łysy?

— Nic podobnego! Trzymasz fotografię do góry nogami.

Dobry sposób

— Co to? Myjesz nogi, nie zdjąwszy skarpetek?

— Tak. Bo woda bardzo zimna...

Rewanż



Znowu Dureński następuje swej młodej dansorce na nogę.
— „Przepraszam bardzo!".
— „Ależ proszę, przy następnym tańcu ja się panu odwdzięczę!".

„Z LOTU PTAKA"

(Czytaj przy kieliszku)

Z góry przestrzegamy, że felieton ten jest nieco ryzykowny i w wypadku ewentualnych katastrof proszę nie mieć do nas żadnych pretensyj. Startujemy bowiem do lotu w fikcyjny świat przyszłego historyka powojennej literatury polskiej i jak każdy lot w zdradliwe, nieznane regiony, tak i ten spotkać mogą rozliczne trudności i nieoczekiwane katastrofy. Niektóre z nich można zresztą przewidzieć. Obserwacje „z lotu ptaka", dokonywane z wielkiej wysokości są zazwyczaj niewyraźne i mgliste, a lot, odbywany zbyt blisko ziemi zacieśnia pole widzenia i naraża lotników na wcale nie miłe awarie. Cóż łatwiejszego bowiem, jak „nadziać się wówczas na któryś ze szczytów górskich, zwłaszcza w terenie tak pełnym niespodzianek, jak twórczość literacka, w której nigdy nie wiadomo, skąd i kiedy wyrośnie nagle olśniewający talent poetycki. To też puszczając się w taką ryzykowną podróż ponad światem współczesnej polskiej literatury, nie bądźmy lekkomyślni i nie ufajmy swym własnym ikarowym skrzydłom. Bezpieczniej będzie, jeśli wsiądziemy do kabiny samolotu i ster jego oddamy w najbardziej powołane ręce wytrawnych pilotów.

* * *

Lecimy nad krainą „Skamandra". Zajmuje ona centralne położenie w dziedzinie powojennej polskiej poezji. Z dala na horyzoncie zarysowuje się „Okolica Poetów" i „Kamena". Szczególne zaciekawienie wzbudza młode, buńczuczne państewko Awangardy, które ryjąc okopy na granicy ze „Skamandrem", stale wypowiada mu wojnę. Ale stan wojenny nie wygląda tu groźnie. Zwłaszcza ze strony „Skamandra". Te nienormalne stosunki sąsiedzkie, trwające już od wielu lat, przypominają nieco stosunki polsko litewskie: działań wojennych nie ma — przypadkiem chyba zdarzy się jakiś zatarg graniczny, wywołując coraz mniej zainteresowania i niepokoju. Mimo to jednak, musimy wyrzec się lotu nad państewkiem Awangardy — nie tylko dlatego, że nad terytorium tym wciąż jeszcze unosi się mgła i łatwo jest zderzyć się z którymkolwiek z balonów, wypuszczanych tam w olbrzymiej ilości, ale i dlatego, że samolot nasz pilotuje... K. W. Zawodziński. Działa Awangardy ostrzelałyby go na pewno. W dodatku i on sam nie zdradza do tego specjalnej ochoty [1]).

Zniżamy lot nad światem „Skamandra" i rozglądając się wokoło, prosimy naszego pilota o cenne objaśnienia i wskazówki. Odsyła nas do swego artykułu w „Skamandrze" 1935 r. Czytamy tam następujące słowa o „cudzie" objawienia się grupy wielkich talentów poetyckich:

„Talenty te potrafiły zrealizować zapowiedzi, przezwyciężyć bezwładność starej formy, nie zatracając w swej twórczości tego, co najistotniejsze w wiecznym pojęciu poezji, nie zabiegając w zaślepieniu do programowych uliczek, zdołały nadać kształt artystyczny dążeniom, które w drugim dziesiątku lat naszego stulecia zjawiały się we wszystkich literaturach pod wieloznacznym mianem „futuryzmu" i pod innymi, najdziwaczniejszymi zawołaniami... Bogactwo i różnostronność poezji lirycznej, grupującej się przeważnie wokół pisma „Skamander", uprawianej przez poetów, urodzonych w ostatnim dziesiątku XIX wieku z jednej strony zaćmiły... wysiłki innych grup poetyckich, z drugiej — podniosły poezję liryczną na wyżyny, do jakich rzadko kiedy sięgała ona w ciągu dziejów literatury polskiej, czyniąc z niej zjawisko i w skali europejskiej godne wielkiej uwagi; wreszcie — przywróciły przynajmniej na dziesięciolecie 1918 — 1928 temu gatunkowi literackiemu tradycyjny prymat..."

Tu na chwilę przerywamy swą lekturę, stawiamy maleńki znak zapytania przy najsilniej akcentowanych zachwytach i skromnie pytamy naszego pilota: „No dobrze, a co się działo w latach 1928—1936?". Tu K. W. Zawodziński, wybaczając naszą ignorancję, jeszcze raz przypomina swe poprzednie prace, w których „wysunął przypuszczenie, że pewną epokę musimy już uważać za zamkniętą, że prymat poezji lirycznej i wpływ jej chwytów na inne działy literatury, charakteryzujący pierwsze dziesięciolecie po 1918 roku, został zastąpiony przez prymat prozy narracyjnej, rozkwitającej w pełni swych cech swoistych; że powieść realistyczna... zaczyna się bujnie rozwijać, że dzieło Dąbrowskiej jest nie tylko wielkim dokonaniem artystycznym, ale i zjawiskiem symptomatycznym, znamiennym i nawet przełomowym w płaszczyźnie historyczno-literackiej"

* * *

Szybujemy przeto w krainę polskiej powieści. Zawodziński z gestem pełnym kurtuazji oddaje ster w ręce L. Piwińskiego, a sam siada w pobliżu i tak kończy swój sąd o współczesnej polskiej literaturze: „Nie można mówić o kryzysie literatury wobec tak bogatej i płodnej w szczęśliwe rezultaty twórczości wielu pisarzy. Tymczasem narzekania na upadek literatury... stały się ciągle powtarzanymi komunałami rozmów prywatnych i wystąpień publicystyczno-krytycznych... Pisarzy miary Józefa Weyssenhoffa, K. Tetmajera, W. Berenta, Roztworowskiego, powojenna polska literatura posiada w obfitości; nawet dużo większe asy przedwojenne, nawet polscy laureaci Nobla nie przedstawiają się w szczerej ocenie wewnętrznej i we współczesnych proporcjach tak bardzo imponująco. Prawda, nie ma dziś w Polsce pisarza na miarę Żeromskiego, ale to było zjawisko, wychodzące poza ramy literatury, zjawisko zupełnie niepowtarzalne... Ale poza tym? Poziom liryki powojennej nie znajduje sobie równego w całych jej dziejach w Polsce, a w chwili obecnej może równego współcześnika w Europie. Powieść po wojnie może się pochwalić przynajmniej równą ilością znakomitych płodów, jeśli nie większą, niż od początku bieżącego wieku do wojny..."

Słuchamy z zajęciem, ale coraz podejrzliwiej spoglądamy na naszego rozmówcę. „Panie drogi — pytamy go w duchu — czyż tak jest naprawdę, czyś nie „zagalopował się trochę". Ale nic nie mówimy, wieloznacząco kiwamy głową i powoli przysuwamy się do Piwińskiego. „Mistrzu—pytamy, ze źle ukrywaną niecierpliwością — jak to jest z tą naszą współczesną powieścią?" Piwiński nie wiele ma czasu na rozmowę (obserwacja terenu powieści wymaga wiele pracy i cierpliwości) i uprzejmie podsuwa nam cztery tomy „Rocznika Literackiego". Wertujemy je pilnie i zaraz na początku dowiadujemy się, że „produkcja krajowa" w zakresie powieści „nie może wystarczyć na nasze potrzeby", gdyż — jak wynika z cyfr z roku 1932 powieść stanowi u nas 6.7 proc. ogólnej produkcji wydawniczej, podczas gdy we Francji cyfra ta przewyższa 27 proc., a w Anglii wynosi 28,2 proc. „Tym się też tłumaczy — czytamy dalej— olbrzymia stosunkowo ilość wydawanych przekładów z literatur obcych... Smutniejsze jeszcze refleksje nasunęłyby porównania jakościowe, ale te nie dadzą się ująć statystycznie. W każdym razie można powiedzieć, że przy takim porównaniu z naszych dwustu pozycyj musielibyśmy przynajmniej połowę odrzucić na utwory nie osiągające poziomu przeciętnej w wymienionych krajach poprawności techniczno-literackiej. Wydawca angielski albo sam jest znawcą, albo ma do pomocy naprawdę wykwalifikowanego eksperta, to też wydanie w Anglii powieści, jak to się mówi, „poniżej krytyki" jest prawie niemożliwe. Z drugiej strony nie ma tam grafomanów-idealistów, wydających płody na własny koszt; kto pisze, musi na pisaniu zarobić. Dlatego instytucja „nakładu własnego", jeżeli chodzi o powieść, w Anglii bodaj że nie istnieje".

Ale z każdym tomem „Rocznika" ton sprawozdań z powieści staje się coraz bardziej optymistyczny, w dużej mierze potwierdzając słowa Zawodzińskiego. Nie dajemy przeto za wygraną i jeszcze raz zwracamy się do mistrza z pytaniem o rozwój powieści w ciągu paru ostatnich lat. Tym razem otrzymujemy odpowiedź: „Najcharakterystyczniejszym rysem życia powieści polskiej w roku 1935 było ukazanie się kilku znakomitych lub b. interesujących utworów pióra kobiecego. Staje się rzeczą oczywistą że mężczyźni, uprawiający u nas ten gatunek twórczości literackiej, schodzą na dalszy plan — plan wyraźnie przyciemniony, a w niektórych punktach dość mroczny. Na przodzie, w pełnym blasku kroczy przed oczami obserwatorów-czytelników śliczna procesja pań mądrych, inteligentnych i zdobnych wszystkimi wdziękami rozkwitu i dojrzałość' swych talentów".

„Panie kochany — wołamy, tracąc całkowicie panowanie nad sobą — to coś dla nas, spuśćmy się nieco niżej, chcielibyśmy z bliska obejrzeć tę śliczną procesję!". — Nasz pilot uśmiecha się na to pobłażliwie, obniża lot i podczas gdy za pomocą przeróżnych lornetek dokładnie penetrujemy cały teren, mistrz odzywa się do nas w ten sposób: „Jedyną powieścią nowej Polski, dorównywującej w świadomości ogółu tej roli i znaczeniu, jakie miały arcydzieła powieściowe Sienkiewicza, Prusa i Żeromskiego w Polsce przedwojennej, jest utwór kobiecy, sześciotomowy cykl „Noce i Dni" Dąbrowskiej. Wybitne powieści r. 1935 potwierdzają i umacniają tę pozycję artystycznego feminizmu. W roku tym utworami najwyższej klasy pisarskiej są dwie powieści kobiece: „Granica" Z. Nałkowskiej i „Cudzoziemka" M. Kuncewiczowej. Obie... wystudiowane najstaranniej, przemyślane wielostronnie, rzec można wychuchane artystycznie. Następnie idą utwory cykliczne — czterotomowa epopeja historyczna Z. Kossak o „Krzyżowcach", pierwszy tom trylogii E. Szelburg - Zarembiny, dwutomowa powieść J. Krzywickiej o „Kobiecie", która „szuka siebie, P. Gojawiczyńskiej o „Dziewczętach z Nowolipek"... Dodać trzeba że już w r. b. ukazały się tomy nowej trylogii kobiecej „Krauzowie i inni" H. Naglerowej.

* * *

Najmniej emocyj dostarczył nam lot nad krainą dramatu. W. Zawistowski, który dość niechętnie zasiadał do steru, odrazu na wstępie zaznaczył ze smutkiem (powołując się na swój artykuł w „Pionie" z r. 1933) że „wielki wysiłek pierwszego piętnastolecia niepodległej Polski, tak wybitny w liryce i powieści, w dramacie dał rezultaty niepomiernie skromniejsze". Po chwili jednak rzekł nam na pociechę: „Odrodzenie polskiego teatru i dramatu szło i idzie od strony powieściopisarzy i liryków, którzy doceniając wagę formy teatralnej, przechodzą na dramat..., nie wyzbywając się jednak tych ambicyj wysokich, które wprowadziły ich do literatury". Nie mógł jednak powstrzymać się od paru gorzkich słów pod adresem tych dramaturgów, „którzy wzrośli na praktyce scenicznej i o których można powiedzieć, że są nie literatury, ale teatru funkcjonariuszami".

Nastrój pogodnego optymizmu, który opanował nas na widok pięknej architektury „Domu Kobiet" Nałkowskiej, złotych kłosów „Egipskiej pszenicy" na nierozparcelowanych łanach Pawlikowskiej i rozległych, pięknie zagospodarowanych latyfundiów Szaniawskiego, Roztworowskiego, Słonimskiego i in., rozproszył jeden ze współtowarzyszy, który nie wiadomo dlaczego w najbardziej nieodpowiedniej chwili zajrzał do „Rocznika Literackiego" z r. 1934 i zacytował następujący sąd prof. Z. Łempickiego: „Trudna sytuacja teatru poza Polską, a ostatnio szczególnie w Polsce ma swoje źródło przede wszystkim w braku repertuaru. Jak wiadomo dramat nie jest siłą polskiej twórczości literackiej... Jednym z panujących dziś rodzajów literackich, stała się t. zw. „sztuka", t. j. utwór dramatyczny płci poniekąd obojnakiej ni to komedia, ni to tragedia, zazwyczaj bomba, obliczona na efekt. Ta „sztuka" obok komedii, mającej w Polsce dziwne upodobanie... do grzebania się w brudach życia opanowuje nasz repertuar, nadając mu przeważnie charakter rozrywkowy... Brak produkcji dramatycznej na odpowiednio wysokim poziomie jest jedną z charakterystycznych cech w dzisiejszym życiu literackim, którą boleśnie odczuwamy i w Polsce".

* * *

Najgorzej jednak było z lotem nad krainą badań literackich. Początkowo za żadne skarby nie mogliśmy znaleźć pilota. Wszyscy nam odmawiali i odradzali. „I pocóż tam lecicie — mówili, wzruszając lekko ramionami — wszak że wiecie, co czeka nieproszonych gości w czas wojny domowej? A tam wre wojna niezwykle sroga, coś jak w zrewoltowanej Hiszpanii. Czytaliście chyba, że obóz „formalistów" (o którym mówią, że pozostaje pod zgubnym wpływem Moskwy i Leningradu) odznacza się bezprzykładną „nietolerancją". Nie daj Boże, żebyście wpadli w ich ręce. Każą wam do śmierci liczyć akcenty w „Panu Tadeuszu", lub wykreślać tablice statystyczne z dziejów polskiego trzynastozgłoskowca. I na pewno przy czytaniu „Dziadów" zabronią wam myśleć o tym, że Mickiewicz kochał się w Maryli".

Wszystko to jednak jeszcze bardziej podniecało nasze zaciekawienie. To też po wielu prośbach udało się nam pozyskać prof. T. Grabowskiego, który obiecał poprowadzić nasz samolot. Wszakże i tu czekało nas rozczarowanie. Zaledwie bowiem wzlecieliśmy nad teren i z dala usłyszeliśmy groźne pomruki salw armatnich, nasz czcigodny pilot, wiedziony zapewne wielce chwalebną przezornością, wzniósł samolot tak wysoko, żeśmy nic prawie nie mogli dojrzeć z tego, co się działo na dole. Niektórzy z pośród pasażerów twierdzili nawet, że nie był to teren badań literackich. W każdym bądź razie obraz był tak mglisty, że ani trochę nie mogliśmy się zorientować w siłach i metodach obu stron walczących. Wprawdzie czcigodny profesor nie szczędził nam swych cennych wskazówek, informował np. o tym, że „profesorowie Kridl, Kucharski i Górski zajęli znaczące stanowisko", ale podniecony zapewne niezwykłym widokiem (niewątpliwie widział więcej niż my!), zapomniał bliżej określić, co „znaczy" to ich „stanowisko" i w jakim stosunku pozostaje ono wobec toczącej się walki?

Tak więc lot nad krainą badań literackich zawiódł nas całkowicie i trzeba będzie zwrócić się chyba po informacje do... Czechów, którzy— jak dochodzą nas słuchy — lepiej poinformowani są o nowych kierunkach badań literackich i odrazu jakoby zrozumieli, o co chodzi w tej „formalistycznej" rewolucji naszego kraju

AMBROŻY J. ZALESKI.

[1]) Nie smućmy się jednak: po wylądowaniu poprosimy J. Maślińskiego, aby zechciał uzupełnić nasze obserwacje, a uczyni to z pewnością. Należy strzec się tylko, aby nie dowiedział się, że lot ten odbywaliśmy z Zawodzińskim, bo wtedy.... „pierwszybym fajkę strzaskał na twej głowie.





Tradycja i przyszłość polskiej bandery na Dźwinie

„Rzeki niosą w swych falach historię i życie narodów“ — powiedział tak sławny francuski geograf Reclus. Istotnie, spojrzenie w przeszłość daje obraz tej niezwykle poważnej roli rzek. — Badając historyczno-dziejową rolę Dźwiny, stwierdzamy, że już w czasach przedhistorycznych, stała się ta rzeka wielką międzynarodową arterią komunikacyjno-handlową. Starożytni kupcy greccy i rzymscy docierali Dźwiną do bogatych w bursztyn wybrzeży morza Bałtyckiego, a żeglarze gotlandzcy — do Bizancjum. Wymianę towarów pomiędzy wielkimi obszarami dorzeczy Dźwiny, Dniepru i Wołgi umożliwiało bardzo bliskie sąsiedztwo źródeł tych rzek. Również w czasach nowszych, 16—19 wiek, dzięki taniemu transportowi wodnemu dźwińska żegluga i handel rozwinęły się bardzo szybko i pomyślnie, nabierając charakteru i znaczenia międzynarodowego. Rzeka ta wiązała Daleki Wschód z krajami Zachodniej Europy, służąc drogą wymiany towarowej pomiędzy Rosją, Rzeczypospolitą polsko-litewską i Skandynawią. I nawet wojny, które często nawiedzały naddźwinie, ani porohy i uruchomienie komunikacji kolejowej, nie zahamowały rozwoju rzecznych przewozów handlowych.



NADDŹWINIE ZAGOSPODAROWALI KRÓLOWIE POLSCY.

Jeszcze za czasów dawnej Rzeczypospolitej, gdy Dźwina wchodziła w skład byłego wielkiego województwa połockiego, Polacy włożyli ogrom pracy w zagospodarowanie Dźwiny. M. in. dowodem tego są liczne grody warowne, założone i rozbudowane przez królów polskich. Naddźwińskie te grody, dzięki opiece królów i komunikacyjnemu wyzyskaniu Dźwiny stały się w swoim czasie ważnymi ośrodkami handlu, otrzymując miano „miast portowych“ i właśnie wówczas, za czasów dawnej Rzeczypospolitej — na odcinku Dźwiny, Witebsk — Połock — Ryga, nastąpił bardzo wydatny rozwój żeglugi towarowej pod polską banderą handlową. Stwierdził to, między innymi, Piotr Skarga w jednym ze swych listów z 1582 r., a więc pochodzącym z czasów, gdy w ślad za wojskami króla Stefana Batorego, wyruszyli do Inflant jezuici, by w zajmowanym kraju gruntować katolicyzm. „Ryga — pisał Skarga — posiada sławny port, od którego w mili leży i potężna rzekę Dźwinę, która tamże w morze uchodzi; ta sama to rzeka, nad którą wyżej Połock się wznosi, miasto przez króla orężem zdobyte i kolegium naszym przez zwycięzcę opatrzone. *Z Połockiem utrzymuje Ryga częstą i dogodną komunikację rzeczną*“. Odcinek Dźwiny Połock — Ryga, na którym jak Skarga stwierdza, utrzymywano częstą i dogodną komunikację rzeczną, ma długość 469 kilometrów i o ten właśnie odcinek dziś Polska oparte ma swoje granice.

Ciekawym jest, że król Stefan Batory, prowadząc wojnę inflancką drogą wodną sprowadzał sprzęt wojenny i armaty do swych warowni naddźwińskich w Dziśnie, Połocku i Witebsku. **Transporty te płynęły Niemnem na Wilię, z Wilii zaś ładunki i armaty przewieziono lądem do rz. Dzisny, na której załadowano do barek towarowych i spławiono Dzisną na Dźwinę.**

Sprowadzenie zaopatrzenia wojennego drogą wodną oraz strategiczne wyzyskanie Dźwiny, ułatwiły królowi skuteczne odparcie z Naddźwinia cara Iwana Groźnego.

ZAMIARY NAPOLEONA.

Napoleon, który Rygę nazywał przed mieściem Londynu, miał *piękny projekt budowy Polski nad Dźwiną*. Projekt ten zrodził się w czasie wyprawy moskiewskiej przy zajmowaniu Witebska, w następujących okolicznościach: — O świcie, dn. 29 lipca 1812 r. wkraczały do Witebska pułki armii francuskiej, ustawiając się na przywitanie cesarza. O 7 rano wjechał do miasta Napoleon witany entuzjastycznie okrzykami „vive l'empereur“. Po przywitaniu wojsk cesarz objechał cwałem brzegi Dźwiny, po czym skierował się ku kwaterze. Wschodząc do swej komnaty, odpiął szpadę, rzucając ją na stół z rozłożonymi mapami Rosji — powiedział „ja tu zatrzymam się, poznam teren, złączę kropusy mej armii, dam jej wypocząć i urządzę Polskę nad Dźwiną“. Takie miał zamiary Napoleon.

STATYSTYKA PRZEWOZÓW RZECZNYCH DOWODEM WIELKICH ZDOLNOŚCI TRANSPORTOWYCH DŹWINY

Jak wielki ruch towarowo-żeglowny odbywał się na Dźwinie, dowodzi stały styka urzędowa, z której wynika, że niezależnie od przewozów lokalnych, na poszczególnych odcinkach Dźwiny i jej żeglownych dopływach, ilość przybywających w ciągu roku nawigacyjnego po Dźwinie barek towarowych — tylko do samej Rygi, dochodziła w drugiej połowie dziewiętnastego wieku do 10250, a tratew do 11600.

Stała żegluga pasażersko-towarowa statkami z napędem, według oficjalnych rozkładów jazdy, odbywała się przed wojną na odcinku Dźwiny o długości

(Dalszy ciąg artykułu na str. 19).

Mirosław Wykowski.

KAZIMIERZ LECZYCKI.

Cztery wigilie bardzo różne

(Feljeton świąteczny)

„Trzeba by do tego felietonu dorobić jakiś wstęp“ szepnęła do ucha mała, czarna kawa. Nie można, rozmiar ograniczony z góry do 220 wierszy. Materiał olbrzymi. I tak ledwo się zmieści.

24 GRUDNIA 1917 ROKU PIERWSZE KOSZARY W ŻYCIU.

Godzina 11. Dzień wolny od zajęć, ale nie radości. W całym plutonie wielka radość Wyprawa po żywność na święto została uwieńczona powodzeniem. Zdobyliśmy składy jakiegoś przezornego pułku, który zwiał z frontu nie zapominając o intendenturze. Przyjechało solone masło, słonina, krupy, chleb.

Co będzie na Wigilię?

Nasz plutonowy Franek Pająk robi z siebie rasowego dyplomatę, ale już wiemy „ryby, grzyby i wędliny, trochę chleba, huk zwierzyny“.

Godzina 14-ta z wigilijnego frontu napływają coraz lepsze wieści. Wigilia obfita jak uczta. Nazajutrz o 6 wieczór bal, z udziałem najpiękniejszych mieszczek. Mam wygłosić wzruszające przemówienie. Owszem. Godzina 16... Śnieg zaczął padać jakby go jeszcze było za mało (trzy czwarte metra).

Godzina 18-sta... fatalne, straszne, okropne!

„Doszło do mojej wiadomości, mówi właściwy dowódca kompanii ś. p. por. Magowski, że podczas uczty wigilijnej nasi sąsiedzi włościanie zamierzają ukraść nam siano. Muszę posłać do pilnowania kilku żołnierzy z ludu i jednego akademika-ochotnika, bo inaczej tamci mogliby mię posądzić o faworyzowanie inteligencji. Wybór mój padł, niestety, na was! Bardzo żałuję, że na wigilię i święta ale... godzina 18... fasunek krup, słoniny i chleba.

Łzy w oczach.

Godzina 20.... chata leśnika. Mróz 15 stopni. Chłopów ani śladu. Koło stogów skaczą zające.

Godzina.. 22. Podły leśnik źle zgotował kaszę. Krupy prawie surowe. Skutki okropne. Co chwila musimy przerywać wartowanie. Na szczęście chłopi zachowują się jak anieli.

Siano ocalało. Święta przeszły. Koniec wrażeń.

DRUGA WIGILIA W 8 LAT PÓŹNIEJ.

Strasburg 24-go grudnia (rok albo 24-ty, albo 25) Pokoj nie opłacony od półtora miesiąca. Na szczęście jest klucz, ale dla uniknięcia gospodyni, nie Alzatki z łagodności, zaleca się wracać grubo po północy. Zwłaszcza na święta!

Codzienne wyczekiwanie na listonosza. Jeżeli jest coś godnego uwagi podnosi z daleka lewicę. Ale to bywa b. rzadko. Stary służył w armii wschodniej. Zna Białystok i dwa słowa polskie: „oklopne miasto“. Trudno się z nim sprzeczać. Dziś nie podniósł lewicy. Minął, obrzucając mnie smutnym wzrokiem. Poczciwy stary.

A wobec tego, jak i gdzie spędzić święta? Czy w Croise Bleu, czy na poczcie?

Wybieram rozwiązanie kompromisowe. Wieczerza w Croise Bleu (instytucja w rodzaju taniej jadłodajni dla bezrobotnej inteligencji plus Imeia. Reszta wieczoru wigilijnego na poczcie.

Posiadam 5 franków, ale trzeba za to żyć do pierwszego podniesienia ręki przez listonosza, co niewiadomo kiedy nastąpi.

Na szczęście zupa w Krzyżu Błękitnym kosztuje 30 santimów, chleb à discretion..

Strasburg świąteczny jest pograniczem mistyki Wigilijnej i romańskiego Reveillon. Szczęśliwe okna biją podwójną ilością światła. Ale nie można tam zajść. Trzeba iść na pocztę.

Poczta strasburska ma wspaniałe urządzenia.. Ponieważ jest telegraf, można tam siedzieć cały dzień i noc. Byle by się tylko pisało na blankietach. A blankietów jest parę setek.

Napisałem pogodny i wesoły felieton p. t. „Noc Wigilijna w Alzacji“.

W 10 dni później stary listonosz podniósł lewicę.

Pasztetów strasburskich nie jadłem. Ale obiad w Krzyżu Błękitnym dla arystokracji zwiększył liczbę numerków o jednego konsumenta. A potem drugie święto, kawa czarna w Cafe de France.

24 GRUDNIA 1932 R. FLORENCJA.

Strasburg to była pierwsza miłość z Zachodem, jak każda pierwsza bez forsy. Florencja — małżeństwo, mieszczańskie, reszta z folwarku „Sztuba“. Pisanie już nie na poczcie, z zerkaniem na woźnego, czy aby nie wyrzuci gościa, co tak długo pisze depesze, ale w Café Bireria Paszkowski, w której każdy Polak sadzony jest na miejscu honorowym.

Mało kto wie, że kawiarnie na t. zw. szerokim świecie, to specjalność albo Żydów, albo Polaków.

P. Paszkowski, nasz konsul honorowy, kresowiec, podolak, zrewanżował się Włochom za-

Tradycja i przyszłość polskiej bandery na Dźwinie

(*Dokończenie art. ze str. 18-ej*).

475 km. Utrzymywano 6 linij żeglugi, oznaczonych graficznie na obok podanym szkicu sytuacyjnym Dźwiny. Niezależnie od tej stałej żeglugi, według rozkładów jazdy, kursowały na Dźwinie również statki holownicze.

Po wojnie światowej żegluga polska na Dźwinie i Dziśnie jest znikomo mała, a sowiecka, jeżeli chodzi o odcinek graniczny, zupełnie zanikła.

Dane statystyczne o towarowych przewozach rzecznych są dowodem, że *Dźwina, nawet w swym dzikim stanie, bez jej uregulowania, wykazała praktycznie wielką zdolność transportowa*, którą i obecnie powinnibyśmy wykorzystać, niezależnie od podjęcia, z udziałem państw zainteresowanych, wszelkich wysiłków, zmierzających do podniesienia wartości komunikacyjnej tej rzeki.

BROŃMY POLSKOŚCI NADDŹWINIA.

Wysiłki Wilna, zmierzające dziś do odrodzenia polskiej żeglugi na Dźwinie podnieca tęsknota do obszarów naddźwinia, odciętych od nas granicami politycznymi, do licznych naddźwińskich dawnych polskich grodów, świątyń i dworów, leżących może w gruzach, które jednak pozostają śladami i dowodem polskości naddźwinia. A mamy tam — Wieliż, miasto nad górną Dźwiną, podniesione w 1585 roku przez króla Batorego do godności starostwa, z herbem nadanym również przez Batorego, słynące kiedyś z najlepszych polskich sterników i flisów rzecznych; Dreczyłuki, pałac książąt Druckich Sokolińskich, a później kanclerza litewskiego Lwa Sapiehy; m. Suraż, siedziba książąt Sapiehów — z warownym zamkiem, zbudowanym na rozkaz króla Zygmunta Augusta w 1563 r. przez ówczesnego wojewodę witebskiego, Stefana Zbaraskiego; Witebsk, który często gościł królów polskich z rodzinami i którego pierwszym wojewodą był Jerzy Hlebowicz; Bieszenkowice, m-ko z kościołem, zbudowanym przez Kazimierza Jagiellończyka; Połock, za czasów dawnej Rzeczypospolitej m-to wojewódzkie, w którym za Batorego otwarto kolegium jezuickie, wreszcie w granicach Łotwy, Dyneburg, założony przez Batorego w 1582 r.; Liksna miejsce urodzenia Emilii Plater; Ryga, którą niegdyś rządził król Zygmunt August i poza tym wiele jeszcze innych.

DZISIEJSZE ZNACZENIE DŹWINY.

Zastanawiając się nad rolą Dźwiny w gospodarczym rozwoju ziem północno wschodniej Polski należy podkreślić, że gospodarcze zmaganie się państw w latach przewlekłego kryzysu pozwala zwyciężać przede wszystkim niską ceną towaru, na której kształtowanie się najwydatniej wpływa tani przewóz. Dlatego też w dobie dzisiejszej, *śródlądowe drogi wodne, które poza transportem morskim są najtańszą drogą dla przewozów handlowych, posiadając przy tym ogromną zdolność transportową, nabierają tym większego znaczenia oraz mogą i powinny posłużyć jako skuteczna broń do walki z kryzysem.*

Wiemy, że położenie geograficzne wskazuje, iż dla północno-wschodniej Polski — taką skuteczną bronią do walki z kryzysem mógłby być przede wszystkim Niemen. Niestety, wylot ten ku morzu zamknęła Litwa i dla tych ziem pozostaje tylko Dźwina, A jeżeli oparliśmy swe granice o tak wielką arterię komunikacyjną, jaką jest Dźwina, międzynarodowa droga wodna, to racjonalne będzie wykorzystanie tego naturalnego szlaku komunikacyjnego dla rozszerzenia i pogłębienia naszych stosunków handlowych, kulturalnych i politycznych nietylko z Łotwą, ale i z pozostałymi państwami nadbałtyckimi, oraz po przez morza z innymi krajami świata.

Sprawa Dźwiny jest zagadnieniem międzynarodowym. Nasi naddźwińscy sąsiedzi — Rosja i Łotwa, mają swe projekty wodno-komunikacyjne, do których realizacji zmierzają. Obowiązkiem naszym jest znać zamiary sąsiadów, czuwać — i ułożyć w tym zakresie korzystne dla Polski stosunki międzynarodowe.

INTERESY ŁOTWY.

Łotwa sama jest zainteresowana w odrodzeniu ruchu handlowego na szlaku Dźwiny, ponieważ bez tranzytu port Ryski nie miałby widoków rozwoju, a przemysł łotewski wobec braku własnych potrzebuje surowców obcych. Pełny zaś rozwój państwa łotewskiego, może nastąpić dopiero wówczas, gdy Dźwina zostanie uregulowana w celach komunikacyjnych i dla zapobieżenia klęskom powodzi, oraz dla przemysłowego wyzyskania siły wodnej. To też już Łotwa opracowała projekt regulacji dolnego odcinka Dźwiny i hydroelektrowni w Kegums, której budowę już rozpoczęto.

Zatem wcześniej czy później sama konieczność zmusi Łotwę do uregulowania i zagospodarowania Dźwiny. *Możemy więc liczyć na wydatną poprawę warunków nawigacyjnych na dolnej Dźwinie*, wykorzystując tę rzekę chociażby tylko w dzisiejszych granicach możliwości i przygotowując się ekonomicznie i technicznie do rozwinięcia w pełni gospodarczej eksploatacji rzek Dźwiny i Dzisny.

PRZYSZŁA DROGA WODNA WILNO—RYGA.

Rozmiar korzyści, jakie możemy osiągnąć eksploatując Dźwinę, zależy również od posiadania połączeń Dźwiny z innymi rzekami. Dlatego też wypada nam zwrócić szczególną uwagę na możliwość połączenia Dźwiny z Wilią za pośrednictwem rzek — Dzisny i Żejmiany, którego realizacja, wobec zamknięcia ziemiom północnowschodnim Polski ich naturalnych dróg wodnych do morza, martwą granicą litewską, mogłaby dać tym ziemiom wiele korzyści gospodarczych.

Wyjątkowo sprzyjające miejscowe warunki hydrologiczne, — pozwoliłyby wykonać roboty stosunkowo małym kosztem. Ostatnio, możemy z zadowoleniem stwierdzić, że projekt ten został objęty pracami dyplomowymi absolwentów politechniki warszawskiej.

Jeżeli dla rozważenia tego projektu przyjrzymy się naturalnym warunkom tego terenu, skonstatujemy, że są one wyjątkowo sprzyjające. Mianowicie w pobliżu odcinka Dźwiny granicznej, płyną dwie rzeki w kierunkach przeciwległych: Dzisna i Żejmiana, pierwsza należąca do dorzecza Dźwiny, druga do dorzecza Wilii (Niemna). Na terenie, położonym pomiędzy źródłami Żejmiany i Dzisny oraz po obu brzegach tych rzek znajduje się ogromna ilość wielkich i małych jezior i ruczai. Obfitość wód, charakterystyczna powolność ich odpływów i nieznaczne spadki terenu stwarzają właśnie wyjątkowo sprzyjające warunki dla połączenia obu rzek w tym miejscu.

Z omawianym projektem wiąże się *zagadnienie budowy portu w Drui na Dźwinie i w Wilnie na Wilii*. Jak wykazała ankieta rozpisana 1934 r. przez Oddział Wodny Urzędu Wojewódzkiego Wileńskiego, budowa portu w Wilnie jest gospodarczo uzasadniona Miałby ten port widoki rozwoju nawet niezależnie od połączenia Dźwiny z Wilią. W razie zaś połączenia tych rzek, rola portu w Wilnie byłaby tym donioślejsza.

* * *

Tradycje polskiej żeglugi handlowej na Dźwinie, posiadanie własnego naturalnego zaplecza rzeki Dźwiny a mianowicie rz. Dzisny używanej przed wojną i obecnie do żeglugi, posiadającej w trzech punktach połączenia z siecią kolejową P. K. P. i położonej całkowicie w granicach Polski, bliskość portu morskiego w Rydze (od Drui 338 km.), dobre warunki nawigacyjne na odcinku Dźwiny granicznej od Dzisny do Drui i poprawa warunków nawigacyjnych na Dziśnie dzięki prowadzonym na tej rzece robotom nurtowym, co umożliwia już obecnie otwarcie na tych rzekach żeglugi lokalnej na terenie powiatów północno-wschodnich województwa wileńskiego zwłaszcza w okresach jesiennych i wiosennych bezdroży, dalej — sprzyjające warunki hydrologiczne dla połączenia, *stosunkowo tanim kosztem Wilii z Dźwiną i tym samym otwarcie drogi wodnej Wilno — Ryga*, posiadanie połączeń odcinka granicznego Dźwiny tak z polską jak i sowiecką siecią kolei (Druja, Dryssa), możliwości skutecznego oparcia uprzemysłowienia nadbrzeżnych połaci kraju o tani transport wodny i *podniesienie tą drogą wartości nadbrzeżnych gospodarstw rolnych*, wzmocnienie zespolenie Polski z morzem przez Dźwinę, obrona polskości naddźwinia — wszystkie te okoliczności wskazują nam, *że gospodarcza eksploatacja Dźwiny dać może siłę i dobrobyt ziemiom północno-wschodniej Polski.*

I bezsprzecznie jako najkrótsza, najtańsza, a dlatego i oszczędna droga wodna ku morzu, stwarza dla tych ziem nieograniczone wprost możliwości rozwojowe, których nam nie wykorzystać i marnować nie wolno, To też teraz, gdy w rocznicę żałoby narodowej, Rada Ministrów powzięła uchwały, stawiające na porządku dziennym zagadnienie rozwoju ziem wschodnich, niech będzie naszą troską pobudzenie gospodarczo-komunikacyjnej eksploatacji rzek Dźwiny i Dzisny.

Polska bandera na Dźwinie, ma swą tradycję — ma też i swą przyszłość. Wszystko zależy od nas samych, od naszej woli, naszej pracy i przedsiębiorczości.

Mirosław Wykowski.



królowe Bonę. Bona przywiozła jarzyna. P. Paszkowski nauczył Włochów pić piwo.

Dziś wigilia. Nie ide do Bireriń, w której stary kelner powtarzał sakramentalne „nasz patron jest Polakiem". Ale co robić? W całej katolicko-faszystowskiej Florencji, ani śladu tego nastroju co u nas... ani tego pół nastroju co w Strasburgu.

Zaczynam niemal żałować swojej poczty ze Strasburga. Z poczty poszedłem przecież na jedną z najwspanialszych Pasterek w jednej z najpiękniejszych katedr świata.

I tutaj była Pasterka w najmłodszym z kościołów, to znaczy z XII-go wieku wspaniałe organy i śpiewy. Nie było tylko wspaniałych ram strasburskiej Katedry. Publiczność radosna, roześmiana i przeważnie b. młoda kupuje jakieś ciasto u przechodniów ulicznych. Ruch na bulwarach wzdłuż Arno ma coświąteczny charakter.

W zupełnie innej sytuacji materialnej, czuję się tak, jak na poczcie. Zamiast okienek okna, obce i puste.

Pierwszy dzień świąt, jak codziennie na Placu Muchel Angelo. Żaden plac włoski nie jest brzydki, ale ten ma jeszcze olbrzymią przestrzeń. Florencja leży b. nisko z setkami wieżyc kościelnych, a dalej wysoko położone przedmieścia i Apeniny z białymi płatami śniegów. Melodia dzwonów układa się w melodię, wspanialszą niż orkiestra w la Scala. Cyprysy tworzą naturalną dekorację do przedstawienia Ziemia Święta. Zamiast króla Heroda pełznie jednak tylko Anglik z Kodakiem.

Jakaś śliczna Miss czy młoda Lady zachwyca sie pięć minut i wsiada do samochodu

Florencja może zaczekać, lunch nie.

Przesiedziałem tak i przechodziłem dobre 4 godziny. Zmarzłem straszliwie. Nie mogłem oderwać oczu od Florencji, Florencja w wieczór Bożego Narodzenia. Klimat placu Michel Angelo jest znacznie surowszy. Zachód słońca, jak u nas w dzień prawdziwej zimy.

Nad brzegiem Arno Włochy. Tutaj, jest już trochę klimatu naszej zimy.

24 GRUDNIA 1934 R. BUENOS AIRES.

Godzina 11, a zupełnie zimno. A ludzie w Europie zazdroszczą. Godzina 1-a wściekły upał. Zmienił się wiatr. Trzeba będzie gadać. Okropność. Godzina 15. Znowu chłodno. Autobus ciągle staje. Godzinę trzeba jechać do parku. A w Europie zazdroszczą. Rozbijają się samochodami.

W parku, jak u nas w lipcu. Kurz i kwiaty.

Godzina 18. Trzeba jechać na Wigilię do jednej rodziny Towarzystwa Polskiego na przedmieściu Buenos Aires. Tam u robotników będzie nastrój i serdeczność. Spotkam kolegę z pierwszej Wigilii. Gdzie ich nie nosi?!

UWAGA.

Stolica Argentyny jest przeciwstawieniem Florencji. Miasto oglądane z daleka jest masą skrzyń domów z pół drapaczami na przedzie. Kościoły są zasłonięte przez drapaczki.

Godzina 21. Mowy, łamańce, ryba, tęsknota.

Godzina 23.., pogoda ustabilizowała się do rana. Wspaniała noc z jasnego szmaragdu z wycinankami domów. Bezsenna męcząca noc.

Konkluzja.

Chcecie wiedzieć kochani wysiadywacze krzeseł, która z tych 4 wigilij była najlepsza?

Nie wiem!

Jest — to pytanie w rodzaju zadawanych sobie od p. Ewy Adamowej z majątku Raj począwszy, aż do panienki współczesnej, na odwieczny temat: co to jest szczęście?

Można tylko powiedzieć, że te 4 wieczory wigilijne byłyby znacznie szczęśliwsze gdyby:

1. Leśnik ugotował lepiej krupy perłowe podczas pierwszej Wigilii.

2. Listonosz podniósł do góry lewicę w Strasburgu.

3. Jakaś młoda istota zaprosiła na Wigilię samotnika z Florencji.

4. Pogoda była mniej kapryśna w Buenos Aires.

Uwaga. Wszystkie 4 są autentyczne, Tylko pierwsza najdawniejsza, mogła się dziać w Noc Sylwestrową. Nie zmniejsza to w niczym jej wiarogodności co do faktów pozostałych.

KAZIMIERZ LECZYCKI.

Jasełka dawniej

Tempo życia współczesnego zniweczyło prawie całkowicie dawne tradycyjne obchody świąt Bożego Narodzenia. Nie możemy jedynie wyrzec się wilii i choinki, która zresztą nie jest polskim zwyczajem, a wywodzi się z Niemiec. Dawniej, kiedy osiedla ludzkie zrzadka tylko były rozsiane, a skupiska miast mniejsze, święto religijne, jakim było Boże Narodzenie, łączono z okresem rozrywek nawpół świeckich, które urozmaicały monotonię życia. Cały okres od wilii do Nowego Roku w dawnej Polsce zwał się Godami. Począwszy od drugiego dnia świąt zaczynało się chodzenie po kolędzie i z szopką, co zastępowało widowiska teatralne i było z upragnieniem przez cały rok wyczekiwane.

Polska szopka, która jak wiadomo, powstała z religijnych misteriów średniowiecznych, rozwijała się najbujniej w Krakowie i jego okolicach. Początek jej sięga zarania 18 wieku. — Zasadnicza oś przedstawień obracała się zwykle koło legend biblijnych i Nowego Testamentu, ale do tych scen dodawało się coraz to nowe, obyczajowe, tak że w końcu szopka była niemal „aktualna“, była odźwierciadleniem życia miejscowej ludności.

Z biegiem czasu i w miarę rozwoju miast szopka zaczęła zatracać swój oryginalny charakter. Konwencjonalne postacie szopkowe zaczęły zanikać w życiu i widzowie nie odczuwali już tego zainteresowania. Dla widzów miejskich przedstawienia były zbyt naiwne. Naiwny wdzięk zastąpiła trywialność.

Ślady dawnej szopki, tej prawdziwej, pozostały w kantyczkach kolendowych i obecnie, w dobie kultu dla wszelkich przejawów dawnej kultury polskiej, coraz częściej widzimy jasełka na scenach poważnych teatrów, odtwarzane z należnym pietyzmem.

A jakie były osoby, występujące w szopce jako kukiełki? Posłuchajmy, co mówi o tym Jędrzej Kitowicz w swoim „Opisie obyczajów i zwyczajów“.

„Była więc osóbka Pana Jezusa, a na boku Maria i Józef, stojący przy kolebce, w postaci nachyłonej, afekt natężonego kochania i podziwienia wyrażającej. W górze szopki, pod dachem i nad dachem, aniołkowie unoszący się na skrzydłach, jakoby śpiewający Gliora in excelsis Deo. Toż dopiero w niejakiej odległości jednego od drugiego pasterze, padający na kolana przed narodzoną Dzieciną, ofiarujący dary swojej; ten baranka, ów koźlę, dalej za szopą po obu stronach pastuszkowie i wieśniacy: jedni pasący trzody owiec i bydła, inni śpiący, inni do szopy śpieszący, dźwigając na ramionach barany, kozły, między którymi osóbki rozmaity stan ludzi i ich zabaw wyrażają: panów w karetach jadących, szlachtę i mieszczan pieszo idących, chłopców na targ wiozących drwa, zboże, siano, prowadzących woły, orzących pługami, sprzedających chleby, niewiasty dojące krowy.

Gdy nastąpiło święto Trzech Króli, przystawiano do tych jasełek osóbki pomienionych świętych, klęczących przed narodzonym Chrystusem i ofiarujących mu złoto, mirrę i kadzidło, a za nimi orszak ich dworzan w asystencji rozmaitego gatunku: Persów, Arabów, Murzynów, laufrów, masztalerzów, prowadzących konie pod bogatymi siedzeniami, słoniów i wielbłądów. Toż dopiero wojsko rozmaitego gatunku, jezdne i piesze, murzyńskie i białych ludzi hufce, namioty porozbijane, nakoniec przez imaginację za związek rzeczy występująca, regimenta uszykowane polskiej gwardii, pruskie, moskiewskie armaty, chorągwie, jezdne, husarskie, pancerne ułańskie, kozackie, rajstarskie, węgierskie i inne rozmaite“.

Po oficjalnej, konwencjonalnej części szopki, zaczynała się zwykle szopka aktualna, w każdej miejscowości inna, w wesoły sposób ukazująca szereg popularnych postaci. Ten rodzaj przetrwał do naszych czasów.

H. N.

Pod znakiem kisielu

We wszystkich chatach dzisiaj wielki ruch. „Czuć świt“ baby zabrały się do roboty. Niema czasu myśleć długo, gdy na głowie tyle pracy. Trzeba w piecu czemprędzej palić i co żywiej zabrać się do pieczenia bułek.

U Hanulki ręce są w ciągłym ruchu, a ona sama żwawo uwija się po izbie. Od chlebowego pieca pada wesoły odblask na mroczną izbę i idzie rozkoszne ciepło. Suche drzewo pali się ochoczo, od czasu do czasu trzaska i strzela czerwonymi skrami. Hanula chwyciła garnek z pęcakiem i śpieszy z przecedzaniem kisielowego mleka. Kubłem leje je na sito, z którego spływa biały płyn oddzielony od plew.

Dzieci okrążyły matkę i patrzą z wielkim namaszczeniem. Każde z nich dostało po kubeczku cierpkiego nieco płynu. Franusik skrzywił się i zezem spogląda na matkę. „Wypij, durny, nigdy nie zachorujesz na koklusz: kisielowe mleko krew oczyszcza“.

Hanulka chwyciła garnek z ziemi i wstawiła go do pieca.

Dzieci podały jej kij do mieszania, który w tych stronach nazywają „baciarem“, chyba dlatego, że na końcu ma drewniany dziób. Najstarsza Zosia bez ustanku poruszała bocianem, aby kisiel nie przepalił się. Matka zabrała się do bułek. Przyniosła z komory mąkę i drożdże, wyciągnęła gorącą wodę z pieca i pochyliła się nad dużą niecką. Z wielką pieczołowitością postawiła ją na piecu i ciepło okryła, by ciasto podeszło. Wszyscy poczęli cicho zamykać drzwi, gdyż stukanie zaszkodziłoby pierogom. Przyszedł do chaty ojciec od rąbania drzewa i Hanula zaraz zasadziła go do mielenia maku.

Usiadł na zydlu, i długo obracał siekierą, której trzon ścierał mak na miazgę.

Kisiel burzył się i Zosia nie mogła dać z nim rady, gdyż spływał po garnku.

Gdy nadszedł czas, Hanula wyciągnęła garnek z pieca, rozlała płyn do naczyń i wyniosła na chłód, by do wieczora skrzepł.

Jeszcze tyle roboty! Śliziki, bułki kompot z suszonych gruszek, uszka z grzybów, pencak i kto tam wszystko spamięta. A i w chałupie trzeba sprzątać. Do „bani“ trzeba pójść i czyściutko umyć się.

Ani człowiek obejrzał się jak zmrok począł zapadać i trzeba było myśleć o „kuci“.

Na stół rozesłano siano i przykryto lnianym obrusem, co przez rok cały leżał w kufrze i czekał na tę uroczystą chwilę.

Za stołem zasiadła cała rodzina. Ojciec wziął ze spodka biały opłatek i przełamał się z matką a następnie z dziećmi.

Z wielkim apetytem zajadano słonawe śledzie. Matka nakładła wielką misę kisielu, zalała go mlekiem z maku i postawiła na stół. Był jeszcze pencak, zupa z grzybami, kompot i uszka z grzybów, a na samym końcu śliziki. Ale kisiel był najważniejszy. Bez kisielu to i kucia nie byłaby kucią. Zostało go jeszcze w komorze na kilka następnych dni.

Od stołu nikt nie wstawał. Ojciec zaczął śpiewać kolędę, wtórował mu głos matki i dzieci.

Wszyscy poszli spać, by za kilka godzin podnieść się, żeby pójść na Pasterkę.

Witold Rodziewicz.



Serce

Święta idą. Myślałem sobie tak: trzeba żonie zrobić jakiś miły prezencik. No, bo naprawdę, męczy się kobieta z kuchnią, z dziećmi, z Marcysią — coś okropnego. A w dodatku jeszcze wiem, że chodzi od miesiąca z tajemniczą miną i coś myśli dla mnie. Więc co?

Najprzód myślałem o wspaniałym czterolampowym radio. Taka, jak się tam ona nazywa, superheterodyna. Ale to i drogo i wrzeszczy bestja przez cały dzień. Długi czas się wahałem. W końcu jednak nie, nie warto. Zrezygnowałem z pomysłu.

Potem myślałem o komplecie elektrycznym. Taka to wygodna rzecz dla gospodyni. Ani swędu, ani zapałek, ani nafty, wsadzić tylko kontakt i można prasować czy gotować. Że jednak nie znam się na tych subtelnościach gospodarskich, zrezygnowałem i z tego.

Więc co? Myślałem futro. Żona ma takie okropne paletko, jeszcze wyprane. Myślałem i myślałem. Ale jakoby teraz strasznie rozmnożyły się mole i strasznie jedzą futra. Nie, futro innym razem.

Tysiąc pomysłów przychodziło mi do głowy. Serwis na dwanaście osób. Przyrząd do kawy. Maszyna do szycia. Książka kucharska. Komplet do manicure. Nowe firanki, dywan, mebelki do dziecinnego pokoju, karty do flirtu towarzyskiego, ubezpieczenie od śmierci i wiele wiele innych projektów. Ale sama ich ilość uniemożliwiała mi dobry wybór. Nic nie mogłem wymyśleć.

Skończyło się na tym, że wyciąłem duże serce z papieru, narysowałem wspaniały płomień, symbolizujący moją gorącą miłość i z czułą dedykacją położyłem pod choinką. Cóż może być milszego dla żony jak symbol miłości męża. Żona była trochę zdziwiona, ale dziękowała mi serdecznie. Ja dostałem nowy porcygar, o którym marzyłem od dawna. Wieczór wigilijny upłynął bardzo miło.

D. T. F.

Bank Gospodarstwa Krajowego

posiada na dogodnych warunkach na sprzedaż:

1. **Nieruchomość w Wilnie przy Wielkiej 47, Rudnickiej 2 i Końskiej 1** — wykaz hip. Nr. 4105, składającą się z placu o powierzchni 3280.7 m² oraz kompleksu budynków murowanych, zawierających 32 lokale handlowe przemysłowe, biura itp. oraz 9 mieszkań (od 1—4 izb).

2. **Nieruchomość w Wilnie przy ul. Wielkiej Nr. pol. 25,** wykaz hip. Nr. 1922 — składającą się z placu o powierzchni 1393 m² oraz 3 budynków murowanych mieszkalnych o kubaturze 11037 m³, zawierających 3 lokale handlowo-przemysł. 23 lokale mieszkalne (od 1—5 izb).

3. **Nieruchomość w Wilnie przy ul. Targowej Nr. pol. 9,** wykaz hip. Nr. 3692 — składającą się z placu o powierzchni 983 m² oraz budynku murowanego mieszkalnego o kubaturze 9382³, zawierającego 1 lokal handlowy i 30 lokali mieszkalnych (od 1—4 izb).

4. **Nieruchomość w Wilnie przy ul. Strycharskiej i Mętnej,** Nr. pol. 77/34. wykaz hip. Nr. 2767 **(cegielnia)** — składająca się z placu o powierzchni 3 ha 9438 m² oraz pieca Hoffmanna i 2 domków drewnianych mieszkalnych.

5. **Nieruchomość w Wilnie przy zbiegu ul. Wiwulskiego i Piłsudskiego,** Nr. pol. 9/6, Nr. hip. 14664 — składającą się z placu o pow. 3598,35 m² (175,88 m² odchodzi na przejazd) oraz

1) z murowanego (cegła) 3-piętrowego budynku mieszkalnego o kubaturze 6902 m³, zawierającego 16 mieszkań 4-pokojowych z kuchniami i wygodami;

2) z murowanego (cegła) 3-piętowego mieszkalnego budynku o kubaturze 6396 m³, zawierającego 16 mieszkań 4-pokojowych z kuchniami i wygodami.

6. **Nieruchomość w Wilnie przy ul. Pięknej,** Nr. pol. 4,' Nr. hip. 8407 — składającą się z placu o pow. 2765 m² i z mieszkalnego, piętrowego budynku murowanego (cegła) o kubaturze 1281,07 m³ (łącznie z werandami) zawierającego 2 mieszkania 2-pokojowe z kuchniami oraz 2 mieszkania 3-pokojowe z kuchniami.

7. **Nieruchomość w Wilnie przy ul. Mysiej,** (dawniej Fechnerowskiej), Nr. pol. 4, Nr. hip. 693 t II składającą się z placu o pow. 1415,6 m² oraz

1) z murowanego (cegła) piętrowego budynku mieszkalnego o kubaturze 977.59 m³ zawierającego 1 mieszkanie 3-pokojowe z kuchnią, 1 mieszkanie 2-pokojowe z kuchnią, 4 mieszkania 1-pokojowe z kuchniami;

2) z murowanego (cegła) parterowego budynku mieszkalnego o kubaturze 72,60 m³ — zawierającego 1 mieszkanie 1-pokojowe z kuchnią

8. **Nieruchomość w Baranowiczach przy ul. Kopernika,** Nr. pol. 6, Nr. hip. 1085 — składającą się z placu o pow. 1092,54 m² i z murowanego (cegła) piętrowego budynku mieszkalnego o kubaturze 1224,30 m³, zawierającego 2 mieszkania 3-pokojowe z kuchniami i 2 mieszkania 2-pokojowe z kuchniami.

9. **Nieruchomość w Baranowiczach przy z-ku Szeptyckiego,** Nr. pol. 12, Nr. hip. 14 — składającą się z placu o pwo. 220,76 m² i z murow. (cegła), parterowego budynku mieszkalnego o kubaturze 532 m³, zawierającego 1 mieszkanie 3-pokojowe z kuchnią oraz 1 mieszkanie 2-pokojowe z kuchnią.

10. **Nieruchomość w Baranowiczach przy ul. Wileńskiej,** Nr. pol. 5. Nr. hip. 1572 — składającą się z placu o pow. 424,75 m², z mieszkalnego, parterowego murowanego (cegła) budynku mieszkalnego o kubaturze 574 m³, zawierającego 1 mieszkanie 4-pokojowe z kuchnią.

Oferty przyjmuje i bliższych informacyj udziela Oddział Banku Gospodarstwa Krajowego w Wilnie.

Obwieszczenie

Przewodniczącego Centralnej Komisji Oszczędnościowo-Oddłużeniowej dla Samorządu przy Ministrze Skarbu w Warszawie.

Na podstawie §§ 8 i 10 rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów z dnia 26 marca 1935 r. w sprawie organizacji i trybu postępowania Centralnej Komisji Oszczędnościowo-Oddłużeniowej dla Samorządu w brzmieniu rozporządzenia Ministra Skarbu i Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 31 lipca 1936 r. (Dz. U. R. P. Nr. 63, poz. 460) podaję do wiadomości, że **w dniu 15 stycznia 1936 r. o godz. 10 przed poł.** odbędzie się w gmachu Ministerstwa Skarbu w Warszawie posiedzenie Centralnej Komisji Oszczędnościowo-Oddłużeniowej dla Samorządu na którym stosownie do przepisu art. 20 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 października 1934 r. w brzmieniu dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 listopada 1935 r. (Dz. U. R. P. Nr. 82, poz. 505) zostaną ustalone **plany oddłużenia:**

1) gminy miasta Nowogródka.

2) Pow. Zw. Sam. w Szczuczynie Nowogródzkim.

Strony mogą osobiście lub przez pełnomocników składać wyjaśnienia na posiedzeniu.

Warszawa, dnia 9 grudnia 1936 r.

Sekretarz Generalny **Michał Kaczorowski.** — wz. Przewod. Kom. **Wawrzyniec Kubala.**

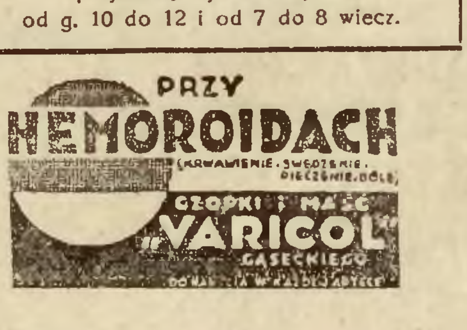


Licytacja

Urząd Wojewódzki Wileński podaje do publicznej wiadomości iż w dniu 29 grudnia 1936 roku o godz. 11 rano przy ulicy Marii Magdaleny Nr. 2 odbędzie się sprzedaż z licytacji koni i taboru końskiego (powz. bryczki, sanie, wóz roboczy, uprząż i t. p.).

Za Wojewodę

(W. HRYHOROWICZ) Naczelnik Wydziału.



Sygnatura: Km. 191/34 i in.

Obwieszczenie

O LICYTACJI NIERUCHOMOŚCI.

Komornik Sądu Grodzkiego w Głębokiem rewiru Głębokie, inż. Józef Skowroński mający kancelarię w Głębokiem przy ul. Poselskiej Nr. 5 na podstawie art. 676 i 679 K. P. C. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 8 lutego 1937 r. o godz. 10 w Sądzie Grodzkim Głębokie odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu należącej do dłużniczki Anieli Mackiewiczowej nieruchomości ziemskiej, składającej się z maj. Alizberg, gm. Hołubickiej i maj. Juljanowo, gm. Głębockiej o ogólnym obszarze ok. 458.5656 hektarów lub ile się okaże w naturze gruntów z zabudowaniami, hipotecznej Nr. Hip. 2701.

Nieruchomość oszacowana została na sumę zł. 17.000, cena zaś wywołania wynosi zł. 12,750

Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości zł. 1700.

Rękojmię należy złożyć w gotowiźnie albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładowych instytucyj, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. Papiery wartościowe przyjęte będą w wartości trzech czwartych części ceny giełdowej.

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowym publicznym obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przesądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji że uzyskały postanowienie właściwego sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godz. 8 do 18, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie Grodzkim w Głębokiem, ul. Zamkowa.

Dnia 15 grudnia 1936 r.

Komornik: **Inż. J. Skowroński.**

Numer akt: 225/36.

Obwieszczenie

O LICYTACJI NIERUCHOMOŚCI.

Komornik Sądu Grodzkiego w **Mołodecznie** Leon Bielak, mający kancelarię w Mołodecznie przy ul. Starościńskiej 6, na podstawie art. 676 i 679 K. P. C. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 27 stycznia 1937 r. o godz. 10 w Sądzie w Mołodecznie odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu należącej do dłużniczki Olgi Czajkinowej nieruchomości kolonii Chołchło, obszaru 35 ha. 2714 mtr. kw. z budynkami, w gminie gródeckiej, pow. mołodeczańskiego położonej, mającej urządzoną hipotekę w Sądzie Okr. w Wilnie Nr. hip. 6876/B.

Nieruchomość oszacowana została na sumę zł. 13.085, cena zaś wywołania wynosi złotych 9.813 gr. 75.

Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości zł. 1.308 gr. 50.

Rękojmię należy złożyć w gotowiźnie albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładowych instytucyj, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. Papiery wartościowe przyjęte będą w wartości trzech czwartych części ceny giełdowej.

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowym publicznym obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przesądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji że uzyskały postanowienie właściwego sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godz. 8 do 18, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Mołodecznie, ul. Starościńska.

Dnia 22. 12. 1936 r.

Komornik Leon Bielak.

Postanowienie

Komisji Oszczędnościowo - Oddłużeniowej dla Samorządu przy Urzędzie Wojewódzkim w Nowogródku z dnia 12 grudnia 1936 roku.

Na podstawie § 14 rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych. Skarbu oraz Przemysłu i Handlu z dn. 16 kwietnia 1935 r. (Dz. Urz. Nr. 31, poz. 231) i art. 74, ust. 2 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 22 marca 1928 r. o postępowaniu administracyjnym (Dz. Ust. R. P. Nr. 36, poz. 341) Komisja postanawia odroczyć postępowanie oddłużeniowe co do:

Gminy Miejskiej m. Zdzięcioła,
Gminy Miejskiej m. Nieświeża.

Sekretarz **Witold Skarżyński.** — Przewodniczący **Tomasz Szalewicz.**

Popierajcie Przemysł Krajowy!

PAN

TAJNA BRYGADA

Nasz świąteczny program

Bezkompromisowa walka brygad szpiegowskich...

Film wykonany na podstawie autentycznych dokumentów znalezionych w archiwach państw europejskich

NAD PROGRAM: Piękny dodatek kolorowy „STATEK KOMEDIANTÓW" oraz aktualia.

ŚWIATOWID Po raz pierwszy w Wilnie! Potężny dramat z życia przedwojennej Rosji

HOTEL SAVOY 217

W roli głównej najznakomitszy aktor doby obecnej **Hans Albers**. Moskwa. Hulaszcze życie. Miłość. Zemsta. Zbrodnia. Niezasłużona kara. — — — NAD PROGRAM: **Atrakcje**

LUX Monumentalny film **polski**. Wielka epopea miłości i obowiązku na tle życia marynarki wojennej p. t.

Rapsodia Bałtyku

W rol. główn: **Maria Bogda, Adam Brodzisz, M. Cybulski** i in. Nad program: AKTUALIA

OGNISKO **Świąteczny program.** Dziś Największe arcydzieło polskiej sztuki kinematograficznej p. t.

Jego wielka miłość

w rolach głównych najwybitn. artyści ekranu polskiego STEFAN JARACZ, LENA ŻELICHOWSKA, LALA GÓRSKA, TADEUSZ OLSZA i inni. Nad program: **UROZMAICONE DODATKI.** Pocz. o g. 4-ej, w niedz. i święta o g. 2-ej.

Teatr Art.-Lit. **Nowości** Ludwisarska 4 JUTRO

NASZA GWIAZDKA

Wielki świąteczny arcywesoły program z udziałem Ireny Różyńskiej, Rostańskiej, Doriani, Boruńskiego, Majskiego, Baletu Ostrowskiego, Szpakowskiego oraz światowej atrakcji żonglera Fr. Froniego. Świetna oprawa dekoracyjna. Wiele wspaniałych niespodzianek świątecznych. Satyra aktualna. Anons: Najweselsze w Wilnie powitanie Nowego Roku 1937 „Wesoły Sylwester". Dnia 23 i 24 XII ferje.

PIJCIE TYLKO PIWO LWOWSKIE

Eksportowe (jasne) — **Bawar** (ciemne)

Zastępca na województwo nowogródzkie

F. Cukierman — Baranowicze, Senatorska 8

CASINO Najweselszy program ŚWIĄTECZNY! Film dla wszystkich!

FLIP i FLAP

Film, który bije wszystkie dotychczasowe rekordy humoru! w najweselszej komedii

„KOCHANA RODZINKA"

Galopada pomysłów i wyścig humoru!

Piękny świąteczny nadprogram.

Początek o godz. 2-ej. Bilety honor. nie ważne

HELIOS Świąteczny program dla wszystkich!

Adolf DYMSZA

i jego 4 nieodstępni towarzysze: **Humor — Taniec — Śpiew — Dowcip** w najnowszej brawurowej komedii muzycznej

30 KARATÓW SZCZĘŚCIA

Jadzia Andrzejewska—Józef Orwid—Grabowski Nad program: ATRAKCJE. Początek o godz. 2-ej

---

KINO **MARS** Ostrobram. 5 **Nasz program świąteczny.** Potężny film polski

Wierna rzeka

(ROK 1863) W-g pow. St. Żeromskiego **Baśka Orwid, Cybulski, Junosza Stępowski, Węgrzyn, Sielański** i inni. Nad program: DODATKI i AKTUALIA

PRYWATNE DOKSZTAŁCAJĄCE KURSY

„WIEDZA"

Kraków, ul. Pierackiego 14

przygotowują na ustnych lekcjach zbiorowych, oraz w drodze korespondencji, za pomocą przystępnie i wyczerpująco opracowanych skryptów, programów i tematów, do:

1) egzaminu dojrzałości gimnazjum,
2) egzaminu z 6-ciu kl. gimn.,
3) w zakresie I i II kl. gimn. nowego ustroju,
4) egzaminu z 7-miu klas szkoły powsz.

Uwaga: Uczniowie kursów korespondencyjnych otrzymują co miesiąc tematy z 6 ciu głównych przedmiotów do opracowania. Nadto obowiązkowe egzaminy badają 3 razy w ciągu roku szkolnego postępy uczniów.

Wykładają wybitne siły fachowe.

Opłaty niskie.

ZAKŁAD ZASTAWNICZY (LOMBARD) KOMUNALNEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI M. WILNA

ul. Trocka 14 (m. po Franciszkańskie) **t. 7-27**

Udziela pożyczek poczynając od 5 zł. pod zastaw różnych ruchomości. Przyjmuje przed mioty na przechowanie. Prowadzi komisową sprzedaż. Czynny od godz. 8.30 do 2-ej pp. w soboty do 12.30



GRUZLICA PŁUC

jest nieubłagana i coroczn ie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu pociąga bardzo wiele ofiar. Przy zwalczaniu chorób płucnych, bronchitu, grypy, uporczywego męczącego kaszlu i t.p. stosują pp. Lek. „BALSAM THIOCOLAN—AGE" który ułatwiając wydzielanie się plwociny, usuwa kaszel.

OSZCZĘDZAJ CZAS!!!

WSZYSTKIE MARKI W JEDNYM SKLEPIE



Największy wybór

RADIO-MOTOR

WILNO, WIELKA 10 TEL. 24-01



Polski Dom Odzieżowy

Wilno, Wielka 21

Ubiory gotowe damskie męskie uczniowskie

Beżowe gum.

ŚNIEGOWCE zł. 3.90

DESZCZÓWKI zł. 3.—

L. BORSKI

Rudnicka 10. Niemiecka 22.

Nowa Biblioteka

(WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK)

zaopatrzona w aktualne nowości beletrystyczne oraz lekturę dla młodzieży

Mickiewicza 24 m. 5

— Ceny bardzo przystępne —

LICZNIKI

stare na prąd stały (obecnie nie używane) kupujemy i płacimy najwyższe ceny. Firma EL FA H. SZUR i Ska Wilno, Niemiecka nr. 3 telefon 11 11

FOLWARK

165 ha z budynkami sprzedam tanio. Informacje: poczta Biała-Waka, Sadowski

Chrześcijański hotel **„IMPERIAL"**

vis à vis dworca kolejowego ul. Gościnna 1. Ceny dostępne.

Jabłuszka

choinkowe kg 90 gr. Miód leczniczy 1.10 kg. Grzyby suszone w olbrzymim wyborze od 2.50 kg., Grzyby solone 1 zł za kg. Wędliny wiejskie oraz inne art. świąteczne najtanie nabędzie Pani jedynie u CZERWIŃSKIEGO Skład Spoż. Kolonialny Wileńska 42 vis-a vis pl. Orzeszk.

Każdy zarobi

parę tysięcy złotych miesięcznie łatwą domową wytwórczością. Za nadesłaniem znaczka 0 groszy posyłam prospekt. Rożynsk, ozn. skrytka 45

Poszukujemy agentów

do sprzedaży p dięcznikow szkolnych. Pewny zarobek bez ryzyka, bez kaucji. Oferty pod „Wydawnictwo" do Biura Ogłoszeń „Pat" — Warszawa, Bracka 17.

Dogi arlekiny

szczenięta w handlu zoologicznym i wielki wybór kanarków i t. d. ul. Szpitalna 19 róg Zawalnej.

Były urzędnik

ska bowy i L. O. P. P. jako kancelista poszukuje posady. Chętnie na wyjazd. Oferty do Administracji „Kurjera Wil." pod „Posada".

Szczenięta

„Setery Irlandzkie" do sprzedania ul. Jagiellońska 8 22

Polski Sklep

piśmienno-galanteryjny i zabawek E. MACEWICZOWA Wilno, Wileńska 22 Ceny niskie.

Pracy poszukuje u krawcowej

w charakterze podręcz nej ew. w celu ukończenia praktyki szycia dam., b. zdolna panna. Oferty do adm Kurjera pod „Ala W."

DOKTOR **ZELDOWICZ**

Chor. skórne, weneryczne, narządów moczow od g. 9—1 i 5—8 w

DOKTOR **Zeldowiczowa**

Choroby kobiece, skórne, weneryczne, narządów moczowych od godz. 12—2 i 4—7 **ul. Wileńska 28 m. 3** tel. 2-77.

DR. MED. **J. ANFOROWICZ-SZCZEPANOWA**

Choroby skórne, weneryczne, kobiece, przyjmuje 8—9, 12—1 i 4—7. **Zamkowa Nr. 3 — 9**

DR. MED. **ZYGMUNT KUDREWICZ**

Chor weneryczn., syfilis skórne i moczopłciowe **Zamkowa 15, tel. 19-60** Przyjm. od 8—1 i 3—

DOKTOR **Zaurman**

choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe **Szopena 3, tel. 20-74** Przyjm. od 12—2 i 4—8

DOKTOR **Blumowicz**

Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe **Wielka 21, tel. 9-21** Przyjm. od 9—1 i 3—8

AKUSZERKA **M. Brzezina**

masaż leczniczy i elektryzacja **ul. Grodzka nr. 27** (Zwierzyniec)

AKUSZERKA **Marja Laknerowa**

Przyjmuje od 9 r. do 7 w. **ul. J. Jasińskiego 5 — 18** róg Ofiarnej (ob. Sądu)

AKUSZERKA **Smiałowska**

oraz **Gabinet Kosmetycz.** odmładzanie cery, usuwanie zmarszczek, wągrów, piegów, brodawek, łupieżu, usuwanie tłuszczu z bioder i brzucha, kremy odmładzające, wanny elektr., elektryzacja Ceny przystępne. Porady bezpłatne. **Zamkowa 26 6**

Przepisywanie

na maszynach i powielanie. Prowadzenie ksiąg. gowości wykonywa solidnie i tanio Biuro Absolwentek Państwowej Śred. Szkoły Handlowej, ul Żeligowskiego 1, tel. 5-25

DO SPRZEDANIA kredens

w dobrym stanie. ul. Popławska 21 m. 17



Wydawnictwo „Kurjer Wileński“ Sp. z o. o. Druk. „Znicz“, Wilno, ul. Bisk. Bandurskiego 4. tel. 3-40. Redaktor odp. Zygmunt Babicz.